Po konfiskacie nakład drugi

Cena dzisiejszego „Robotnika“ wynosi 25 groszy

Nr. 471 (5616) WARSZAWA, SOBOTA 23 GRUDNIA 1933 r. Rok XXXVII.

NIECH ŻYJE RZĄD ROBOTNICZY I WŁOŚCIAŃSKI

REDAKCJA przyjmuje interesantów od 1 i pół do 3-ej po południu.
Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada.
ADMINISTRACJA czynna od 9—3 bez przerwy, w soboty do 3 popoł.
KASA czynna od 12 do 2-ej.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7
REDAKCJA — tel. 8.06-70
DYREKCJA — 2.20—13
ADMINISTRACJA — 5-13-89
DRUKARNIA — 2.76-43
KONTO CZEKOWE W P.K.O. 175

Pozdrowienia

Tow. tow. Norbert BARLICKI, Adam CIOŁKOSZ, Stanisław DUBOIS, Mieczysław MASTEK i ob. Józef PUTEK pozdrawiają za pośrednictwem rodzin, które miały z nimi widzenie, wszystkich towarzyszy i przyjaciół, dziękują serdecznie za życzenia i życzą nawzajem tego, co rozstrzyga o jutrze — ZWYCIĘSTWA WIELKIEJ IDEI.

Biada zwycięzcom

WALCZĄCYM Z FASZYZMEM POŚWIĘCAM.

Torturujcie w więzieniach, w cuchnących ciemnicach
i mordujcie ukradkiem z czarnych cieniów nocy —
po zaułkach i bramach, po ślepych ulicach
i śpiewajcie ofiarom wściekłą pieśń przemocy — —

I bijcie wściekłym śmiechem w blade trupów twarze,
i słuchajcie, jak serca drżą w agonji rytmie —
i budujcie zwycięstwu krwawych rąk ołtarze,
i śpiewajcie mu chwałę w bluźnierczej modlitwie — —

Gnacie świat w barbarzyństwo, w krwawy tryumf gwałtu,
krzycząc szaleńczym wrzaskiem żołdackie zwycięstwo
nad sercem mas zwalonych w strach żelazną pałką, —
rzucajcie w megafony śmiech nad naszą klęską — —

Bijcie w bęben zwycięstwo po wszystkich koszarach,
głoście je Europie z radjo, kazalnicy, —
aż krzykną groźne „MILCZEĆ“ tamci, w krwi oparach
groźną tamą idący, nowi męczennicy — —

Święci nowej religji i wyznawcy wiary —
mocniejsza, niż dynamit, z naszych serc uderzy
ognistym słupem, czarną błyskawicą kary, —
w ich imię się płomieniem nad wami rozszerzy — —

Ich śmierć już nie jest śmiercią, a tryumfem życia —
zmartwychwstali i żyją — chodzą ulicami
i budzą w sercach echo gniewem serc swych bicia —
idą, idą wraz z nami — w nas, przed i za nami — —

Ich krew już głośniej krzyczy, niż wrzask megafonów —
a kiedyś, w przerażeniu i wstydzie zastygli,
staniecie pod pręgierzem, gdy na wszystkie strony
uderzy nasz fanatyzm świętością Religji — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI.

Tylko ten zwycięża, kto ma wolę zwyciężyć



V. HOFMAN. Kolędnicy.



Z. STRYJEŃSKA. Zima.

Filip Turatti

LIST DO PRZYJACIELA

Pamiętasz, drogi, te lata odległe, kiedyśmy razem zdobywali życie? Śnił nam się sen wiosenny o Italji słonecznej, o Italji ludzi wolnych na duchu, o Italji wyzwolonej społecznie, rwącej kajdany na dłoniach całej ludzkości. Szliśmy ręka w rękę poprzez zebrania studenckie i wiece rozwichrzone, poprzez entuzjazm początków ruchu, poprzez pierwsze wybuchy włoskiego proletarjusza...

Ja to wszystko tak dobrze pamiętam dziś, gdy umieram powoli na obcej ziemi, gdy Ty zmierzasz jednostajnemi kroki odległość wzajemną czterech zimnych ścian celi więziennej...

***

Widziałem Ciebie po raz ostatni na tem miejscu bruku pustej ulicy, skąd porwano na śmierć naszego MATTEOTTI'EGO.

Stał posępny, zamyślony tłum... W głuchej ciszy brzmiał bez przerwy rozpaczliwy krzyk Jego Matki: „mój chłopiec! mój chłopiec!“ Pełzała na kolanach; całowała kamienie; szukała na nich skrzętnie starczemi palcami śladów ukochanej krwi...

Ty płakałeś... Nie znam rzeczy strasznieiszej na świecie, niż męskie a bezsilne łzy. Powiedziałeś wtedy: „Socjalizm musi zrozumieć całą grozę faszyzmu; to nie tylko pieniądze kapitalistów i banków; to fala zdziczenia i nikczemności, to poniewieranie do tła godności człowieka, to mordowanie jakiegokolwiek pojęcia o honorze, o przyjaźni, o uczciwości w walce, to zguba wolności i zguba cywilizacji, to przekreślenie wysiłku i nadziei klasy robotniczej; taką falę powstrzymać może jedynie PRZEMOC i z naszej strony; inaczej niema ratunku...“

Tamte Twoje słowa są teraz przeświadczeniem głębokiem socjalistów i proletarjuszy wszystkich krajów...

***

Ja niedługo umrę... Już mi czas... Ale Ty może doczekasz... Takbym pragnął, żebyś doczekał NOWEGO DNIA naszej własnej, naszej prawdziwej, naszej słonecznej Italji wyzwolonej. Wtedy powiesz wszystkim, że stary TURATTI nie stracił WIARY ani na jedną chwilę. Bo — widzisz — marksowska metoda myślenia daje nam wszystkim jeden oręż niezastąpiony: UMIEMY ODNALEŹĆ ŹRÓDŁA SIŁY WROGA. By zwyciężyć przeciwnika, trzeba zrozumieć dynamikę jego rozmachu. Gdy to masz w dłoni, ogarniasz z punktu słabe strony frontu, wiesz, JAK uderzyć i GDZIE uderzyć.

FASZYZM JEST SKAZANY. Nie zdoła on rozwiązać żadnego z wielkich zagadnień epoki. Nie może zdołać... Ogrom demagogji, okrucieństw, dzikości, bezlitosnego stosunku do pokonanych w starciu fizycznem, — ta cała potworna fala, uruchomiona dzisiaj przeciwko nam, — obrócić się MUSI przeciwko nim. Kapitalizm dźwignął faszyzm, by ocalić siebie; faszyzm, wbrew własnym chęciom, przygotowuje REWOLUCJĘ SPOŁECZNĄ przeciw kapitalizmowi i straszliwą POMSTĘ przeciwko sobie samemu. Taką jest nieubłagana djalektyka historji...

***

A my? myśmy wreszcie pojęli, że SOCJALIZM — TO NIE JEST RZECZ ŁATWA. W wielu krajach zeszliśmy w podziemia; stamtąd nie wypchnie nas już nikt. I dojrzeliśmy. Odeszli od nas tchórze i poszukiwacze karjery, odeszli ludzie znużeni, niezdolni do nowych walk. ZOSTALI LUDZIE IDEI. Nigdy jeszcze nie czułem tak bezpośrednio, że serce moje bije rytmem jednakowym z tętnem procesów, zachodzących w głębi mas.

***

Więc żegnaj! Pozdrawiam Cię zdaleka, Ciebie w Twojej celi więziennej, pozdrawiam Cię zawołaniem naszem dawnem:

SOCJALIZM I WOLNOŚĆ!

Szepnij je na ucho w noc Bożego Narodzenia Twoim strażnikom więziennym; wśród nich znajdziesz także renegatów, których kąsa sumienie...

I zachowaj WIARĘ. Spójrz na świat przez kraty... Rozpadło się truchło starego liberalizmu mieszczańskiego; zamilkł sprzedajny konserwatyzm; kapituluje Watykan; Rząd sowiecki wdzięczy się do oprawców jego uczniów wiernych. Ale NASZ SZTANDAR CZERWONY powiewa dalej, choć potargany od kul, choć zdradzony i oplwany przez gorliwych niewolników, ale zato odrodzony ofiarą świeżej krwi... Wytrzymaliśmy, drogi... Kto wytrzymał, ten potrafi atakować... Kto nagromadził mnóstwo materjału palnego, ten go nie ustrzeże przed iskrą pożaru. A nasze ognisko płonie tak blisko, chociaż pod ziemią...

Z papierów pośmiertnych Filipa Turattiego przetłomaczył „BYŁY“.

PRZED OFENSYWĄ

Przedewszystkiem trzeba przypomnieć kilka przesłanek głównych, na których opiera się całe dalsze rozumowanie.

KRYZYS KAPITALIZMU.

Na czem ten kryzys polega? Czy mamy słuszność, twierdząc, że *załamały się same podstawy starego ustroju?* Co odpowiada „rzeczywistości rzeczywistej“? Czy ocena obozu socjalistycznego, czy też koncepcja kierownictwa obozu „sanacyjnego“, wedle której chodzi tylko o „przetrwanie“, istnieją bowiem środki ratunku i odbudowy *w granicach gospodarki kapitalistycznej?*

Odpowiedzi na te pytania udziela codziennie życie.

Kapitalistyczna organizacja produkcji i wymiany *przestała zaspakajać elementarne potrzeby społeczeństw.* Absurdy dzisiejszego bytowania występują na jaw coraz to jaskrawiej, coraz to oczywiściej. Pękają tradycyjne wiązadła kultury, etyki, nawet pojęć i uczuć religijnych. Wszelkie próby ocalenia, podejmowane *teoretycznie* w ramach kapitalizmu (wysiłek prezydenta *Roosevelta* w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej), wykraczają w *praktyce* poza te ramy i są z kolei paraliżowane przez opór karteli, trustów, banków i t. d. Nic nie zabliźnia głębokich, śmiertelnych ran; przeciwnie, z każdym miesiącem jątrzą się one dalej; *beznadziejność położenia* została już zrozumiana nawet przez ogromną część ideologów i myślicieli „gasnącego świata“.

UKŁAD SIŁ SPOŁECZNYCH.

Wobec takiej sytuacji zasadniczej na pierwszy plan występuje problem stosunku wzajemnego *różnych klas społecznych*, które okres przeżywany zastał na scenie historji. Katastrofa kapitalizmu, *przynajmniej w jego dotychczasowych formach*, następuje *wcześniej*, niż ktokolwiek mógł przewidzieć kilkadziesiąt lat temu; proces koncentracji kapitału przemysłowego, finansowego a zwłaszcza rolnego „spóźnił się“ w porównaniu do tempa procesu rozkładu gospodarki i kultury kapitalistycznej. Proletarjat ma *przeciwko sobie klasy*, związane organicznie z owym „gasnącym światem“ (sfery kapitału przemysłowego i finansowego, wielką własność rolną, arystokrację biurokratyczną i t. p.); ma ponadto *obok siebie* miljonowe masy włościaństwa, t. zw. warstw pośrednich, „elementów zdeklasowanych“, reprezentujących kolosalną sumę siły fizycznej, niezadowolenia, często wściekłości, rozmachu, zdolności organizacyjnych. Proletarjat osłabł w dodatku na skutek *stałego* bezrobocia i pół-bezrobocia, na skutek powrotu setek tysięcy robotników na wieś, do rzemiosła i do chałupnictwa, na skutek racjonalizacji pracy, likwidacji wielkich folwarków w znacznej części Europy Wschodniej i Środkowej — co było zresztą nieuniknione — na skutek koniec końców dłuższego zastoju w przemyśle i w handlu.

Te miljony, wynędzniałe, głodne, zrozpaczone, nie mogą dla siebie znaleźć miejsca pod słońcem; *objektywnie* są one *przeciwko kapitalizmowi;* ale historja nie przygotowała ich jeszcze do roli olbrzymiej, jaka im przypadła w udziale; więc są te miljony dzisiaj, jak pisałem kiedyś, niby *skarb bezpański, leżący na ulicy;* można je ruszyć z punktu martwego w imię *świadomej* i *planowej przebudowy ustroju;* można je ruszyć — co wykazał tragiczny przykład Włoch i Niemiec — *przeciwko nam* pod znakiem nacjonalizmu, antysemityzmu, demagogji „antymarksowskiej“.

Tu leży istota *zagadnienia faszyzmu.*

FASZYZM.

Jeżelibyśmy chcieli przełamać prąd faszystowski, pojmując go *tylko*, jako owoc „intrygi“ ciężkiego przemysłu, kapitału finansowego, ziemiaństwa, — tobyśmy kampanję przegrali. Nikt nie zwycięża, skoro nie umie *docenić* przeciwnika. Zapewne, rola dziejowa faszyzmu sprowadza się *objektywnie* do tego, że usiłuje on powstrzymać rewolucję *społeczną* poprzez *niszczenie fizyczne* obozów, ludzi, kierunków, pracujących na rzecz przebudowy, ale *siła realna* prądu faszystowskiego — to fakt, że stał się on w wielu krajach *ruchem masowym* „warstw pośrednich“ i „elementów zdeklasowanych“. Demagogja? Brak świadomości? niewątpliwie! niewątpliwie! Obserwacja jednak i konstatowanie zdarzeń nie wystarczają nigdy tam, gdzie decyduje *realny układ sił.* We Włoszech, w Niemczech, w Austrji skierowano ów gniewny *ruch masowy* przeciwko nam i w tym starciu bezpośrednim *osamotniona* klasa robotnicza, rozbita we wnętrznie „dzięki“ komunizmowi — albo przegrała, albo też, jak w Austrji, musiała się zamknąć w taktyce defensywy.

Ze stanowiska *marksowskiej metody myślenia* droga jest jasna: *kto pragnie złamać ruch faszystowski, ten musi wyrwać mu z rąk jego masową podstawę społeczną.* Odcinek decydujący na froncie walki Socjalizmu z faszyzmem — to odcinek zdobywania „skarbu bezpańskiego“, mas miljonowych, „leżących na ulicy“, mas bezrobotnych i „zdeklasowanych“ mas chłopów i chałupników, inteligentów bez posad i rzemieślników bez warsztatu. *Klasa robotnicza*, jako awangarda *wszystkich* innych warstw *objektywnie* zrewoltowanych, *objektywnie* antykapitalistycznych, *wygrywa historję...*

***

Tu leży sedno sprawy: albo Socjalizm zdoła uruchomić pod swoim sztandarem cały ogrom bólu, gniewu, żalu, nagromadzony w świecie, albo też ta kolosalna *wartość aktywna* narodów zostanie uruchomiona pod znakiem faszyzmu, a wtedy runiemy w przepaść wojen, zdziczenia pogromów, obozów koncentracyjnych, mordów masowych.

Nigdy ruch socjalistyczny nie stał jeszcze wobec równie trudnego i równie odpowiedzialnego zadania.

Nigdy proletarjat nie musiał rzucić na szalę więcej, niż rzucić musi teraz...

Sugestja klęsk

My, t. j. ruch socjalistyczny w skali międzynarodowej, ponieśliśmy po r. 1918 pierwszą poważną klęskę we *Włoszech* w r. 1922, później przyszedł rozwój wypadków w *Polsce i w Litwie*, fala dyktatorska ogarnęła *Jugosławję*, nastąpiła wreszcie *katastrofa niemiecka*, dalej — przymusowa *defensywa austrjacka*, w miesiącach ostatnich mamy poważne niebezpieczeństwa w *Łotwie* i w *Estonji.*

To jest szala naszych niepowodzeń, obciążona wcale gruntownie.

Równolegle odbywa się *ofensywa teoretyczna*, organizowana przez faszyzm, wspierana wydatnie przez aparaty państwowe szeregu krajów. Niezliczone publikacje książkowe i broszurowe, setki dzienników i dzienniczków brukowych głoszą nieustannie „bankructwo Socjalizmu“, „bankructwo Międzynarodówki“, wciskają się z tem „hasłem“ wszędzie, pakują je ludziom przemocą do mózgów i do serc; będą je niebawem rozwieszali na rogach ulic niby reklamy najnowszych wynalazków. Tej wtłaczanej w nas świadomie *sugestji klęsk* ulegamy niekiedy my sami, zapominamy, że żadna wielka wojna społeczna, polityczna, kulturalna, narodowa nie obywa się bez porażek i odwrotów; gdyby ich nie było, stalibyśmy się uczestnikami nie *walki*, ale jakiegoś pochodu tryumfalnego. Historja nie zna jednak *łatwych* przewrotów.

Warto bądź co bądź spojrzeć na rzeczywistość i z odwrotnego punktu widzenia.

Wszak obok *szali niepowodzeń* istnieje *szala druga*, też nie byle jaka; w Wielkiej Brytanji ruch socjalistyczny „rośnie, jak lawina“, według miarodajnego określenia *Lloyd George'a*, socjalistyczne partje Skandynawji, Belgji, Holandji, Czechosłowacji, zdobywają dla siebie właśnie owe „warstwy pośrednie“ i „elementy zdeklasowane“; w Stanach Zjednoczonych klasowe związki zawodowe nabrały wigoru i rozmachu; w Finlandji i w Irlandji masy reagują czynnie na atak faszystowski; w Hiszpanji trzymamy się; w Austrji jesteśmy w defensywie, ale nas nie złamano. W *Polsce* „sanacyjne“ wybory samorządowe dały obraz wspaniałej — bez przesady! — tężyzny robotników Krakowa, Tarnowa, Borysławia, Białej, Inowrocławia, Grudziądza.

I na wsi nie jest źle. A w Niemczech „ludzie podziemni“ rozpoczęli już swoją ofiarną robotę... *Dwie fale* zmagają się ze sobą w świecie... Byłoby nieszczęściem *prawdziwem*, gdybyśmy trwali w bierności, zasłuchani wciąż w echa niemieckiej porażki, przeniknięci „krytyczną samoanalizą“, skarżący się na okrucieństwa faszystowskie, wałkujący do znudzenia „problem reformizmu“, gdy... dach płonie nad głową.

A zresztą cóż oni zdziałali w świecie idei i myśli, — tamci, nasi przeciwnicy? Poczynając od teorji „przetrwania“ p. Al. *Prystora* aż do „doktryny korporacyjnej“ faszyzmu integralnego, — wszędzie mamy beznadziejne próby borykania się z rzeczywistością, strzępy socjalistycznej krytyki i socjalistycznych wskazań, wykoszlawione i poronione od początku, trzymanie się kurczowe „władzy dla władzy“, ponad tem wszystkiem niszczenie *wolności człowieka*, morze — dosłownie! — ludzkich cierpień i ludzkiej poniewierki.

Przecie i ten obraz nie jest przesadą? My istotnie ponieśliśmy porażki w wielu krajach; ale oni — zwycięzcy chwilowi — prowadzą jednak ludzkość do katastrofy, bo nie znajdują i *znaleźć nie mogą* żadnego *prawdziwego* wyjścia.

Czynnik woli

Trzeba zato wyzwolić siebie samych z pod *sugestji klęsk.* Sytuacja przedstawia się bowiem tak, że leżą przed nami *możliwości objektywne* tak ogromne, jak nigdy przedtem w dziejach. Owe miljony wynędzniałych i zrozpaczonych ludzi *mogą* ruszyć z miejsca, *mogą* rozprostować zgięte karki, *mogą* uczynić to wszystko właśnie pod kierownictwem Socjalizmu. Ważą się dwie szale. Na tę naszą musimy rzucić ciężar *woli zbiorowej*, naszej energji, naszego rozmachu. Tutaj problem spoczywa w dziedzinie *subjektywnej*, w psychice ruchu socjalistycznego. Ta strona rzeczy zależy od naszego własnego wysiłku wewnętrznego.

Analiza? Krytyka? Owszem! Owszem! i analiza jest potrzebna i krytyka jest potrzebna. Zanalizowaliśmy bodaj wszelkie błędy *taktyczne* Socjalnej Demokracji Niemiec z dokładnością najsubtelniejszą. Zanalizowaliśmy tysiąc razy. Zwróciliśmy — przynajmniej zwrócili niektórzy z pośród nas — zbyt mało uwagi, że Komunistyczna Partja Niemiec uprawiała *taktykę* akurat odwrotną, niż Socjalna Demokracja, rezultat wszakże w sensie braku realnego oporu wobec fali hitlerowskiej wypadł *jednakowy* w obydwu wypadkach. Widocznie więc *nie tylko* taktyka rozstrzygała... Ale mniejsza o to. Rzecz istotna, rzecz naprawdę decydująca — to stara prawda każdej armji walczącej:

WARUNKIEM PODJĘCIA OFENSYWY JEST WOLA ZWYCIĘSTWA.

MIECZYSŁAW NIEDZIAŁKOWSKI

Nadejdzie taki dzień...

Zasiędą w wigilijny wieczór, przy suto zastawionych stołach. Dostojni, uroczyści, zadowoleni z siebie i cudnego, jak czarowna bajka, życia. Jasne choinki... Uradowane, z twarzami niewinnych aniołków, dzieci. Na dworze mróz. W salonach miłe, przytulne ciepło... Błogi, syty, uroczysty nastrój...

Przecież to Wigilja. Chrystus się rodzi... W ubogiej, pasterskiej stajence się narodził... Ale to było już tak dawno... Dziś już można uroczyście święcić narodziny Tego, co przyszedł niegdyś na świat, by uczyć pokory, głosić powszechną miłość między ludźmi i narodami, by uczyć, że krzywda jest grzechem. Ale to było już dawno... tak dawno... Dziś już można uroczyście święcić przyjście na świat Człowieka-Boga. Nauki Jego już nie zakłócą sytego spokoju możnym... Przezorni, dbali o przyszłość, o spokój, o syty błogi byt swojej klasy, — faryzeusze ukrzyżowali Go... Naukę Jego o miłości, o pokorze, głoszą dziś dostojni — strojni w purpury — biskupi. Swoi, pewni ludzie. Za krzywdy, za głód, za poniewierkę, obiecują ubogim, wydziedziczonym, skrzywdzonym, zapłatę i wieczne szczęście w niebie... Za używanie życia tu na ziemi, za wyzysk ukarze bogaczy sprawiedliwy Sędzia-Bóg. Wydziedziczeni winni się pogodzić z nędzą. W pokorze znosić jarzmo krzywdy — tak uczył Chrystus... Sprzeciwiać się, walczyć przeciw woli Bożej — to grzech — nauczają dostojnicy kościoła. A zresztą, ktoby nie chciał uznać prawd tej nauki i próbował się bronić?...

Że tam gdzieś w zimnych, ciasnych izbach robotniczych, w maleńkich, wtulonych pokornie w ziemię chatynkach chłopskich — głód, że tam nie jarzy się radośnie światło choinki, że dzieci wychudłe z nędzy, obdarte i bez podarków świątecznych, że ludzie w łachmanach nie radują się świętem narodzin Chrystusa, że przeklinają w rozpaczy swoje życie i świat, że grożą ziemi i niebu, ludziom i Bogu za nędzę i poniewierkę — TO NIC...

Niech nędzarze cierpią, niech żyją nadzieją szczęścia wiecznego w niebie. Na ziemi **ONI** — ludzie bogaci — chcą żyć! Używać... Radować się życiem dziś... Gdy kalkulacja wygodnego życia i używania wykaże, zamkną fabryki, zamkną kopalnie, wyrzucą na mróz, na głód, na śmietnik życia, nowe setki tysięcy robotników. Niech giną z głodu, niech zgniją w poniewierce... Takie jest kapitalistyczne prawo popytu i podaży. Tu niema miejsca na sentymenty. Serca kapitalistycznych bogaczy są zamknięte na ból i na niedolę ludzi nędzy. W gronie własnej rodziny, dla własnych dzieci, zdobędą się na sentyment. W wigilijny wieczór obdarują bogatemi podarkami i zapalą choinkę. Nawet rzewną kolendę zanucą... Dla reszty świata, dla tych co potem swoim wysiłkiem całego życia zdobywają dla nich bogactwa, serca te są kamienne. Zamiast serca są prawa... Prawa bezlitosne. Pisane wyzyskiem i krzywdą. Litość, miość bliźniego nie dadzą się przekalkulować na zysk, na złoto. Towary takie nie mają obiegu na giełdzie kapitalistycznego świata. W buchalterji kapitalistycznego świata nie ma rubryki na sprawiedliwość społeczną. Wielka idea sprawiedliwości społecznej — to wyklęty przez świat kapitalistyczny wróg — **SOCJALIZM.** Wróg to uparty — niebezpieczny. Ścigany, prześladowany przez przemoc kapitalistyczną, nie rezygnuje z walki o prawo do ludzkiego bytu głodzonych nędzarzy. Ciągle głosi wydziedziczonym masom ludowym dzień narodzin nowego świata, świata **sprawiedliwości społecznej dla wszystkich.** Żadna przemoc, żadne barbarzyńskie gwałty dzisiejszych władców na nic się zdadzą. On, Socjalizm! tyle razy pokonywany żyje, działa, buntuje, niepokonany.

Gnębiony, prześladowany, krwawiący się we własnej, serdecznej krwi, nie rezygnuje z walki i wiary w ostateczne zwycięstwo **wolności** nad niewolą, **prawdy** nad kłamstwem, **sprawiedliwości** nad krzywdą miljonów. Jest wszędzie. Jest coraz powszechniejszą wiarą, coraz żarliwszą tęsknotą miljonów robotników i ubogich chłopów. On, wieczny buntownik-budziciel, w noc wigilijną zawita do zimnych izb robotniczych, nieoświetlonych radosnem światłem choinki, do smutnych chat chłopskich. Zawita nadzieją, dobrą nowiną, rychłego nadejścia dnia wyzwolenia. Wszystkim bezrobotnym i smutnym, jak szara dola, chłopom, wszystkim dzieciom, nieznającym beztroskiej radości życia, szczęścia niewinnego dzieciństwa, zwiastuje **SOCJALIZM,**

W tym wielkim pochodzie do szczęścia do wyzwolenia, **SOCJALIZM** będzie ich sztandarem, wiarą, wolą i zwycięstwem!... A potem... W noc wigilijną będą mieli wszyscy ciepłe izby, dzieci jasne choinki i radością szczęśliwego życia roześmiane twarze. I nie będzie już smutnych dzieci nędzy... I nie będzie już ludzi głodnych, w łachmanach... I nie będzie już ciemnych, dusznych, nie opalanych izb i bezdomnych nędzarzy... Nadejdzie taki dzień... Napewno nadejdzie!...

JAN STAŃCZYK

Grabarze zaufania

Zwycięstwo! Na całej linji! Tak woła na całą Polskę prasa „sanacyjna“, tak zapewniają jedni dygnitarze drugich, od najwyższych szczebli do najniższych. Samorząd „przeszedł“ w ręce B. B. W. R., cała ludność głosowała na „jedynkę“. Wieś — ta podstawowa komórka życia państwowego — złożyła w niezawodne ręce „sanacji“ swój los, swoją przyszłość. „Wybrano“ ludzi, dla których partyjne kramiki nie istnieją, polityczne waśnie są im obce. Pragną pracować spokojnie, dla dobra gminy, pod opiekuńczemi skrzydłami starostów, dla państwa. Sielanka! Piękny widoczek namalowany różowemi farbami przez „sanacyjnych“ dziennikarzy.

Do bezpowrotnej przeszłości należą czasy, kiedy chłopi wierzyli, że klęski spadające na nich, to widomy znak gniewu Bożego, za kilka grzechów głównych i ich przybudówki. Należy też stwierdzić, że niepodzielne dawniej wpływy kleru zmalały znacznie, wieś nie przyjmuje już na ślepo i bez zastrzeżeń ich nauk, o ile przy ogniu religji chcianoby upiec pieczeń polityczną. Chłopi w całej swojej masie zdają sobie sprawę, gdzie tkwi źródło choroby, która trawi organizm społeczny i wierzą, że przez dojście do władzy można **zasadniczo** zmienić warunki życiowe ludu pracującego. Interesy małej sfery ziemiańskiej mają obecnie pierwszeństwo przed interesami najprymitywniejszemi miljonów mieszkańców wsi. Dlatego nie mogą mieć zaufania do ludzi narzuconych im właśnie przez te władze przy ostatnich „wyborach“, do samorządu gminnego.

Zaognią się stosunki między ludnością a „wybranymi“ sołtysami, podsołtysami czy wójtami.

Przepaść się pogłębia, a zaślepieni bałwochwalstwem i wzajemną adoracją, dzisiejsi gospodarze nie chcą widzieć tragicznej rzeczywistości. Jeszcze jedno wielkie przewinienie o brzemiennych konsekwencjach mają na sumieniu „sanatorzy“!

Nauczycielstwo ma na wsi do spełnienia misję o pierwszorzędnem znaczeniu społecznem. Uczynienie z nauczycieli naganiaczy, często pod groźbą utraty chleba, postawiło tych, co mieli przed narodem nieść oświaty kaganiec, **poza nawiasem zaufania chłopów.** Towarzyszy im pogarda a często nienawiść — tym wychowawcom dzieci ludu wiejskiego.

Żaden frazes nie zmieni faktu, że czynniki te nie cieszą się mirem, a odpowiedzialność za to ponoszą właśnie ci, którzy głoszą hasła, że „obywatelowi nie praw potrzeba, tylko obowiązków“.

Z państwa zrobiono bożyszcze, któremu składa się w ofierze miljony egzystencji ludzkich a „państwo“ to mała grupa rządząca, elita i jej satelici.

Nie pomogą żadne środki dodatkowe, jak „Strzelec“, czy „obozy pracy“, nawet państwowe wychowanie zawiedzie. Dzisiejszemu porządkowi społecznemu wypowiadają walkę 20 miljonów ludności wiejskiej, i klasa robotnicza w miastach, doprowadzona do ostatecznej rozpaczy brakiem pracy, nędznymi zarobkami i uciskiem, trudnym do zniesienia.

Skoro obywatele nie mają możności wypowiedzenia swojej woli podczas wyborów, uczynią to przy innej sposobności. Taki był bieg historyczny przez wieki, i tak będzie i obecnie. Największym błędem za który trzeba pokutować, jest głuchota i ślepota, którą tak często są dotknięci **włodarze.** Widzieć i przewidzieć to właśnie największa mądrość stanu a tego daru „sanacja“ jest właśnie pozbawiona.

DOROTA KŁUSZYŃSKA

Klasa robotnicza pod obuchem Hitlera

Co naoczny świadek, niesocjalista, mówi o Niemczech Hitlera?

Przed kilkoma dniami spotkałem w Warszawie znajomego. Był w przejeździe z Niemiec do Austrji. Zatrzymał się na krótko w Polsce. Spędziłem z nim kilka godzin na ciekawej pogawędce. Mój znajomy nie jest socjalistą, jest demokratą z przekonania (w tem najlepszem tego słowa znaczeniu). Jest wybitnym znawcą kwesji robotniczej, przebywał wiele lat w Niemczech przed i po wojnie. Zna dobrze stosunki na Zachodzie Europy, przebywał i w Ameryce.

Ciekawe rzeczy opowiadał o kontrrewolucji Hitlera, o nastrojach i przemianach, które się tam rozgrywają. Pominę narazie omówienie tych ogólnych obserwacyj człowieka, który od długich lat zna Niemcy, umie się wczuwać w psychikę powojennych Niemiec. Zatrzymam się na jednem zagadnieniu, które powinno zająć czytelnika, a przedewszystkiem robotnika w Polsce.

Co dał Hitler, co dał jego system, po zwycięstwie — klasie robotniczej w Niemczech?

Że odebrał wolność i strzaskał organizację zawodową, polityczną — że odebrał cały dorobek zorganizowanych robotników, że odsunął ich od wpływu na państwo, że ujarzmił terorem, obozem koncentracyjnym, — to są aż nazbyt znane fakty.

Z czem szedł Hitler w masy bezrobotnych, do miljonów zdeklasowanych, a także i do pracujących?

Hasłem Hitlera było: **„Praca i chleb dla wszystkich". „Walka z kryzysem i bezrobociem". „Walka z potężnym kapitałem". „Walka o nowe silne Niemcy".** Na drodze do tych silnych Niemiec stać miał wpoprzek marksizm, Żydzi „i zgniła demokracja". Wobec tego nieubłaganą walkę wypowiedział tym ostatnim.

Znękane, beznadziejne miljony poszły za temi hasłami demagogji nacjonalistyczno - imperjalistycznej, która podlana została sosem także „socjalizmu".

Hitler w miejsce socjalnej-demokracji obiecywał „wyższy" stopień „socjalizmu": „socjalizm narodowy".

Miodowe miesiące upojenia zwycięstwem hitleryzmu już minęły. Nadeszły szare dni rzeczywistości. Wprawdzie usiłuje się ogromnym aparatem biurokratycznym tę codzienną szarzyznę urozmaicić paradami, zjazdami, blichtrem galówek. Ale człowiek ulicy odczuwa już „dobrodziejstwa" reżymu.

W starożytnym Rzymie cezarowie dawali tłumom „chleb i igrzyska". Nowoczesny dyktator potrafi dać od czasu do czasu znękanym tłumomo *tylko—igrzyska.*

BEZROBOCIE

— Jakże po dziesięciu miesiącach rządów Hitlera **wygląda sprawa bezrobocia w Niemczech** — rzuciłem pytanie memu znajomemu z Niemiec.

— Na walce z bezrobociem wypłynął **Hitler** — zaczął mój informator. Kadry 6 milj. bezrobotnych były podstawą i odskocznią dla „bajecznej" karjery **Hitlera.** Wprawdzie „zglajchszaltowany" niemiecki urząd statystyczny wykazuje obecnie tylko 3 mil. 400 tys. bezrobotnych, a niezarejestrowanych... sam hitlerowski minister w saskim sejmie wygadał się niedawno, że w październiku b. r. było w Niemczech zarejestrowanych... **3 miljony 700 tysięcy** bezrobotnych, a niezarejestrowanych... **1 miljon 950 tysięcy.**

— **Czyli na progu zimy w Niemczech Hitlera było 6 miljonów 650 tysięcy bezrobotnych** — chciałem stwierdzić.

— To jeszcze niepełna liczba, bo przecież w obozach koncentracyjnych jest 50 tysięcy, a w więzieniach policyjnych 80 tysięcy, są to przecież ludzie wyrwani od warsztatów pracy, z biur i t. d. Nadto po kilkaset tysięcy w nowych oddziałach szturmowych i t. zw. obozach pracy, które są tylko zamaskowanemi koszarami. Podsumujmy więc te cyfry, a otrzymamy dopiero prawdziwy obraz.

— **BEZROBOTNYCH W NIEMCZECH JEST WIĘC PONAD 7 MILJONÓW.**

— Nie zmniejszenie więc o 2 i pół miljona, ale **wzrost o 1 miljon ludzi bez pracy.** Chyba, że ktoś uzna, iż rozbijanie głów przez szturmówki jest zajęciem a zamknięcie w obozach koncentracyjnych jest likwidowaniem bezrobocia...

— **Jak wyglądają zasiłki, pomoc dla bezrobotnych w hitlerowskich Niemczech?**

— Przed **Hitlerem** rodzina bezrobotnego otrzymywała 27 marek tygodniowo; „oszczędne" rządy dyktatora obcięły ten zasiłek do 17 marek. Gdy po 22 tygodniach wybierze bezrobotny państwowy zasiłek spada na gminę obowiązek pomocy doraźnej, która wynosi jeszcze z czasów wpływów socjalistów 30 mk. miesięcznie i na każdego członka rodziny 10 mk. dodatku. Ale „usanowano" te naleciałości „z czasów sejmowładztwa" bo gdy ojciec pracuje, a dorosłe dzieci są bez pracy to nie pobierają one zasiłku. Dawniej pobierano. W ten sposób **rząd Hitlera pozbawił pomocy 2 mil. osób.**

— **A dalsze odbieranie praw?**

— Renty inwalidzkie zmniejszono ze 168 m. na 72 marki. Podobnie kasę bracką. Renty inwalidzkie robotników np. z cynkowni wynosiły od 30 do 60 m., zmniejszono je do 12 — 40 m. Nowe orzeczenia wchodzą w życie z Nowym Rokiem; obcinają one renty brackie do 52 marek.

— A czy mam dodawać — ciągnął dalej mój uprzejmy informator — że odebrano zasiłki gminne młodocianym poniżej 21-go roku życia. Natomiast taki bezrobotny, który korzystał z zasiłku gminy — po dostaniu pracy ma zwracać pieniądze. Doszło do tego że wielu pracujących bardziej głoduje, niż w czasie bezrobocia. Dostają już fenigi. Gminy tłumaczą się, że muszą ściągać od tych biedaków, bo w ten sposób ratują swe budżety przed bankructwem.

— **Jak wygląda sprawa z zarobkami robotniczemi?**

— „Kilka przykładów dla ilustracji: np. w Saksonji, na Śląsku niem. i t. p. przy robotach kanalizacyjnych płaci się po 44 fenigów za godzinę, a wyrabia się 40 godzin tygodniowo. Po odliczeniu potrącenia na ubezpieczenie zarobek tygodniowy wynosi 15 marek.

— **Czy przed Hitlerem było lepiej?**

— „Za czasów wpływów związków zawodowych, któremi kierowali socjaliści za godzinę robotnik pobierał przy powyższej pracy po 60—65 fenigów. W fabrykach np. w Lipsku pracuje się po 3 dni tygodniowo, a w kopalniach jest do 8 świętówek miesięcznie i o tyle mniejsze są zarobki.

DROŻYZNA

— **Ale zato pewnie wszystko potaniało?** Boć **Hitler** odgrażał się że spekulantów powywiesza lub do kryminału zamknie, a „z Żydami zrobi porządek".

Mój znajomy roześmiał się na ironiczną uwagę i dalej informował:

— **Drożyzna rozlewa się falą po III Rzeszy.** Gdy np. słonina kosztowała o tym czasie przed rokiem jeden funt (pół kg.) 45—50 f., to dziś kosztuje 95 f. (podrożała o 100 proc.!). Podobnie słonina wędzona podskoczyła z 60 f. na mk. 1.20. Masło 1 funt z 1 mk. na mk. 1.70. Margaryna — 1 funt z 28 f. na 1 mk.

— **Czy nie pomyłka?** Przecież czytałem przed tygodniem w prasie niemieckiej, że za 1 funt margaryny płaci się 65 f.

— **Tak jest,** na kartki po 65 f., ale nie każdy może kupić. W wolnym handlu funt margaryny kosztuje 1 mk., czyli **podrożała przeszło trzy razy.** Mięso podrożało o 20 proc., obuwie i artykuły włókiennicze o 5 proc.

PODATKI

— **Może śruba podatkowa zelżała?**

— **Hitler nałożył nowe podatki lub podwyższył stare.** I tak: podatek t. zw. obywatelski z 18 mk. podwyższono na 36 mk. rocznie. Płaci go każdy pracujący. Na samotnych i na wdowców czy wdowy nałożono nowy podatek, który wynosi od 1.50 do 7 mk miesięcznie. Potrącają go przy wypłatach. A dalej na walkę z bezrobociem od 1.20 do 1.50 miesięcznie. Ściągają ze wszystkich, nadto ściągają na pomoc zimową, to znowu na inne cele „filantropijne". Wprawdzie w zasadzie stara taryfa (cennik płac) wywalczona jeszcze przez socjalistów obowiązuje, ale liczne świętówki, drożyzna i rozliczne podatki, opłaty i t. d. **obniżyły realne płace bez przesady do połowy,** lub jeszcze więcej. Stopa życiowa spadła poniżej minimum.

ORGANIZACJE

— **Jak się odbiło na robotnikach pozbawienie ich organizacyj zawodowych?**

— Powszechnie wiadomo, że majątek związków zawodowych, partji socjalistycznej, komunistycznej, wszystkich stowarzyszeń oświatowych i sportowych **Hitler** zrabował. Formalnie organizacja zawodowa jest, nawet zmusza się do organizacji przez stworzenie t. zw. **„Arbeitsfrontu",** do którego ściąga się opłaty przez delegatów. Nie ma wielu takich śmiałków, którzyby się przeciwstawili: traci taki pracę idzie do obozu koncentracyjnego. Dawniej zorganizowany robotnik zarządzał swym majątkiem, miał głos, **dziś odbywają się nieme posiedzenia.** Były wypadki, że gdy ten i ów zabrał głos na posiedzeniu związkowem, prosząc odkomenderowane zarządy hitlerowskie o takie czy inne informacje, nazajutrz znajdował się w obozie koncentracyjnym, w najlepszym razie przesiedział się w obozie policyjnym, tracąc pracę w fabryce, kopalni i t. d.

— **Co się stało z majątkiem związków zawodowych?**

— Nikt nic nie wie. Niebezpiecznie o to pytać. Drukarnie np. socjalistyczne i komunistyczne, przejęte zostały przez hitlerowskie organizacje, które niedawno przejęły na siebie państwowe funkcje. Podczas konfiskowania domów robotniczych zabrano i prywatny majątek robotników np. przybory sportowe rowery i t. d. dotąd nie zwrócono. Tłómaczy się, że ci robotnicy uprawiali agitację np. na rowerach, wobec tego muszą ponieść karę.

ROŚNIE OBURZENIE

— **Jak to wszystko działa na przeciętnego robotnika?**

— **Rośnie oburzenie.** Ludzie klną, zgrzytają zębami, zaciskają pięści. Nawet już i hitlerowcy zaczynają złorzeczyć. Przed t. zw. wyborami 12 listopada kazano przez godzinę słuchać **Hitlera przez radjo.** Były odruchy protestu, a gdy za tę godzinę przerwy w pracy fabrykanci nie zapłacili robotnikom, wściekłość potęgowała się nawet w szeregach hitlerowców.

— **Czy tworzy się próba oporu i czy można wyczuwać to w nastrojach?**

— Konspiracja działa. Tu socjaliści, tam komuniści. Ostatnio wsypało się 500 nielegalników w samem Dreźnie. Prasa nielegalna rewolucyjna przedostaje się z emigracji. Ale kto zna bodaj powierzchownie Niemców, ten musi zdawać sobie sprawę, z jakiemi to trudnościami idzie. Pocieszającym przejawem jest, że **prasa hitlerowska katastrofalnie upada.** Traci czytelników i już nie jest lukratywnem przedsiębiorstwem jak przed rokiem. Jest bowiem nudna, jak urzędowe komunikaty. Ludzie znajdują się wprawdzie **pod obuchem** jeszcze, zaczynają jednak tęsknić za świeżem powietrzem. Z ironją mówią, że „dlaczego jest tak dobrze, to już wiedzą z rządowej prasy, chcieliby się dowiedzieć, czemu po zwycięstwie jest tak strasznie dla wszystkich".

Robotnicy wyszli ze szkoły socjalistycznej, mobilizują się do porachunków. Po 10 miesiącach hitleryzmu rozczarowanie rozlewa się na zdeklasowanych bezrobotnych. Prawdę mówiąc, nazewnątrz jeszcze się nie ujawnia. Ale

powiększenie bezrobocia,
wzrost nędzy,
odebranie zasiłków,
fala drożyzny,
niepewność jutra,

i oszukanie miljonów przez pozbawienie ich pracy i chleba, **brak wolności, teror, przez zaszpiclowanie i prowokację,** przez obozy koncentracyjne i **podeptanie godności ludzkiej.**

TO WSZYSTKO PRACUJE PRZECIW HITLEROWI.

Nie znaczy to, że wybuch obejmie płomieniami dziś czy za miesiąc już całe Niemcy; ale faktem jest, że palne materjały się gromadzą.

A historja uczy, że wielokrotnie wystarczała **jedna iskra.**

ZYGMUNT PIOTROWSKI.

LEON WASILEWSKI.

Zagadnienia narodowościowe

I.

Cechą charakterystyczną państw, rządzonych przez dyktaturę, jest prawie zupełna niemożliwość stwierdzenia ich istotnej, rzeczywistej sytuacji wewnętrznej. Całokształt informacyj o poszczególnych objawach życia ma piętno urzędowe w jak najściślejszem tego słowa znaczeniu. Wobec nieistnienia partyj opozycyjnych i prasy niezależnej monopol informowania tak własnego społeczeństwa, jak i świata zewnętrznego posiada tylko „elita" rządząca, której informacje mają cel jedyny: uwypuklanie wszystkiego, co leży w jej interesie i zatajanie wszelkich objawów, dla niej niepomyślnych. Skutkiem tego wiadomości o przebiegu życia wewnętrznego w państwach dyktatury układają się poza ich granicami w obraz, pełen luk i zniekształceń. Zarysy i barwy tego obrazu odpowiadają nie tyle „rzeczywistej rzeczywistości", ile sympatjom czy antypatjom do rządów danej dyktatury oraz interesowi politycznemu, malujących ten obraz. W pewnych momentach „piekło" danej dyktatury na łamach zainteresowanej prasy może przybierać kształty, jeśli nie „raju", to w każdym razie czegoś dość łagodnego a „krwawi oprawcy" łatwo nabierają cech „sympatycznych kontrahentów", choć **naprawdę** w rządzonych przez nich państwach nic się nie zmieniło.

Zasada „nie mieszania się do spraw wewnętrznych" innych państw pod starem hasłem kapitalistycznem „byle handel szedł" każe i „oprawcom" i ich „wrogom klasowym" zasiadać do wspólnego stołu, prześcigać się w duserach i nakazywać prasie odpowiednią taktykę nietylko w oświetleniu danych objawów, ale i w przemilczaniu o nich.

Stąd te luki i zniekształcenia, jakiemi świecą informacje o Włoszech **Mussoliniego,** Niemczech **Hitlera** czy Rosji **Stalina.** Są całe dziedziny życia tych państw, o których prawie nic pewnego nie wiemy. skazani na informacje bądź urzędowe, nie budzące zaufania, bądź emigracyjne, którym zawsze łatwo zarzucić brak objektywizmu. Wrażenia dorywcze cudzoziemców, zwiedzających kraje dyktatur. nie dużo tu pomagają. Przedewszystkiem trudno jest stwierdzić, w jakim stopniu ci cudzoziemcy byli zainteresowani, aby poznać rzeczywistą rzeczywistość, następnie, zawsze zachodzi obawa, że ulegli wpływowi informatorów „oficjalnych", a w krajach dyktatur zwykle tylko z nimi się spotykają; wreszcie nie wiadomo, czy posiadali niezbędne kwalifikacje i przygotowanie, wystarczające do objektywnego zbadania stosunków miejscowych.

Wszystkie te wątpliwości gromadzą się przed nami, zwłaszcza jeśli chodzi o kraj tak odrębny, swoisty i z natury rzeczy trudny do poznania jak **Rosja.** Dyktatura sowiecka bowiem opanowała całokształt życia kraju, uniemożliwiając najzupełniej wszelkie objawy nieurzędowej opinji, i stając się jedynem źródłem informacyj o całokształcie życia olbrzymiego, wielonarodowego państwa. Świetnie zorganizowana propaganda wewnętrzna i zewnętrzna prawie całkowicie uniemożliwia zdobycie wiadomości nieoficjalnych, a próby „podpatrzenia" rzeczywistości przez cudzoziemców są niesłychanie utrudnione.

Literatura o Rosji sowieckiej stale rośnie w miarę wzrostu apetytu świata kapitalistycznego na jej rynki. Ale literatura ta coraz mniej interesuje się sprawami ustrojowo-politycznemi. A już najmniej uwagi poświęca się w tej literaturze **sprawom narodowościowym,** które chyba w państwie posiadającem — poza kilkudziesięciu znaczniejszemi szczepami i plemionami — szereg wielo miljonowych narodów o odrębnej indywidualnej fizjognomji kulturalnej, powinny odgrywać jakąś rolę. Czyżby naprawdę kwestje narodowościowe w państwie **Stalina** zostały szczęśliwie i bez reszty rozwiązane, jak się oficjalnie suggeruje?

Przyjrzmy się tej sprawie nieco bliżej.

II.

Klęska wojenna caratu wywołała rozkład terytorjalny dawnej Rosji i dążności niepodległościowe wszystkich narodów „kresowych". Bolszewicy — utrwaliwszy się w Moskwie, dążyli do przywrócenia dawnych granic państwa rosyjskiego, ale na zachodzie im się to nie udało. Z wyjątkiem Karelji, która nie potrafiła zjednoczyć się z Finlandją, wszystkie dawne zachodnie „kresy" caratu odpadły od Rosji definitywnie i odparły z bronią w ręku wszelkie restytucyjne zakusy władzy bolszewickiej i czerwonej armji. Natomiast na południu i na wschodzie dawnej Rosji **ruchy separatystyczne zostały zgniecione.** Bolszewicy nietylko zlikwidowali państwa niepodległe Ukrainy, Gruzji, Azerbejdżanu, Armenji, górali Kaukazu, Donu i Kubania, ale rozszerzyli granice Rosji na samodzielne chanaty Chiwy i Buchary.

Po stłumieniu oporu miejscowych żywiołów niekomunistycznych bolszewicy prowadzili w okupowanych przez nich państwach następującą politykę. Pozostawili teoretycznie, w niektórych wypadkach zaś i **faktycznie,** samodzielność danemu krajowi, uzależniając go tylko częściowo od wspólnych instytucyj centralnych. Jednocześnie zapewniali w drodze specjalnych zarządzeń miejscowym żywiołom nierosyjskim szeroki rozwój językowo-kulturalny. Dawnej carskiej polityce rusyfikacji bolszewicy przeciwstawili **unarodowienie miejscowych instytucyj publicznych,** poczynając od szkolnictwa, kończąc na związkach zawodowych partji komunistycznej, prasie, teatrze i t. d. Akcja ta prowadzona pod hasłem walki z „wielomocarstwowym szowinizmem (wielikodierżawnyj szowinizm), dała poważne wyniki, pomimo oporu i sabotażu ze strony szowinistycznych żywiołów rosyjskich, dość silnych i w samej partji komunistycznej. Powstała prasa, literatura podręczników szkolnych, zjawiły się szkoły, czytelnie i teatry, posługujące się nietylko językami wielkich narodów o własnej kulturze, ale i rozmaitych plemion i szczepów, które prawo każdej jego części składowej oddzielenia się od niego.

Stopniowo jednak przeprowadzano coraz ściślejsze zespalanie w jedną całość wszystkich tych samodzielnych jednostek administracyjnych z coraz większą preponderancją Moskwy. Skasowano zagraniczną reprezentację Ukrainy i Gruzji, zniesiono cały szereg komisarjatów w poszczególnych republikach i zastąpiono je ogólno-państwowemi w Moskwie, całe życie ekonomiczne poddano kierownictwu centralnemu. Z biegiem czasu wszystkie te prowincje autonomiczne stały się niejako kolonjami Rosji właściwej, eksploatującej je w interesie polityki centrum rosyjskiego w zależności od charakteru ekonomicznego danego kraju. Ukraina i Kubań — to śpichlerze zbożowe dla wielkich ośrodków miejskich i przemysłowych północy rosyjskiej; Gruzja — to dostarczycielka rudy manganowej, Azerbejdżan — nafty, Turkiestan — bawełny. Dla przeprowadzenia planu gospodarki ogólno-państwowej nie dopuszcza się rozwoju pewnych gałęzi miejscowego życia gospodarczego, jak np. rolnictwa w republikach turkiestańskich, hamuje się rozwój pewnych przemysłów na Ukrainie, forytując je na Uralu i t. d. dopiero tą drogą powoływano do samodzielnego życia kulturalnego.

Miejscowe czynniki narodowe skorzystały z inicjatywy, idącej zgóry, i wszelkiemi siłami tę inicjatywę popierały, jakkolwiek z komunizmem nie miały nic wspólnego. Bolszewikom w ich polityce ukrainizacji, grunizacji czy tataryzacji chodziło o pozyskanie mas ludności wiejskiej, chłopskiej, koczowniczej, góralskiej, gdyż miejskie ośrodki komunistyczne, opierające się — z małemi wyjątkami — na napływowej ludności robotniczej rosyjskiej, tonęły w olbrzymiem morzu ludności tubylczej. Natomiast przedstawiciel tej ostatniej — inteligencja tubylcza — działacze oświatowi, publicyści, literaci, uczeni i t. d. — uchwycili się skwapliwie nastręczanych im przez bolszewików możliwości i wykorzystywali ich politykę dla celów kultury narodowej. Dla ułatwienia sobie tego zadania wielu z nich przystępowało nawet do partji komunistycznej, inni zgłaszali swą wobec niej neutralność.

Na tle polityki narodowościowej bolszewików rosło nieustannie uświadomienie narodowe mas nierosyjskich, jednocześnie też wzrastała liczebnie inteligencja miejscowa. I jedno i drugie **pogłębiało poczucie odrębności interesów miejscowych,** przeciwstawianych interesom rządzącego centrum moskiewskie-

Ustrój korporatywny i stanowy

Faszyzm umiał zniszczyć demokrację i instytucje, powstałe na podłożu demokracji w ciągu długich dziesiątków lat wytężonej pracy klasy robotniczej. Ale faszyzm dotąd nie potrafił zbudować własnej organizacji gospodarczo - społecznej i szedł niewolniczo w ogonie kapitalizmu. A przecież faszyzm dochodził do władzy w imię haseł anty-kapitalistycznych i tem przyciągał masy. Tak było we Włoszech, tak było — w stopniu jeszcze większym—w Niemczech. Z chwilą jednak zdobycia władzy zarówno **Mussolini**, jak **Hitler** zrzucili z siebie maskę, oddając się bez zastrzeżeń w służbę tych, którzy ich wspierali materjalnie w walce z ruchem robotniczym.

Ostatni „krzyk mody" politycznej

Faszyzm włoski, ojciec wszystkich faszyzmów na świecie, miał ambicję stworzenia czegoś nowego. Nietylko w dziedzinie politycznej, ale także gospodarczo - społecznej. W dziedzinie politycznej trudno było wymyśleć coś „lepszego" od dyktatury, zaprowadzonej już w Rosji sowieckiej. I faszyzm włoski nie kusił się o nic nowego.

Zato na polu ekonomicznem i społecznem chciano przeciwstawić bolszewizmowi własną oryginalną koncepcję. Już przed laty, już w roku 1923, **Mussolini** rzucił na rynek świata hasło **państwa korporacyjnego** i od tej chwili wszyscy faszyści, półfaszyści, reakcjoniści wszelkiego kalibru, obnoszą się z tem hasłem, niby świętością i zalecają je, jako radykalny środek zbawienia ludzkości. Ten polityczny handel korporacjami wzmógł się w ostatnich czasach bardzo wydatnie w związku ze zwycięstwem **Hitlera**. Nawet w samych Niemczech mówiło się wiele o korporacjach, nie kwapiąc się narazie z ich wprowadzeniem, hitleryzm bowiem pragnie przedewszystkiem umocnić się politycznie. W państwach zaś, gdzie faszyzm dopiero kiełkuje, lub gdzie stronnictwa reakcyjne chcą się umocnić kosztem socjalistów, hasło korporacyjne wysuwa się na plan pierwszy, jako ostatni „krzyk mody" politycznej.

Co kraj to obyczaj

Ale całe nieszczęście polegało na tem, że wszyscy co wołali o ustrój korporacyjny i reklamowali go, nie wiedzieli o co właściwie chodzi. Albowiem **Mussolini** wprawdzie zadekretował w r. 1923 ministerjum korporacji, ale korporacje istnieją dotąd raczej w fantazji wodza faszyzmu. **Mussolini** sam niedawno przyznał, że ustrój korporacyjny jest jedynie „**konstrukcją teoretyczną**"; na 13 korporacji, ustanowionych teoretycznie, tylko korporacja... widowiskowa miała jako taką egzystencję realną.

To też w braku wzoru do naśladowania, zapaleńcy korporacyjni tworzą konstrukcje własne, które dotąd nie wyszły poza ramy mglistych teorji i dobrych chęci.

Jedynie w **Szwajcarji** jeden z kantonów o przemożnych wpływach katolickich (Fryburg) wprowadził swoiste instytucje korporacyjne, oparte zresztą na zasadach demokratycznych. I one nie wytrzymały próby życia, dlatego nie będziemy się nad niemi zastanawiali.

W **Belgji** część partji katolickiej wysuwa hasło korporacji w postaci następującej: u dołu organizacje robotników i pracowników, nad niemi rady zawodowe, w których przedstawiciele ludzi pracy i pracodawców byliby reprezentowani w równej liczbie, wreszcie na szczycie: rada centralna produkcji, jednocząca wszystkie zawody. Rząd dbałby o to, by organizacje te spełniały swe zadania i nie szkodziły interesom ogółu.

Projekt ten ma ukryty cel, wyłącznie polityczny. Chodzi mianowicie nie o uzupełnienie parlamentu organizacją gospodarczą, lecz o **utrącenie parlamentu** przez tę organizację, opartą — jak widać z powyższego — na dążeniu do zmajoryzowania świata pracy przez kapitał.

W **Austrji** i **Czechosłowacji** pojęcie korporacji zastąpiono pojęciem **stanowości**. W Czechosłowacji mówi się jeszcze mało o stanowości. Niedawno poruszył to zagadnienie minister **Spina**, przedstawiciel agrarjuszów niemieckich, zastrzegając się wyraźnie, że ustrój stanowy musi być realizowany w ramach demokracji, że nie może być mowy o usunięciu partji politycznych i że stanowość nie ma nic wspólnego z faszyzmem. Pozytywnie min. **Spina** nie określił znaczenia i zadań ustroju stanowego.

W **Austrji** natomiast o ustroju tym mówi się dużo. Zapowiada się, że nowa konstytucja ma mieć charakter stanowy, raczej stanowo - zawodowy, ale nic konkretnego dotąd nie przeniknęło do opinji publicznej. Wiadomo tylko tyle, że owa stanowość ma pogrzebać demokrację austrjacką.

Mussolini odsłonił kartę

Dopiero 9-go b. m., na posiedzeniu wielkiej rady faszystowskiej ujawniono tajemnicę ustroju korporacyjnego, istniejącego na papierze od lat 10, a mającego urzeczywistnić się w przyszłości.

Nowa ustawa o korporacjach składa się z 15 artykułów. Nie zawiera ona nic takego, coby odbiegało od dotychczasowej praktyki faszystowskiej. Celem ustawy jest planowość gospodarcza, regulowanie stosunków między kapitałem a pracą, pośredniczenie między pracodawcami a pracobiorcami, ustanowienie „jednolitej dyscypliny w produkcji".

Ale organizacja tych korporacji jest tego rodzaju, że rząd, a właściwie **Mussolini**, mianuje ich skład, dyktuje im decyzje (muszą one być zatwierdzane przez rząd), i może każdej chwili je zmienić, lub uchylić.

Mamy tu więc do czynienia nie z organizacją, regulującą swobodną działalność czynników produkcji, lecz z kontrolą i komendą nad czynnikami obezwładnionemi, pozbawionemi głosu i decyzji. Znając praktykę 11-to letnich rządów faszystowskich, któż będzie się spodziewał, że nowy ustrój korporacyjny, rozszerzający zakres dyktatury **Mussoliniego**, wprowadzi jakiekolwiek zmiany na lepsze?

Kilka wyjaśnień

Próby wprowadzenia korporacji czy stanów są w gruncie rzeczy nawrotem do czasów dawno minionych, trącą średniowieczem.

Gdy mowa o ustroju stanowym w gospodarstwie chłopskiem, lub w drobnem rzemiośle, to jeszcze pół biedy. Tu chłop i parobek, majster i czeladnik tworzą bądźcobądź jeden stan. Ale gdzie szukać stanowości w wielkim przemyśle, jaki jest wspólny stan przedsiębiorcy i robotnika?

Ci, co głoszą stanowość w przemyśle, mają na myśli oklepany „solidaryzm społeczny". Stanowość czy korporacyjność ma się wyrażać we wspólnych organizacjach stanowo-zawodowych, gdzie przedsiębiorca zasiadałby razem z robotnikiem i porozumiewał się z nim w sprawach dotyczących danej gałęzi produkcji.

Otóż, gdyby o samo to porozumienie szło, to już oddawna w krajach demokratycznych, wszędzie tam, gdzie klasa robotnicza korzysta z prawa koalicji, prowadzi ona rokowania z przedsiębiorcami o warunkach pracy i płacy. Powstały nawet w jednej dziedzinie, mianowicie taryf płac, stałe urzędy taryfowe, złożone z przedstawicieli obu stron. Gdyby takie urzędy wprowadzić we wszystkich zawodach, toby się posunęło o duży krok naprzód sprawę uregulowania stosunków między kapitałem a pracą.

Dla takiej „stanowości" nie potrzeba, oczywiście, ustroju stanowego. Przeciwnie, należałoby rozszerzyć dotychczasowe prawa robotnicze i instytucje społeczne.

Zwolennikom stanowości chodzi o coś całkiem innego. Chcą oni powołać instytucje stanowe, czy korporacje, któreby miały charakter publiczno - prawny i **wyrugowały swobodne organizacje robotnicze, przedewszystkiem związki zawodowe, a następnie parlament.** Chcą, jednem słowem, tego, co jest we Włoszech.

Klasa robotnicza doskonale zdaje sobie sprawę z tych zapędów reakcji i wszędzie, gdy tylko ukazuje się na widowni „stan" czy „korporacja", z całą mocą przeciwstawiają się tym hasłom. Niedawno kongres szwajcarskich związków zawodowych powziął rezolucję, w której kategorycznie odrzuca system korporacyjny i stwierdza, że zawiera on **zamach na prawo koalicji robotników.**

I u nas w Polsce, wielu kokietuje społeczeństwo korporacją, mając na myśli poprostu sfaszyzowanie klasy robotniczej. Próbom tym należy zawczasu przeciwstawić się i przygotować się do ich odparcia.

(b.).

Czasy...

W jednej ze szkół powszechnych w Warszawie, podczas sprzeczki między dwoma uczniami, jeden z nich wydobył z kieszeni rewolwer i oddał parę strzałów do przeciwnika, poczem — sądząc, że go zabił czy też zranił — wystrzałem w usta popełnił samobójstwo. Informacje prasowe o tym niezwykłym wypadku nie podają szczegółów, czy strzelający do siebie w klasie szkolnej smarkacze byli już „przysposobieni wojskowo", czy też może należeli do „Straży Przedniej" albo jakiejś innej produkującej „tężyznę" organizacji.

Naturalnie, w kraju, gdzie w ciągu 18 miesięcy wykonywa się 300 wyroków śmierci, „prywatna" rozprawa dwóch uczniaków nie może wywołać zbyt wielkiej sensacji. Z naszego jednak punktu widzenia, ci UCZNIOWIE SZKOŁY POWSZECHNEJ, przychodzący do zajęć szkolnych z REWOLWEREM w kieszeni i czyniący z tego rewolweru UŻYTEK W SPRZECZCE z kolegami, są tak potwornem i znamiennem zarazem zjawiskiem, że poważnie nad niem zastanowić się powinni urzędowi opiekunowie młodzieży szkolnej i twórcy wiekopomnych reform w dziedzinie „wychowania państwowego". Coraz częściej, niestety, zdarzają się fakty i wypadki, które świadczą, że te siewy wychowawcze przynoszą zdecydowanie — „gorzki urodzaj", co zresztą jest tylko odbiciem i analogją stanu, panującego w bardziej „dorosłych" kręgach naszego życia zbiorowego.

Bd

go. Na tem tle rośnie antagonizm żywiołów miejscowych — i to nawet komunistycznych — do polityki, narzuconej z centrum. Wywołuje to raz po raz „oczyszczanie" lokalnych organizacyj komunistycznych z elementów „nacjonalistycznych". Miejscowe władze sowieckie są pociągane do odpowiedzialności za te tendencje, a nie brak i takich wypadków, jak rozstrzeliwanie komisarzy sowieckich za organizowanie walki terorystycznej z władzami sowieckiemi lub powstań przeciwko nim (prezydent republiki krymskiej **Ibragimow**).

Stwierdzane przez władze sowieckie dążności separatystyczne w kołach komunistów nierosyjskich rosną w miarę dalszej ewolucji sowieckiej polityki narodowościowej.

III.

Polityka ta przybiera formy coraz bardziej **rosnącego centralizmu.** To, co obecnie obejmuje Z. S. R. R., pierwotnie, nazajutrz po zwycięstwie bolszewików, było dość luźnym konglomeratem kilku państw niemal suwerennych: Ukrainy, Białej Rusi, Związku republik zakaukaskich i Rosji (R. S. F. S. R.), do których przybyły później wielkie republiki, wykrojone z dawnego Turkiestanu, Chiwy i Buchary. Sama Rosja (R. S. F. S. R.) obejmowała kilkanaście republik i krajów autonomicznych, a konstytucja Z. S. R. R. (§ 3) dawała

Ludność miejscowa jest coraz bardziej upośledzona, zwłaszcza, że na wielką skalę prowadzi się politykę kolonizatorską, a dla wzmocnienia organizacyj komunistycznych przenosi się na „kresy" fabryki z robotnikami rosyjskimi. Dla celów centralistycznych zmienia się granice poszczególnych republik. Tak np. od Ukrainy oderwano Zagłębie Donieckie (węgiel), a część republiki Dagiestanu przyłączono do kraju Północnokaukaskiego.

Elementy niekomunistyczne, które stanęły do pracy kulturalnej pod egidą bolszewików, są masowo wypierane z zajętych stanowisk. Charakterystyczny był pod tym względem zupełny pogrom Ukraińskiej Akademji Umiejętności w Kijowie, którą nietylko „oczyszczono" z elementów „nieprawomyślnych", ale w której skasowano wydziały, uspasabiające do nieprawomyślności, i w której zresztą główne stanowiska obsadzono Rosjanami. To samo było z Białoruską Akademją w Mińsku; prawie wszyscy Białorusini-emigranci z Polski, niekomuniści, którzy zajęli się działalnością kulturalną, znaleźli się w więzieniach lub na zesłaniu, a kuratorem i kontrolerem Akademji Białoruskiej został... **Dąbal.**

Równolegle z tem prowadzona jest walka z elementami tubylczymi w partji komunistycznej, które coraz ostrzej występują przeciwko centralizmowi Moskwy i wyzyskowi krajów nierosyjskich. Raz po raz są likwidowane ośrodki tych „narodowych odchyleń" przez wydalanie ich reprezentantów z partji. Tak w Turkiestanie usunięto **Chansuwarowa, Junusowa, Minubajewa,** w republice tatarskiej zwolenników grupy **Sułtangaljewa,** wśród górali kaukaskich — **Katchanowa, Gemujewa, Edijewa** i innych. Na Ukranie padli ofiarą represyj „szumskiści", zwolennicy **Wołobujewa,** literaci grupy **Chwylowego.** Nic to jednak nie pomaga. Rośnie opozycja w szeregach komunistycznych, rośnie jeszcze bardziej ruch opozycyjny wśród żywiołów niekomunistycznych, stanowiących olbrzymią większość ludności miejscowej. Ruch ten przybiera najrozmaitsze formy — od żywiołowych wybuchów rozpaczy niezorganizowanej ludności chłopskiej do licznych aktów terorystycznych i powstań lokalnych tam, gdzie, jak na Kaukazie i zwłaszcza w Turkiestanie, sprzyjają temu warunki fizyczne. Lokalna prasa bolszewicka podaje sporo informacyj z tej dziedziny, jakkolwiek władze centralne unikają ich rozgłaszania*).

Oczywiście, ani natężenia, ani zasięgu tego ruchu niepodobna ocenić. Ale, że jest on bardzo poważny, to wynika z samych zapewnień władz bolszewickich, a takie fakty, jak samobójstwo najwybitniejszego komunistycznego beletrysty ukraińskiego, **Chwylowego,** lub jednego z najstarszych współpracowników **Lenina** komisarza oświaty na Ukrainie — **Skrypnika**—są jaskrawemi ilustracjami bardzo niepomyślnej sytuacji zagadnień narodowościowych w Z. S. R. R.

IV.

Oczywiście, wobec nader jednostronnych urzędowych informacyj bolszewickich, bardzo trudno wyrobić sobie zdanie dokładne o całokształcie tej sprawy, niemniej jednakże i na podstawie tych danych, jakich dostarczają uchwały i oświadczenia rosyjskich władz komunistycznych, coś niecoś ustalić można. Dotyczy to zwłaszcza **Ukrainy,** która w ostatnich czasach stała się przedmiotem wzmocnionej uwagi centralnych władz bolszewickich.

Pomimo ustawicznego „oczyszczania" komunistycznej partji Ukrainy ze wszelakiego rodzaju „nacjonalistów", ci ostatni wciąż jeszcze podnosili głowy i zmuszali Moskwę do stosowania zarządzeń wyjątkowych. Dn. 24 stycznia r. b. Centralny Komitet Wszechzwiązkowej Partji Komunistycznej stwierdził, że Charków formalnie sabotuje Moskwę, zmienił kierownictwo partyjne szeregu organizacyj lokalnych na Ukrainie (charkowskiej, odeskiej, i jekaterynosławskiej) i wysłał do Charkowa komisarza ze specjalnemi pełnomocnictwami w osobie Postyszewa.

Sytuacja na Ukrainie przedstawiała się bowiem w tym czasie tak:

„W kołchozach, organach ziemskich, w szeregu gałęzi budownictwa kulturalnego i gospodarczego pracowali szkodnicy, kontrrewolucjoniści, nacjonalistyczne niedobitki białogwardzistów i petlurowców, oszuści z legitymacjami partyjnemi w kieszeni. Wyzyskując osłabienie czujności bolszewickiej ze strony Kom. Partji bolsz. Ukrainy, pod kierownictwem międzynarodowych interwencjonistów dążyli do tego, aby odebrać Ukrainę sowiecką od wielkiego związku republik sowieckich, przekształcić ją na kolonję polskiego albo niemieckiego faszyzmu i tem samem osłabić ośrodek światowej rewolucji proletarjackiej" (Izwiestja" Nr. 208 z 24.XI. 1932 r.)

Wyżej przytoczony wyjątek daje miarę przerażenia, panującego w Moskwie z powodu sytuacji na Ukrainie. Rezultat misji Postyszewa wyraził się cyfrowo w sposób następujący: do 15.X b. r. na skutek kontroli 120.000 członków partji wykluczono z niej 27.500 osób, zmieniono 237 sekretarzy rejonowych komitetów partyjnych, 249 prezesów i 158 przewodniczących komisyj kontrolnych, zastępując ich olbrzymim zastępem nowych kierowników organizacyj partyjnych. **Faktycznie cały skład organów kierowniczych partji został odnowiony.**

Czy te zarządzenia odniosły skutek pożądany, narazie niewiadomo. W każdym razie posiedzenie plenarne Centr. Kom. Kom. Partji Komunistycznej Ukrainy z dn. 22.XI r. b. po wysłuchaniu sprawozdania sekretarza partji Stanisława **Kosiora** (Polaka) przyjęto szereg bardzo ostrych rezolucyj przeciwko „nacjonalizmowi ukraińskiemu". Rezolucje te stwierdzają przedostawanie się „nacjonalistów" ukraińskich do aparatu rządzącego i istnienie „gniazd kontrrewolucyjnych" w komisarjatach oświaty, sprawiedliwości i rolnictwa Ukrainy oraz w organach partyjnych. Działalność tragicznie zmarłego kom.ośw. **Skrypnika** została scharakteryzowana jako intensywne dążenia do oderwania Ukrainy od Związku sowieckiego przez osłabienie węzłów gospodarczych i kulturalnych między Ukrainą a Z. S. R. R. Rezolucje stwierdzają wreszcie, że „lokalny nacjonalizm ukraiński" stał się największem niebezpieczeństwem obecnego etapu na Ukrainie i wzywają do wzmocnienia łączności jej ze Z. S. R. R. przez tworzenie kadr administracyjnych i partyjnych z pośród Ukraińców, przez gruntowne oczyszczanie instytucyj oświatowych i naukowych i zwiększoną czujność na froncie teoretycznym i literackim.

„Czystka" odbywa się w dalszym ciągu, ulegają jej również działacze, którzy w ciągu wielu lat zajmowali stanowiska odpowiedzialne, nie budząc żadnych podejrzeń, jak Łeś **Kurbas,** organizator rewolucyjnego teatru ukraińskiego, jak zastępca komisarza oświaty Ozierskij, jak szereg emigrantów z Galicji, między innymi b. poseł Wityk i t. d. Jednocześnie tropienie „nacjonalizmu" ogarnia coraz to nowe dziedziny — aż do ortografji i słownictwa naukowego włącznie. „Wróg klasowy", okazuje się, przeniknął i tam. Co więcej, pokazuje się, że straszliwy głód, dziesiątkujący ludność Ukrainy, nie jest bynajmniej wynikiem gospodarki bolszewickiej, lecz rezultatem intryg tegoż nacjonalistycznego „wroga klasowego", który, jak twierdzi dyktator **Postyszew** w mowie swej z 18.IX b. r. „Całą swą siłę, całą swą działalność skierował na to, aby zrodzić głód w kraju i tą drogą stworzyć podstawy dla powstania kontrrewolucyjnego".

*) W r. 1930 na terytorjum Kaukazu padło ofiarą zamachów terorystycznych 72 członków kołchozów, 4 agronomów, 28 urzędników i czekistów, 7 nauczycieli, 18 aktywistów - bezbożników, 44 prezesów i członków wiejskich sowietów, 12 robotniczych i wiejskich korespondentów, 26 komsomolców, 15 pjonierów, 14 aktywnych komunistów, 37 „zagotowszczyków", 5 aktywistek, przeważnie w związku z akcją przymusowej kolektywizacji na wsi.

Biedni Anglicy!...

Czytaliśmy parę dni temu w gazetach o posiedzeniu Izby Gmin, t. j. parlamentu angielskiego, trwającem aż 23 godziny zrzędu. Tematem tych długotrwałych obrad była KWESTJA BEZROBOCIA, której w Anglji nie załatwia się „od ręki“, paroma banalnemi i nic nie mówiącemi frazesami leaderów większości rządowej.

Nasza urzędowa agencja telegraficzna podała o tych obradach parlamentu odpowiednio spreparowany komunikat, który miał być zapewne szczytem „zjadliwego“ dowcipu. Otóż, jak tłumaczy wszechwiedzący PAT, „przeciąganie obrad izby było zabawką (?) w autorytet pomiędzy rządem a opozycją“... „Opozycja skorzystała z przestarzałego (!) przepisu procedury obrad, który nie pozwala na ograniczanie przemówień i na złość (?) rządowi długiemi mowami przeciągała posiedzenie“... „Rząd zaś zdecydował dać opozycji nauczkę (!)...“ itd. itd. Słowem, PAT skorzystał z kolejnej sposobności, by swoim zwyczajem „dyskredytować“ parlamentaryzm, a zwłaszcza niezrozumiałą dlań postawę angielskiej opozycji wobec palącej kwestji bezrobocia.

Biedni, doprawdy, są ci Anglicy, skazani na cierpienia i męki 23-godzinnych posiedzeń parlamentarnych!... Gdyby tak wysłać im na pomoc ekipę „sanacyjnych“ mężów stanu z pp. Carem i Świtalskim na czele, — wnet i parlamentaryzm angielski zostałby gruntownie „naprawiony“ i „przestarzałe“ przepisy, nie pozwalające na KNEBLOWANIE UST POSŁOM OPOZYCYJNYM, zostałyby zniesione. Izba Gmin w chwili otwarcia byłaby odraczana „na dni 30“, posiedzenia plenarne trwałyby tak, jak... gdzieindziej, minut 12, zaś na obrady komisyjne wystarczyłoby i pięć minut czasu. I w ten sposób nikt nie potrzebowałby denerwować się długiemi obradami w tak przykrej sprawie — bezrobocia.

Biedni, biedni ci Anglicy, respektujący wciąż — ku naiwnemu zdumieniu korespondentów PAT-a — „przestarzałe“ przepisy i zwyczaje parlamentarne!...

Przeciwko obniżce płac

„Sanacyjna“ **Centralna Rada Pracowników Umysłowych** odbyła posiedzenie, na którem zapadła uchwała protestująca przeciwko obniżeniu płac urzędniczych o 7 proc.

Na posiedzeniu tem powzięto uchwałę protestacyjną. I tylko.

Płace urzędnicze będą jednak obniżone, mimo protestów.

Francja i Niemcy

Bezskuteczność rokowań bezpośrednich

W prasie francuskiej przeważa pogląd, że kontynuowanie wymiany zdań pomiędzy rządami Francji i Niemiec jest wogóle bezcelowe, a nawet szkodliwe. Zdaniem dzienników program niemiecki jest programem uzbrojenia a nawet wyścigu zbrojeń, co go dyskwalifikuje, jako punkt wyjścia do rozmów w sprawie redukcji zbrojeń.

„Petit Parisien“ oświadcza kategorycznie, że rokowania bezpośrednie nie będą mogły toczyć się na tej podstawie. Żadne stronnictwo francuskie nie dałoby swej zgody na tego rodzaju politykę, która byłaby zaprzeczeniem całej powojennej polityki Francji.

„Ere Nouvelle“ apeluje do Anglji i Ameryki, wzywając je do wytworzenia wspólnego frontu, by przeciwstawić się żądaniom Niemiec. Francja winna pozostać wierną swym **przyjaciołom** na kontynencie oraz nawiązać **węzły** przyjaznej współpracy z Rosją i Turcją.

Jedynie **„La Republique“**, stojąca blisko ministra wojny **Daladier'a** wypowiada się za porozumieniem z Niemcami w sprawie zbrojeń. Dopuściwszy do wyścigu zbrojeń Francja zostałaby szybko zdystansowana przez Niemcy silniejsze liczebnie i przemysł których może być łatwiej zastosowany do celów wojennych.



Bez rezultatu

Rokowania gospodarcze francusko-niemieckie

Toczące się ostatnio w **Paryżu** rokowania gospodarcze niemiecko - francuskie **nie doprowadziły do porozumienia.**

Delegacja niemiecka opuszcza Paryż w piątek rano.

Dalsze stosunki gospodarcze pomiędzy Niemcami i Francją po 1 stycznia 1934 r. zależeć będą wyłącznie **od zarządzeń,** jakie Rząd francuski podejmie w tym kierunku.

Moc wiążąca umowy handlowej z roku 1927 trwać będzie nadal. Zarządzenia niemieckie zależne będą od sposobu, w jaki Rząd francuski ustalać będzie kontyngenty importowe.

Tak brzmi komunikat biura **Wolffa.**

Zwycięstwo Związku Metalowców

w wyborach w fabryce Lilpopa

W fabryce **„Lilpop, Rau i Loewenstein“** w Warszawie odbyły się wybory delegatów. Do wyborów stanęły: Związek Zaw. Metalowców oraz — z wielką agitacją — ZZZ.

Kartek ostemplowano 1159, rozdano 1113, zniszczono 46; **ważnych głosów oddano 1080.**

W REZULTACIE PRZESZLI WSZYSCY PRZEDSTAWICIELE ZWIĄZKU ZAW. METALOWCÓW, a mianowicie: tow. tow. **Kaźmierczak, Perczyński, Malinowski, Szeliga, Sieczkowski, Pniewski, Ostrowski.** Otrzymali oni do 816 głosów.

Członkowie ZZZ. otrzymali: jeden 105 głosów, drugi — 107 i, oczywiście — kandydatury ich upadły.

W Irlandji

Z Dublina donoszą, że w irlandzkich kołach politycznych oczekują z wielkiem naprężeniem dalszego rozwoju konfliktu pomiędzy **De Valery** obozem republikańskim i socjalistami z jednej strony a gen. **O'Duffy z drugiej.**

Ogólnie spodziewają się ponownego aresztowania gen. **O'Duffy,** pod zarzutem należenia do organizacji nielegalnej.

Onegdaj przed trybunałem wojskowym stanął sekretarz faszystowskiej partji irlandzkiej **Cronin,** który był oskarżony o prowadzenie akcji antypaństwowej i należenie do organizacji nielegalnej. Gen. **O'Duffy** został zwolniony decyzją trybunału.

Pod znakiem zbrojeń

Według doniesień z Moskwy główna rada **Awiochimu** przystąpiła do szerokiej akcji **zakładania oddziałów przysposobienia wojskowego wśród robotników.**

Celem tej akcji jest wyszkolenie tak zw. **„strzelców Woroszyłowa“.**

Przy każdej fabryce, liczącej najmniej 2000 robotników zakładane są kółka strzeleckie i odbywają się ćwiczenia.

Pomiędzy poszczególnemi sowietami krajowymi **Awiochimu** zawierane są tak zw. umowy konkurencji socjalistycznej, na mocy których każdy obwód zobowiązuje się wyćwiczyć odpowiednią ilość strzelców Woroszyłowa.

Tak np. komitet Awiochimu w Odesie zobowiązał się wyćwiczyć około 100 tysięcy „strzelców **Woroszyłowa**“, wzamian za co Stalingrad (dawniej Carycyn) podpisał zobowiązanie, że do 17-go kongresu wszechrosyjskiej partji komunistycznej wyćwiczy 36.000 strzelców.

Nie pozbawionem znaczenia jest fakt, że główna rada „Awiochimu“ Ukrainy sowieckiej zwróciła się do władz naczelnych tej organizacji w Moskwie ze skargą, że organizacje ukraińskie „Awiochimu“ nie otrzymują odpowiedniej ilości karabinów i ostrych nabojów, potrzebnych dla przeprowadzenia ćwiczeń wśród robotników ukraińskich. (ATE.).

Przegląd prasy

ŻÓŁTE NIEBEZPIECZEŃSTWO.

W **„Polsce Zbrojnej“** znajdujemy ciekawy artykuł o podboju przez Japończyków rynków przemysłowych świata. Japończykom już nie wystarcza Azja, skąd krok za krokiem rugują przemysł angielski i amerykański, lecz wyrobami swemi zaczynają zalewać Wschód europejski. Jak groźną jest ta konkurencja, wynika z artykułu **„Polski Zbrojnej“**, której cyfry wydają nam się przesadzone.

„Niema mowy o normalnej rywalizacji handlowej z Japończykami, którzy sprzedają skarpetki i żarówki elektryczne po 10 groszy, opony do rowerów po 20 groszy, zegarki po 16 złotych za... kilogram i, jak wieść niesie, wkrótce będą sprzedawali automobile po 1400 złotych.

W czem tkwią źródła tej mocy ekspansywnej gospodarstwa japońskiego? Niewątpliwie w strukturze demograficznej Japonji i w wynikających z niej warunkach produkowania przemysłowego, odmiennych zasadniczo od tych, jakie istnieją w Europie, czy w Ameryce. Kraj Wschodzącego Słońca posiada olbrzymią ludność, dosięgającą już dziś 100 miljonów i wzrastającą corocznie o miljon. Olbrzymie te masy ludności, rządzone metodami zupełnie innemi, niż w Europie, stwarzają zawsze nadmierny rezerwuar sił roboczych, z którego bez ograniczeń może czerpać przemysł państwowy, ściśle współdziałający z polityką gospodarczą podboju świata“.

Ta ekspansja Japonji i jako mocarstwa i jako państwa przemysłowego wydaje się tem więcej podziwu godna, że przed 40 laty mało kto wiedział o Japonji i nie odgrywała ona żadnej roli w polityce światowej. Ten szybki postęp, jaki uczyniła Japonja, każe nam wierzyć, że ruch socjalistyczny, który już w Japonji zapuścił korzenie, również w szybkiem tempie ogarnie całą japońską klasę robotniczą, obok chińskiej najbardziej w świecie wyzyskiwaną. Uświadomienie klasowe robotnika japońskiego oraz podniesienie poziomu jego trybu życia położy kres konkurencji robotnika japońskiego z robotnikiem europejskim.

KRĘTACTWO Z KONSTYTUCJĄ.

Droga, którą sobie obrał BB. dla przeprowadzenia nowej konstytucji przez Sejm, musi każdemu wydawać się dość osobliwą. Normalnie wnioskodawcy winni byli zgłosić do Sejmu projekt ustawy, który z plenum Sejmu poszedłby do komisji, poczem projekt z ewentualnemi zmianami wraca do Sejmu i do Senatu. Tymczasem BB. wybrał drogę „tez“.

„Kurjer Poznański“ pisze na ten temat:

„Ale gdyby nawet zgodzić się na rozpoczęcie pracy nad konstytucją od tez, to w tym celu: 1) poprzedni projekt powinienby być wycofany, 2) tezy powinny być przedłożone najpierw na plenum Sejmu. Natomiast taki stan rzeczy, że formalnie obraduje się nad starym projektem, a faktycznie omawia się tezy nowego projektu, jest zupełnym absurdem.

Przyczyny tej opacznej taktyki obozu „sanacyjnego“ wyjaśniliśmy już przy innej sposobności. Tkwią one w rezerwie rządu, a właściwie faktycznego jego kierownika, p. Piłsudskiego. Projektodawcy znaleźli się w kłopocie i chcą dlatego rozprawiać bezcelowo nad tezami, co do których nikt nie wie, czy za parę miesięcy nie będą znowu zmienione“.

BB. już tyle razy zmieniał, że wcale nie jest wyłączone, iż jeszcze kilka razy zmieni tezy, zanim nie opracuje projekt ostateczny i nieodwołalny.

Najważniejsze, że społeczeństwo nic to wszystko razem nie obchodzi. Ma ono swoje codzienne kłopoty.

x. y. z.

Krótkie ciekawe i aktualne

wiadomości ze wszystkich stron świata

PODPORZĄDKOWANA NAUKA.

Dekretem Rządu sowieckiego podporządkowano sowiecką akademję nauk bezpośrednio Radzie Komisarzy Ludowych Z. S. R. R. Ma to na celu „ściślejsze powiązanie prac akademji z praktyką sowieckiego budownictwa oraz utworzenie planowej i ścisłej współpracy z komisarjatami ludowemi i państwową komisją planową. (PAT.).

REWOLUCJA NA KUBIE TRWA.

Na Kubie nieznani sprawcy wykolei li trzy pociągi. wjeżdżające do Hawany, któremi przybyli uczestnicy manifestacji na rzecz rządu, sprzeciwiający się t. zw. „poprawce Platta“. dającej Stanom Zjednoczonym prawo interwencji na Kubie w razie potrzeby. Przez całą noc trwała gwałtowna strzelanina w rozmaitych częściach miasta. Istnieje możliwość dalszych zamieszek. (PAT.)

KOSZTOWNA ZABAWA.

Według obliczeń prasy niemieckiej, koszt ostatniej komedji wyborów do Reichstagu z dnia 12 listopada r. b. wyniósł około 1.800.000 marek. (PAT).

NIEBYWAŁE MROZY W ANGLJI.

W całej Anglji panują niesłychane mrozy. Obecna fala zimna jest najsilniejszą od 1895 roku. Tamiza w pobliżu Kingston zamarzła. Trzy osoby zmarły z powodu mrozu. (PAT.).

BAKCYL TRĄDU, UZYSKANY W DRODZE LABORATORYJNEJ.

Prof. Kiedrowskiemu z Instytutu Podzwrotnikowego w Moskwie udało się uzyskać w drodze laboratoryjnej bakcyl trądu. Prace nad wytworzeniem szczepionki przeciwtrądowej są w pełnym toku. W Instytucie przygotowane są ponadto preparaty dwuch typów, których stosowanie ma doprowadzić do całkowitego wyleczenia osobników, dotkniętych trądem. (PAT)

ZMARTWIENIA ARYSTOKRATÓW.

Nowe wydanie almanacha gotajskiego zawiera zawiadomienie, że na mocy zarządzenia niemieckiego związku szlacheckiego wszystkie rody niemieckie poddane zostaną ścisłej kontroli, z punktu widzenia ich pochodzenia aryjskiego.

Wymagane jest wykazanie się ciągłem pochodzeniem aryjskiem przez pełne 32 pokolenia przodków. (PAT.).

ORKAN O NIEZWKŁEJ SILE.

Z Bombaju donoszą, że w okolicach Podichery i Negapatam szalał organ o niezwykłej sile. Liczba ofiar w ludziach przekracza 350, a straty materjalne wynoszą ponad 100.000 funtów. (ATE.).

KRWAWE STARCIA Z PRZEMYTNIKAMI.

Rozegrała się krwawa potyczka między austrjacką strażą graniczną, a przemytnikami węgierskimi w Burgenladzie. Przemytnicy, wezwani przez austrjacką straż graniczną do zatrzymania się, poczęli strzelać z rewolwerów. Straż graniczna odpowiedziała na ogień i zraniła ciężko 15 przemytników. Reszta zbiegła. W ręce straży granicznej wpadły 24 worki z pszenicą, które przemytnicy chcieli przemycić do Austrji. (PAT.).

MIĘDZYNARODOWA FEDERACJA DZIENNIKARZY.

Wczoraj zakończył w Rennes swe obrady kongres międzynarodowej federacji dziennikarzy. W kongresie brali udział delegaci, reprezentujący 15 krajów. (PAT.).

Na 3 miesiące aresztu

skazano b. redaktora bebesowskiego „Przedświtu“

W r. 1929 ówczesny **„Przedświt“** bebesowski napisał pod adresem Magistratu łódzkiego, w związku ze sprawą sowieckiej kostki granitowej do brukowania ulic — iż jest to „kawiarniane załatwianie sprawy“

Magistrat skierował do prokuratora skargę przeciwkao redaktorowi odpowiedzialnemu tego pisma, a prokurator wytoczył sprawę z oskarżenia publicznego.

Wczoraj odbył się proces przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Ówczesny redaktor odpowiedzialny **„Przedświtu“, Baścik,** skazany został na **3 miesiące aresztu** (umorzone amnestją).

W charakterze świadka zeznawał b. ławnik **Izdebski.**

Se sacyjna afera szpiegowska w Paryża

Materjały w sprawie wielkiej afery szpiegowskiej w Paryżu, które dostały się w ręce władz śledczych, pozwalają już obecnie stwierdzić niezbicie, że wszyscy aresztowani w liczbie dziesięciu byli w pierwszym rzędzie na usługach wywiadu sowieckiego, pozostając w ścisłej łączności z organizacją szpiegowską, działającą na terenie Finlandji. Śledztwo ustaliło iż aresztowana Lidja **Stahl** odbywała częste podróże do Helsingforsu. U aresztowanego w Paryżu prof. **Martin** znaleziono obfity materjał obciążający, m. in. szczegółowe plany pancerników francuskich. Kierownictwo organizacji spoczywało w rękach Lidji **Stahl,** oraz Amerykanina Roberta **Gordona.** Dwaj Rosjanie, członkowie organizacji, gdy zauważyli, że są śledzeni przez policję, ukryli się, władze są już jednak na tropie szpiegów i aresztowania ich oczekiwać należy z dnia na dzień. (ATE).

Na froncie oświaty i kultury

Z „kultury" faszystowskiej

Ruch niemiecko-chrześcijański

Co uczyniono z chrześcijaństwem w Niemczech hitlerowskich?

Jakkolwiek się odnosić do chrześcijaństwa, niepodobna zaprzeczyć, że tkwi w niem dużo wzniosłych idej moralnych. Podkreślimy tu przedewszystkiem wielką ideę **braterstwa ludzkiego**, ideę miłości bliźniego, ideę pokoju powszechnego. Niedarmo Socjalizm, zwłaszcza w swoich pierwszych formach utopijnych, czerpał uzasadnienie z pierwiastków chrzescijańskich; wystarczy np. uprzytomnić sobie, jaką rolę odgrywało „nowe chrześcijaństwo" w koncepcjach socjalistycznych wielkiego **Saint - Simona** w późniejszym okresie jego twórczości. Oczywiście, było to chrześcijaństwo **odklerykalizowane** i sprowadzone właściwie do idei braterstwa. Ale obok **Saint-Simona** stanęli inni utopiści, jak Ludwik **Blanc**, lub **Leroux**, którzy również opierali się na chrześcijańskiej idei braterstwa. A i w czasach najnowszych niektórzy uczeni, jak **Tuhan Baranowski**, twierdzili, że u podstawy ideału socjalistycznego znajduje się idea braterstwa chrześcijańskiego.

Ale mniejsza z tem. Faktem jest niewątpliwym, że mimo wszystkie reakcyjne nadużycia, popełniane przez kler z etyką chrześcijańską, ta etyka w swych niektórych objawach dała światu niejedną myśl wzniosłą.

Wiemy, że w świecie burżuazyjnym te moralne imperatywy chrześcijaństwa nikogo niemal nie obowiązują; że religja została sprowadzona do powierzchownej symboliki; że kler nadużywa chrześcijaństwa dla wiadomych celów klasowych i t. d. Wiemy więc dobrze, co się stało z chrześcijaństwem w społeczeństwie burżuazyjnem, w społeczeństwie klasowem. Ale **dopiero faszyzm** pokazał, do jakich niebywałych **potworności** może dojść klasowa obłuda.

Warto uważnie śledzić to, co się dzieje **w zakresie religijnym** w państwie **Hitlera**. Państwo „totalne", państwo faszystowskie, które ujednostajnia, „gleichschaltuje" wszystko, nie może ominąć religji. Chce podporządkować także religję swoim potrzebom. Hitleryzm, osnuty na nienawiści, na wyjątkowych przywilejach rasy, na idei odwetu i wojny, na zwierzęcym nacjonaliźmie, nie może się pogodzić z ideą miłości bliźniego, z międzynarodowym charakterem chrześcijaństwa. Zaczyna wobec tego **przekształcać** chrześcijaństwo wedle swoich potrzeb. Mówimy tu nie o próbach **odbudowy pogańskiej religji** dawnych Germanów, aczkolwiek i te próby zasługują na baczną uwagę, lecz właśnie o **tej karykaturze**, którą usiłuje się zrobić z chrześcijaństwa. Nagi, bezwstydny i bezczelny interes klasowy występuje tu w całej pełni.

Mówimy tu o tym ruchu, który już od lat zjawił się na terenie kościołów ewangelickich w Niemczech, a obecnie, po przyjściu do steru **Hitlera**, zajął stanowisko **dominujące** i właściwie kieruje zjednoczonym kościołem ewangelickim w Niemczech. Kierunek ten nazywa się **„niemieckiem chrześcijaństwem"** (Deutsche Christen).

Co do dziejów tego ruchu, to zapoczątkował go **Rauh** już w r. 1913 w Göttingen. Był to wielki początek — powiada hitlerowiec **Dannenmann** — gdyż gdyby nie niemieckie chrześcijaństwo, to po wojnie **Ludendorf** ze swoimi wściekłemi atakami na chrześcijaństwo porwałby za sobą naród, dowodząc, że prawdziwy nacjonalizm nie może mieć nic wspólnego z chrześcijaństwem. Po wojnie pierwszym poważniejszym przedstawicielem „niemieckiego chrześcijaństwa" był dr. **Wieneke**, który oświadczył, że **tak chrześcijaństwo, jak i narodowy „socjalizm" w swoich początkach pochodzą od Boga.** Albowiem różnice rasy zostały przez Boga podkreślone; On to chciał, aby istniały te różnice. Te różnice są śladami planu boskiego.

W ostatnich latach wystąpił inny „wielki" działacz, pastor **Hossenfelder**, oraz drugi pastor **Peter**. Ten **Peter** np. oświadczył, iż to, że są z jednej strony Niemcy, a z drugiej Żydzi, to też należy do planu boskiego; wprawdzie apostoł kiedyś powiedział, że „niema ani Żyda ani Greka", tylko ludzie, ale w tych słowach podkreślono poprostu tylko duchowy charakter chrześcijaństwa, lecz bynajmniej nie zaprzeczono temu faktowi, że tu na ziemi istnieją różne rasy i narodowości.

Zbliża się okres III Rzeszy. W roku 1932 cytowany **Hossenfelder** opracowuje **„podstawowe linje"** światopoglądu „niemieckich chrześcijan". Proponuje połączenie wszystkich kościołów ewangelickich. Piętnuje to, że te kościoły dotychczas nie zerwały się do **„decydującej walki z bezbożnym marksizmem i z bezdusznem centrum"**. Żąda walki z „antynarodowym" marksizmem i jego chrześcijańsko - socjalnymi pomocnikami". Dalej (bezczelność!) w § 7 oświadcza, że — **„widzimy w rasie i narodzie nakazy dane nam przez Boga"**. To Pan Bóg nakazał: trzymaj swoją rasę w czystości i oświadczył, że wiara chrześcijańska nietylko rasy nie usuwa, lecz ją pogłębia i **uświęca.** Dalej szlachetny **Hossenfelder** protestuje przeciwko temu, by sprowadzać religję do miłosierdzia (§ 8), gdyż **miłosierdzie osłabia naród.** Obok miłosierdzia trzeba postawić obronę narodu przed ludźmi niezdolnymi i małowartościowymi. § 9 mówi o Żydach. Zakazuje małżeństw pomiędzy Żydami a Niemcami. Stwierdza, że Pismo Święte mówi nietylko o miłości, lecz także o „świętym gniewie". Wreszce § 10 tych przykazań, opracowanych przez **Hossenfeldera** i innych kierowników niemieckiego chrześcijaństwa, odrzuca stanowczo zasadę **międzynarodowości religji.** Wszelki **pacyfizm**, wszelka międzynarodówka są wstrętne ruchowi niemiecko - chrześcijańskiemu. Na miejsce pacyfizmu stawia on zasadę **„posłannictwa narodowego"** (Völkische Sendung), t. zn. poprostu przygotowywania się do wojny odwetowej.

Po przyjściu **Hitlera** do steru ruch „niemiecko - chrześcijański" szybko się wzmaga. Dn. 5 kwietnia r. b. odbywa się pierwszy zjazd „niemieckich chrześcijan". Występuje na plan pierwszy obok dawnych bojowników wojskowy pastor **Müller** z Królewca. W maju ruch opracowuje wskazówki dla nowego zjednoczonego, „zgleichschaltowanego" kościoła ewangelickiego w Niemczech. Art. 1 tych wskazówek oświadcza, że nowy kościół ewangelicki **ukazuje wyższość** państwa narodowo - „socjalistycznego" i stawia sobie za zadanie propagandę Ewangelji w III Rzeszy. Wszelki pierwiastek demokratyczno - parlamentarny ze zjednoczonego kościoła ma być usunięty. Na czele stanie biskup Rzeszy. Przy wyborach kościelnych **chrześcijanie pochodzenia niearyjskiego są wyłączeni** (art. 10).

Dr. **Dannenmann** (autor książki p. t. Dzieje ruchu religijnego niemieckich chrześcijan), wychwalając pod niebiosa ruch „niemiecko-chrześcijański", wyraża zadowolenie, że na czele stanął taki pewny hitlerowiec, jak **Müller**, który będzie prawdziwym **biskupem oddziałów szturmowych** (str. 71). W ten sposób — powiada autor — nareszcie mamy takie kierownictwo, które będzie służyło **Bogu Niemców, a nie Bogu Żydów.**

Takie są krótkie dzieje tego ciekawego ruchu „niemieckich chrześcijan", którzy teraz owładnęli całym kościołem zjednoczonym ewangelików. Z religji miłości uczyniono dla celów klasowych **religję nienawiści, wojny, walki rasowej i okrucieństwa.**

Bardzo charakterystyczne dla dziejów „kultury" faszystowskiej.

KAZIMIERZ CZAPIŃSKI.

Oświata

w przyszłorocznym budżecie Państwa

Budżet Ministerjum Oświecenia na rok 1934-35 w cyfrach mało się różni od budżetu tegorocznego. „Wielka reforma szkolna", o której tak dużo się słyszy, nie znalazła w nim najmniejszego wyrazu. Mówiło się przecież i to bardzo wiele i głośno, przy uchwalaniu ustaw ustrojowych o zapewnieniu każdemu obywatelowi oświaty w tym stopniu, do jakiego jest zdolny i którego pragnie, o wychowaniu przedszkolnem, dokształcaniu ogólnem i zawodowem. Tymczasem objaśnienia do budżetu wykazują **tradycjonalną liczbę ochronek,** która wynosi ciągle i niezmiennie — 2, a skromne wydatki na oświatę pozaszkolną zostały zmniejszone o 300 tys. Praca nad reformą istotnie wre ale nie w kierunku rozbudowy szkolnictwa i udostępnienia oświaty wszystkim obywatelom, ale w innym, bodaj jedynym: **przystosowania zarówno organizacji szkolnictwa, jak i ducha szkoły do obecnie panującego u nas systemu politycznego.**

Analiza budżetu oświaty i porównywanie go z budżetami lat poprzednich daje mało rzeczy ciekawych. Dlatego przytoczymy jedynie kilka szczegółów, zdaniem naszem charakterystycznych. Ogólna cyfra wydatków wynosi 311.183.530 zł. Wydatki w porównaniu z rokiem poprzednim zostały zmniejszone o 13.413.577 zł. Suma to zdawałoby się nie wielka. Ale jeżeli weźmiemy pod uwagę **zwiększającą się liczbę dzieci w wieku szkolnym i ogrom potrzeb oświatowych kraju,** świadczy ona niewątpliwie nie tylko o zastoju w tej dziedzinie, ale o **cofaniu się** w działalności kulturalno-oświatowej. Liczba szkół powszechnych w porównaniu z rokiem 1931-32 zwiększyła się zaledwie o 32 (w roku 1931-32 było 24 804 szkoły na 1-go zaś maja 1933 r. — 24.836). W stopniu organizacyjnym szkoły zaszły następujące zmiany: jednoklasówek przybyło 114, dwuklasówek ubyło 99, trzyklasówek ubyło 40, czteroklasówek przybyło 13, pięcioklasówek ubyło 6, sześcioklasówek przybyło 30, siedmioklasówek — 20. Z cyfr tych widzimy, że szkoła powszechna znakomicie przesunęła się w kierunku niższego stopnia organizacyjnego; 63 szkoły przesunęło się do wyższego stopnia organizacyjnego **natomiast 114 do najniższego; stały się one jednoklasówkami.** Z porównania cyfr wynika, że przesunięciu temu na niekorzyść uległy głównie dwuklasówki, a więc nie ostały się szkoły o trochę lepszym stopniu organizacyjnym w małych ośrodkach.

Liczba etatów nauczycielskich w szkołach powszechnych pozostaje bez zmian (66.523). A przecież już przeszłego roku zostało stwierdzone, że obciążenie nauczyciela liczbą uczniów jest właściwie maksymalne, a były przytaczane niejednokrotnie przykłady, kiedy liczba ta sięgała setki, a nawet ponad setkę. Powstaje więc pytanie, jak to jest w bieżącym roku szkolnym i jak to będzie w przyszłym, skoro i w tym i w przyszłym dzieci przybywa, a liczba nauczycieli pozostaje ta sama.

Na oświatę pozaszkolną wydatki zostały zmniejszone o 300.000 zł., redukcja ta dotyczy całkowicie zasiłków i stypendjów. W objaśnieniach do budżetu są wymienione instytucje, które z zasiłków tych korzystają. Znajdujemy tam Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet, Związek Osadników, Związek Strzelecki, Tow. Szkoły Ludowej, Macierz Szkolną, Związek Nauczycielstwa Polskiego i t. p. **Nie znajdujemy zaś ani jednej instytucji kulturalno-oświatowej robotniczej.** Wiemy, że takie istnieją i starania ich o subwencję spotykają się stale z odmową.

W objaśnieniach do budżetu wyższych uczelni (załącznik 37) czytamy, że w związku z rozporządzeniem pana ministra z 25 września 1933 r. w szkołach akademickich nastąpi redukcja etatów na zasadzie wyników likwidacji katedr względnie wydziałów. Jak wiadomo rozporządzenie to zarządza zwinięcie 7-miu katedr na Uniwersytecie Jagiellońskim, siedmiu na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, dwunastu na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, dziesięciu na Uniwersytecie Poznańskim, siedmiu na Politechnice Lwowskiej, sześciu na Politechnice Warszawskiej i dwóch w Akademji Górniczej w Krakowie, razem więc zwiniętych zostanie 51 katedr. Coprawda zostało powołanych na skutek tegoż rozporządzenia 12 katedr do życia. Nie sposób tutaj wymieniać wszystkich skasowanych katedr; wszystkim znany jest fakt, **że w Uniwersytecie Jagiellońskim została skasowana katedra historji kultury,** natomiast w Uniwersytecie Warszawskim została powołana katedra turkologji.

Z budżetu tak zwanych funduszy dowiadujemy się, że tak zwana taksa administracyjna ogólna, pobierana od uczniów szkół średnich, seminarjów nauczycielskich i szkół zawodowych wynosi jednak 14.145.400 zł. Fundusz ten w przeważającej części wydatkowany jest na cele ze szkołami, których taksa administracyjna dotyczy, bezpośrednio niezwiązane, a mianowicie na potrzeby administracyjne zarządu centralnego i kuratorjum. Między innemi na **koszty utrzymania samochodów centrali ministerjalnej i kuratorjów preliminowano 45.300.**

Tych kilka ilustracyj wziętych z budżetu, przedłożonego Sejmowi do uchwalenia, wystarczy, aby przyjść do przekonania, że **obawy o losy oświaty szerokich mas i kultury w Polsce są uzasadnione.**

STEFAN KOPCIŃSKI.

T. U. R. w pracy i w walce

Były to dni przełomowe, gdy przed jedenastu laty rzucono hasło założenia centralnej organizacji oświatowej dla robotników. Szlachetną tę myśl wodza Socjalizmu polskiego Ignacego **Daszyńskiego** urzeczywistniono już w styczniu 1923 r. przez zorganizowanie **T. U. R.**

TUR. swą pracą wszechstronną zdobył dla siebie prawo obywatelstwa. — **Stał się koniecznem dopełnieniem 3-ch dotychczasowych form socjalistycznego ruchu robotniczego, ruchu politycznego, zawodowego i spółdzielczego.**

Na froncie oświaty robotniczej w Polsce niepodległej ma już TUR. za sobą pierwszą dekadę lat pracy.

Dziś, w jedenastym roku swego istnienia jest już TUR., **potrzebą klasy robotniczej w Polsce.** Dlatego to wszystko co niesie kryzys: udręki materjalne i duchowe, nie łamią organizacji, a jeno hartują jej członków. Są coraz liczniejsze oddziały, w których **wszyscy** członkowie T. U. R. oddawna nie mają pracy. Ale mimo to nie opadają im ręce, tylko ofiarnym wysiłkiem zbiorowym i niezłomną siłą woli podtrzymują placówkę, aby własne przymusowy okres bezczynności wykorzystać dla pogłębienia swej świadomości.

W ciężkich warunkach prowadzi obecnie TUR. pracę. Urządziliśmy w b. roku **„Tydzień Kultury Robotniczej"**, połączony z obchodami, odczytami i przeglądem naszych sił. Posłaliśmy z centrali swych referentów do szeregu miejscowości (Warszawa, Łódź, Nowy - Sącz, Zawiercie, Tomaszów Maz., Chełm Lub. Łuków, Żychlin i t. d.). Kilkadziesiąt innych oddziałów urządziło **„Tydzień Kultury Robotniczej"** własnemi siłami.

Z okazji **50-letniej rocznicy zgonu Karola Marksa** T. U. R. urządzał odczyty, oświetlając naukowe podstawy marksizmu. W Warszawie np. odbył się na ten temat zbiorowy odczyt słuchaczy Studjum Społecznego TUR.

Gdy zdziczenie falą szeroką rozlało się po Niemczech, TUR. zainicjował w stolicy i w wielu miejscowościach zebrania protestacyjne, na których omówiona była t. zw. **„Kultura faszyzmu"** — T. U. R. współdziałał z **Komitetem Matteotiego**, piętnując razem z organizacjami pokrewnemi zbrodnie faszyzmu.

Praca wewnątrz oddziałów polega dalej na prowadzeniu **kursów, szkół, studjów** (Warszawa, Kraków, Przemyśl). Kierownictwo TUR. obok instruowania drogą pisemną, rozpoczęło wysyłać do swych oddziałów skróty odczytów. Mimo ograniczonych do minimumu środków finansowych zwizytowano liczne oddziały i uczestniczono w konferencjach okręgowych. I na polu wydawniczym mamy do zanotowania także pewien dorobek, że przytoczymy książkę tow. **Haeckera,** wydaną przez oddział krakowski; **Czerwone Harcerstwo** wydawało stale swoją **„Gromadę"**; młodzież zaś wydała kilka numerów **„Młodzi idą"**. Łamy naszej prasy z **„Robotnikiem"** na czele, są otwarte dla oświetlania kulturalnej działalności T. U. R.

Centrala TUR. odbiła 60 przezroczy obrazujących pracę kulturalno - oświatową w Polsce niepodległej wśród robotników, prowadzoną przez TUR., R. T. P. D., War. Spółdz. Mieszk. socjalistycznego magistratu w Łodzi, Radomiu i t. d.

Wiele placówek TUR. prowadzi stałą akcję artystyczno - teatralną, zespoły muzyczne i chóry, a deklamacje zbiorowe upiększają uroczystości proletarjackie. **Stałe zespoły teatralne** prowadzą np. Płock, Bydgoszcz, Kielce, w Warszawie — **Centralna Scena Robotnicza.** W Komisji Propagandy teatru „Ateneum" bierzemy czynny udział — W dziedzinie **turystyki robotniczej,** mamy do podkreślenia przeprowadzenie wycieczki na Słowaczyznę, a także wzięcie udziału przez prelegentów i członków w kursie dla kierowników robotniczej turystyki. Obecnie dział ten w większości przejęły Oddziały; z ważniejszych przejawów zanotować warto wycieczkę kolarską w Beskidy śląskie TUR. sosnowieckiego. TUR. należy do organizacji założycielskich **Związku Towarzystw Turystycznych.**

Przy wielu oddziałach TUR. przejawiają działalność sportową specjalne sekcje, (sekcja łódzka w lecie obchodziła 5-cio lecie swego klubu). Mimo trudności finansowych niektóre oddziały fundują sztandary (Jedlicze, Zakopane), podkreślając w ten sposób swoją żywotność i Związek z całością ruchu socjalistycznego.

Ostatnie miesiące przyniosły **zacieśnienie współpracy** z klasowymi Związkami Zawodowymi, **przedewszystkiem z ZZK.** (z kołami Okręgu Warsz. i sąsiednich).

W dalszym ciągu TUR. otacza pieczą i pomocą **Organizację Młodzieży TUR.** Ta ostatnia urządziła propagandowy **„Dzień Młodzieży Robotniczej"** w październiku ub. r.) **Czerwone Harcerstwo T.U.R.**, które przejawiło żywą działalność w obozach letnich stałych i wędrownych, a przeglądu jej dokonało na swej krajowej konferencji w Częstochowie.

TUR uczcił pamięć bojownika o wolnego człowieka w wolnej Polsce — **Stefana Żeromskiego,** w 8-mą rocznicę zgonu twórcy „Róży", „Ludzi bezdomnych" „Przedwiośnia".

Wkońcu w żywym kontakcie pozostajemy z bratniemi organizacjami: z **TUR. we Francji i z Polskim Uniwersytetem Ludowym w Ameryce,** którego centrala w Chicago obchodziła właśnie swe 25-lecie działalności.

Z. P.

Kronika T.U.R.

OBJAZD ODDZIAŁÓW T. U. R. NA PODKARPACIU WSCHODNIEM.

Z ramienia Zarządu Głównego T. U. R. odbył objazd instrukcyjno - odczytowy tow dr. *A. Krieger* o mniejszościach. Odwiedził oddziały w Borysławiu, Drohobyczu, Schodnicy, Bitkowie, Rypnem, Stryju, Stanisławowie, a w końcu i we Lwowie. Zagłębie naftowe, jak zawsze, wykazuje i obecnie dużą żywotność w pracy oświatowo - kulturalnej. Rezultaty objazdu pod każdym względem dodatnie.

CORAZ WIĘKSZE OŻYWIENIE PRACY T. U. R. WE FRANCJI

Po zjeździe oddziałów TUR. we Francji, w którym, jak donosiliśmy, brało udział przeszło 60 delegatów z 42 oddziałów oraz delegaci Zarządu Głównego t. t.: *I Zielińska* i poseł *Niedziałkowski* — robota organizacyjna i oświatowa znacznie się ożywiła. Przy oddziałach T. U. R., w ostatnich miesiącach powstały nowe koła Kobiet Postępowych i gromady Czerwonego Harcerstwa T. U. R. Zwykłym przejawem działalności każdego odziału T. U. R. — jest bibljoteka i czytelnia, a w wielu ośrodkach świetlica, w której skupia się życie towarzyskie polskiej emigracji robotniczej! Ostatnio, urządzono konkurs sekcyj teatralnych; za najlepiej odegrane utwory sceniczne przyznane zostaną nagrody. O coraz większych wpływach T. U. R. świadczy kampanja przeciw niemu, ze strony kleru polskiego przy obojętnym, a niekiedy wręcz wrogiem ustosunkowaniu się czynników sanacyjnych.

DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE P. U. L. W AMERYCE

Polski Uniwersytet Ludowy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej — centrala w Chicago — ma za sobą 25 lat bardzo pożytecznej działalności. P. U. L. założony i prowadzony przez polskich socjalistów w Ameryce, obchodził w październiku b. r. swój jubileusz. Z tej okazji została wydana książka pamiątkowa, obrazująca wyczerpująco oświat.-kultur. dorobek Uniwersytetu. Odkładając na później obszerniejsze omówienie pracy P. U. L., podkreślamy, że nasza bratnia organizacja oświatowa w Chicago, w okresie 25 lat, urządziła blisko 1000 (tysiąc) centralnych odczytów, przy udziale 150.000 słuchaczy, i 150 prelegentów. Ponadto zorganizowano kilkadziesiąt wycieczek naukowych i krajoznawczych, a od ośmiu lat prowadzi się dla dzieci i młodzieży szkołę, w której nauka obejmuje język polski, literaturę i historję Polski. Szkoła ta w b. r. skupia ponad 200 dzieci polskich.

Mały feljeton

Zamach na życie pani naczelnikowej

Naczelnik wpadł rano do biura jak bomba, trzasnął drzwiami i, nie powiedziawszy dzień dobry, pozwolił woźnemu zdjąć z siebie futro.

— Zły — powiedział woźny do siedzącego w poczekalni pana, którego nazywano „wujaszkiem" — pewnie mu baba głowę zmyła. Zawsze taki jest, kiedy naczelnikowa ma migrenę albo fochy.

— Powiedz pan, panie Wawrzyniec, taki człowiek, naczelnik, można powiedzieć figura, całym powiatem trzęsie, a przed rodzoną żoną na zadnich łapkach staje. A pan go się nie boi, panie Wawrzyniec?

— Ja? Jego mam się bać? Co też panu do głowy strzeliło? Ośmiu takich orzeżyłem, a da Pan Bóg zdrowie drugich ośmiu przeżyję. Puzderkę przeżyłem, a przecież pies był na ludzi. Wszystko przed nim dygotało. O dziewiątej rano już urzędował Jak na biurku trochę głupiego kurzu znalazł, to cholerował, że całe starostwo się trzęsło. Siedmiu sekretarzy w ciągu roku zmienił. Kudy temu do Puzderki? Cóż on? Pantoflarz, szlafmyca, ciepłe kluski... Co, zameldować chyba pana?

— Ano, niech pan zamelduje.

Woźny wszedł do gabinetu naczelnika i po chwili wrócił.

— Wejdź pan, panie „wujaszek", ale trzymaj się pan, bo mu jeszcze wściekliżna nie przeszła.

— Niech pan siada i raportuje — rzekł oschle naczelnik, nie odrywając oczu od papieru, który czytał.

„Wujaszek" nachylił się nad biurkiem i przyciszonym głosem zaczął:

— U Katafalskich był brydż z gorącą kolacją. Katafalski przegrał do sędziego i proboszcza 22 złote. Gości razem było 6 osób. Wyszli po 3-ej.

— Na gorące kolacje i na brydża ma, a prosi, żeby mu podatki rozłożyć na raty. Co dalej?

— Masarz Kowalski jeździł z żoną do Warszawy po futro. Zapłacił 625 złotych.

— Trzeba zawiadomić urząd skarbowy. Co więcej?

— Szmul Ajzenberg zaręczył syna z córką Fajgenblatta.

— Ile Fajgenblatt daje posagu?

— Przyrzekł 2000 dolarów, ale od przyrzeczenia do płacenia droga daleka.

— Dobrze. Trzeba to mieć w ewidencji. Co jeszcze?

— Młynarzowa Kowalska jest znowu w odmiennym stanie. Chodziła do akuszerki Skrobańskiej. Zadatkowała 10 zł.

— Do ewidencji. Dalej.

— Dependent od rejenta spotyka się z wdową po ławniku Niepocieszną za miastem.

— Dobrze. A w stronnictwach co nowego? Co tam u ludowców, u socjałów?

— Ludowcy zapowiadają wiec na po święta, a do socjałów przyjeżdżał poseł.

— O czem mówili?

— Nie mogłem się dowiedzieć.

— Od czego pana trzymam. Ploteczki to pan umie znosić, a nie dba pan o to, co najważniejsze.

— Mówił mi restaurator, że mówili o scaleniowej ustawie, ale przypuszczam, że mu się coś pokiełbasiło. Scalenia to rzecz ludowców.

— No widzi pan, co warci są pańscy informatorzy. Pomieszało mu się. A co do tamtej sprawy? Dowiedział się pan czego?

— Co do jakiej, panie naczelniku.

— A co do przeniesienia mnie.

—Naturalnie, panie naczelniku.
już mówi. Dowiedziałem się więc, że re-
— Więc, jak to było?
— Panie naczelniku, całe miasto o tem
staurator słyszał o tem od blacharza, blacharzowi mówił Ajzenberg, który to słyszał od urzędnika magistratu Bladego. — Blady dowiedział się o tem od pana sędziego, pan sędzia — od mecenasa Wyszczka, mecenas słyszał od doktora, doktóry od inżyniera i... już.

— A inżynier co, z palca wyssał?

— Nie, panie naczelniku, także się dowiedział.

— Od kogo?

— Nie mogę powiedzieć, panie naczelniku.

Naczelnik skoczył, jak oparzony, i trzasnąwszy pięścią w stół, zawołał:

— Co to za tajemnice przedemną! Mów pan, do stu tysięcy djabłów.

— Panie naczelniku, proszę nie gniewać się na mnie. Ja tu nic nie zawiniłem, ale pan inżynier dowiedział się od pani naczelnikowej.

— Od mojej żony?!

— Tak jest, panie naczelniku.

Pan Naczelnik zadzwonił.

Wszedł sekretarz.

— Napisze pan mandat karny na inżyniera. Sto złotych. Nie, mało, dwieście złotych. Umotywuje pan, że grzywna spotyka inżyniera za zamach na życie mojej żony. Rozpowszechnia on pogłoskę, że ja zostaję przeniesiony. Gdyby moja żona o tem się dowiedziała, toby się tak przejęła, że umarłaby.

— Panie naczelniku — wtrącił sekretarz — o ile mi wiadomo, pani naczelnikowa sama zabiegała o to przeniesienie.

— Dosyć. Nie pytam pana o nic. Ma pan robić, co się panu każe. Skończyłem.

ULTIMUS.

Jan Nepomucen Miller

Upton Sinclair o Józefie Conradzie

Nowy, ciekawie i pomysłowo redagowany tygodnik „Merkurjusz Polski Ordynaryjny" (Nr. 1 — 5 grudnia), ogłosił przekład jednego z rozdziałów książki **Uptona Sinclaira** p. t. **„Mamonart"**, dotyczącego **Józefa Conrada.**

Sinclair wydał ją własnym nakładem. Cały nakład jednak tej książki wykupił i zniszczył jeden z banków amerykańskich, służący interesom przedsiębiorców okrętowych.

Zaledwie kilkadziesiąt egzemplarzy książki udało się Sinclairowi ocalić od zniszczenia. W jednym z rozdziałów tej książki p. t. „Podstępny los" pisze Sinclair o Józefie Conradzie, którego działalność oświetla odsłaniając, jak przystało na socjalistę, podkład ekonomiczny jego oceanicznego romantyzmu.

Ze względu na oryginalność tego oświetlenia i czysto socjalistyczny punkt widzenia autora, pozwolimy sobie, idąc śladem cennego przekładu, zamieszczonego w Nr. 1 **„Merkurjusza"**, podać ważniejsze fragmenty tego rozdziału w obszerniejszych cytatach.

Conrad — zdaniem Sinclaira — był nietyle artystą, ani tem mniej zwolennikiem, czystej sztuki, lecz raczej „kierownikiem propagandy, który posługiwał się fikcją jako narzędziem".

„W powieściach Józefa Conrada bogowie zmaleli, jakby skurczyli się, rozsypali w proch. Nad Wszechświatem króluje ciemny niepojęty i nieodgadniony Los. Sam Conrad określił to w słowach: „Podstępna Nemesis czai się nad światem".

Jak widzicie tu nawet posługuje się symbolami klasycznemi. Wspólny lęk łączy cztery narody: Greków, Polaków, Anglików i Malajczyków. Podstępna Nemesis dziejowa jest wrogiem ludzi, którzy walczą z nią bezskutecznie. Niemal zawsze zwycięża Los i niszczy zarówno dobrych, szlachetnych i zdolnych, jak tchórzy i słabych. Tak, wedle Conrada, przedstawia się rzeczywistość życia ludzkiego".

Jeśli zaczniemy analizować jego nowele i powieści w świetle ekonomji, to spostrzeżemy, że „Podstępny Los" jest zorganizowaną mafją, która eksploatuje niezorganizowaną głupotę. Weźmy np. jedną z najbardziej frapujących nowel Conrada p. t. „Młodość". Młody człowiek wypuszcza się na morze na starem pudle, które dosłownie rozlatuje się w kawałki. Młody człowiek nic sobie nie robi z niebezpieczeństw, okręt idzie na dno, ale młodość zwycięża i szydzi z Podstępnego Losu. Kiedy czytaliśmy tę nowelę w młodości, serca nam rosły i czuliśmy się bogami. Jeżeli jednak przeczytać ją w wieku dojrzałym, wówczas dochodzi się do wniosku, że okrutna siła, którą uważaliśmy za żywioł, jest poprostu jednym z przejawów działalności, wywołanej istnieniem kampanij ubezpieczeniowych".

„Nauka zapewnia człowiekowi bezpieczeństwo coraz większe i daje mu pełną władzę okiełznania żywiołów. Okręt mocno zbudowany, kierowany przez człowieka znającego swe rzemiosło i uczciwego, to znaczy omijającego skały nie obawia się burz. Okręty nie będą tonąć, jeśli się będzie rozbierać w porę na szmelc. Powtarzam z całą stanowczością: gdyby nie wyścig linij okrętowych o zyski — niebezpieczeństwo podróżowania po morzu należałoby do przeszłości, a „Podstępny Los" Conrada rozsypałby się w propaganda subsydjowana przez armatorów, odbierać premje asekuracyjne byłoby znacznie trudniej. Byłoby mniej szaleńców, wierzących w „Podstępny Los", a więcej ludzi trzeźwych, patrzących na ręce Kapitanów Marynarki Handlowej".

Cytując z upodobaniem te słowa **Sinclaira,** stwierdzamy zarazem, że socjaliście trudno jest się obronić przed przekonywającą siłą tej argumentacji.

Pismo, które pierwsze ogłosiło te słowa Sinclaira, z socjalizmem atoli nie ma nic wspólnego raczej go zwalcza, cieszy się jednak w sposób dość szczególny, że tak potężny cios spadł na pisarza tak „niesympatycznego a popularnego" jak Conrad, który, zdaniem pisma wyparł się własnego narodu i języka.

Ten osobliwy powód do uciechy ze strony pisma, zwalczającego socjalizm, lecz posługującego się opinją socjalisty dla propagandy narodowej i wyrównania swoich rachunków z pisarzem tak „mało sympatycznym" jak Conrad, każe z pewnym krytycyzmem przyjrzeć się zarówno uciesze „Merkurjusza" jak i rozumowaniu Sinclaira.

Nie mieliśmy, oczywiście, najmniejszego zamiaru odsądzania Conrada od czci i wiary artystycznej z tego jedynie powodu, że mógł być nietęgim Polakiem, jak nie miałoby sensu zachwycać się nim wtedy, gdyby nawet był poprawnym i wzorowym patrjotą.

Te wyróżnienia już dawno przestały być zagadnieniem. niema więc powodu nad niemi deliberować.

Trudniejsza będzie sprawa z uwagami Sinclaira, którego krytyka, odsłaniająca bilans handlowy poezji morza Conrada, jest niewątpliwie zastanawiająca i rzuca nowy snop światła na romantyczną Nemesis, której hołdy składał tak nielitościwie zdemaskowany pisarz.

Uwagi Sinclaira są słuszne i wnikliwe, lecz odsłaniają tylko jedną stronę zjawiska niedostrzeżoną niemal zupełnie przez dotychczasową krytykę. Z tego powodu wydają się rewelacją.

Marksowski, społeczny czy ekonomiczny punkt widzenia stosowany do dzieł sztuki odsłania często zupełnie niespodziewane, osłonięte skrzętnie stosunki i zależności, o których się nie mówi ze względu na poczucie przyzwoitości i dobrego smaku...

Analiza tego rodzaju nie jest jednak tak prosta, jak się wydaje wielu dogmatycznym wyznawcom materjalizmu dziejowego, który nie jest bynajmniej w istocie swojej doktryną upraszczającą zjawiska. Wręcz przeciwnie. Przez uwidocznienie ukrytych związków i **zobopólnych** zależności między „podstawą" i „nadbudową", materjalizm ekonomiczny pogłębia i różniczkuje zjawiska odsłania ukryte dla oka subtelne nici wewnętrznych powiązań. „Rozwój polityczny, prawny, filozoficzny, religijny literacki, artystyczny, — pisze Fryderyk Engels do Starkenberga — oparty jest na ekonomicznym. Lecz wszystkie te stosunki wpływają na siebie i na podstawę ekonomiczną".

Druga część tego zdania jest nie mniej ważna od pierwszej. Trudnoby jednak było stwierdzić że Sinclair w swojej analizie zdaje sobie z tego sprawę.

Mimo pozornej słuszności uwag Sinclaira kryje się w nich ten prymitywizm myślowy, którego powinna się ustrzec głębsza analiza społeczena zjawiska.

Nie wiem, czy „Titanic", który utonął skutkiem zetknięcia z „Icebergiem" był starem pudłem, przeznaczonem przez armatorów na zatonięcie dla wyciągnięcia premji ubezpieczeniowej; czy sterowiec Nobilego rozbił się i spłonął nad niezmierzonym obszarem ruchomej kry Północy zgodnie z życzeniem inicjatorów i organizatorów lotu?

W tej świętej, entuzjastycznej niby, lecz dość naiwnej wierze Sinclaira w pełnię władzy człowieka nad przyrodą jest nie mniej prymitywizmu myślowego, niż w wyszydzonym przez niego chłopięcym romantyzmie „Podstępnego losu" Conrada.

Że w analizie rzekomej złośliwości „Podstępnego Losu" trzebaby przedewszystkiem patrzeć na ręce kapitanów Marynarki Handlowej, ma Sinclair najoczywistszą słuszność, nie należałoby się jednak zakłamywać tą formą zracjonalizowania rzeczywistości jako **jedyną, wystarczającą i bezapelacyjną,** jak to czyni wielu zaciekłych w czystości swojej linji społeczników, starających się wyjaśnić nawet zmiany atmosferyczne kanonem walki klas.

Cieszyć się należy, że wśród niezliczonych głosów adoracji o Conradzie, znalazł się również głos trzeźwej refleksji, próbującej ustalić związki i zależności, pominięte przez innych. Lecz wyrządziłoby się Conradowi niewątpliwie krzywdę gdyby spojrzeć na jego dorobek, tak jak to czyni Sinclair tylko z tego punktu widzenia. Dlatego, podkreślając z uznaniem wypowiedź Sinclaira, uważamy za konieczne przeciwstawić się krańcowym jego wnioskom, które, wychodząc poza analizę zjawiska literackiego stają się grą jego fantastycznych przeświadczeń i zgorzkniałej zadumy.

Pudełko z zabawkami

Kołysanka wigilijna

Miasto jest, jak pudełko watą wyścielone—
pudełko z zabawkami za szybą wystawy,—
na watę ktoś rozsypał kryształki zmielone,
błyszczą chłodno i szkliście deszczem ś[illegible] jaskrawym — —

To w nocy pan aptekarz, kiedy wszyscy spali,
kwasem bornym posypał wszystkie trotuary,
że się teraz na słońcu miasto śniegiem pali —
pan doktór klaszcze w ręce, chociaż jest już stary — —

Bo miasto się zmieniło w pudełko zabawek —
lalki, auta, kominiarz i kolej żelazna, —
bajka w nocy uciekła przez zbitą wystawę
i goni po ulicach cyrkowego błazna — —

Na placach rosną drzewa — patrz, on tam ucieka,
już go pewnie nie znajdą, skrył się srebrnym lesie, —
zatarł ręce w uśmiechu teraz pan aptekarz
on go znajdzie, a doktór wieczór ci przyniesie — —

Będzie ci tutaj śpiewał i grał na gitarze,
a potem ci pan doktór długą bajkę powie
i znów pajac zaśpiewa, tysiąc sztuk pokaże,
będzie chodził na rękach i tańczył na głowie — —

Zapalą w całym domu choinki na froncie,
czerwone i zielone i niebieskie świeczki,
a u nas bajka siądzie w najciemniejszym kącie
i z szopki przyjdą do nas bielutkie owieczki — —

Utul się, synku, utul i cichutko zaśnij —
tam takie zimno wieje, mróz błyszczy ze ściany —
pudełko z zabawkami stworzonemi w baśni —
cicho, synku, cichutko — — synku mój kochany — —

CZESŁAW CIEPLIŃSKI

Wśród poetów

Kazimierz Wierzyński. GORZKI URODZAJ. Warszawa 1933. J. Mortkowicz. Str. 120.

Odbiegliśmy daleko od radosnych upojeń „Wiosną i Winem", od ekstaz dionizyjskich i prężnego witalizmu pierwszych poezyj Wierzyńskiego. Poczucie tragizmu istnienia, dominujące w wydanym niedawno tomie prozy („Granice Świata"), tu — w zbiorze poetyckim o znamiennym tytule: „Gorzki Urodzaj". Wzmaga się, zgęszcza i krystalizuje w zrezygnowaną świadomość daremnej powtarzalności wszystkich ludzkich dążeń i wysiłków („Przyszliśmy tu, by powtórzyć wszystko, co było przed nami, raz jeszcze wzbić się i burzyć i gasnąć pokoleniami"...).

Liryka Wierzyńskiego ma ambicje wysokie: chce „trafić przeczuciem ślepem i głuchem wprost w sedno ostateczności", aby „nocą zguby, gdy światy runą... trwać ocalałą, świetlistą łuną nad sensem śmierci i życia". Ale sam akt twórczy przestał już być spontanicznym wybuchem przelewających się sił żywotnych, manifestacją odczuwanej rozkoszy istnienia; dzisiejsza „ars poetica" Wierzyńskiego — to świadome, twarde i mozolne zmaganie się z oporną nerwowością tworzywa, z nieposłuszeństwem trafnego i pięknego słowa, które twórcy jest wrogie i krnąbrnie „pióra unika". Przeznaczeniem poety jest krwawy trud i walka nieustająca ze słowem, z rymem, z wierszem, który przybiera postać straszliwego, fizycznie niemal uchwytnego przeciwnika (...„Mocno przyduś i zwal się na bestję olbrzymem, jeżeli kąsa — uderz, jak ostrą szpicrutą, przez łeb, przez głowę furji niecofniętym rymem".).

Odrębną grupę wierszy stanowią cykle poświęcone „Atlantykowi" oraz „Miastom i ludziom" Ameryki. Zasadniczym tonem „Atlantyku" jest globowość, kosmopolityczność uczuć i nastrojów, uzewnętrznionych w szerokich rzutach „kosmicznych przenośni". W obliczu potęgi i niezmierzoności oceanu poeta czuje się obywatelem globu i tęskni do jakiejś „religji świata", ogarniającej „wolną od zła" wszechludzkość. Syntezą wrażeń amerykańskich, potwornych wrażeń zbłąkanego w kanjonach ulic, w lesie drapaczy nieba — wolnego człowieka, jest cykl „Miasta i ludzie", z finalną klamrą: „A on na twarzach leżą omdlali, na płucach leżą zduszeni, w męczarni i w trudzie — wszyscy jednakowo: Biali i czarni, miasta i ludzie".

Równym a niepospolitym blaskiem lśni kunszt poetycki Wierzyńskiego, wznosząc się w takich np. wierszach, jak „Ballada", „Las kaktusów" i w. in. do bardzo wysokich poziomów plastyki, obrazowości i muzyczności wyrazu.

W pięknie brzmiącym i uroczystym, choć nie do dna przejrzystym wierszu p. t. „Do Współczesnych" znajdziemy taki dystych, określający zasadniczą tonację omawianego tu zbioru, a będący zarazem autorską wizją współczesności: „Nasz urodzaj jest gorzki, twa wielkość z piołunu, świat ma usta zapiekłe, a ziemia wciąż krwawi"... Ta niepozbawiona objektywnej prawdy poetycka synteza rzuca posępny cień, zasnuwając nim nową fazę twórczości Wierzyńskiego, dojrzewającej wśród kruszenia się i rozpadania przeżytych form istnienia.

Jarosław Iwaszkiewicz. LATO 1932. Warszawa 1933. J. Mortkowicz. Str. 52.

Poetycką postawę Iwaszkiewicza charakteryzuje — estetyzm melancholijny, kapryśny i sentymentalny, trzymający się przeważnie kręgu spraw własnego „ja" poety. Dlatego też egotyczna poezja autora „Lata", mimo swe niewątpliwe zalety formalne, ujawniające się w cyzelatorskiej doskonałości wiersza, sprawia często wrażenie chłodu i nieprzystępności. Porównanie „Lata" z omówionym powyżej tomem Wierzyńskiego pozwoli dobrze uchwycić istotną między tymi dwoma autorami, a wogóle dla prób klasyfikacji podstawową różnicę: skierowana nazewnątrz siła poetyckiej percepcji Wierzyńskiego i wsłuchany w siebie egocentryzm Iwaszkiewicza — oto są wogóle dwa odmienne rodzaje lirycznej wypowiedzi, występujące zresztą niezawsze i nie u każdego w dostatecznej przejrzystości i wyraźnie tłumaczącem się nasileniu.

Mijająca młodość, echa miłosnych zawodów, wspomnienia odbytych podróży, przelotne myśli o śmierci — są to dość zwykłe i właściwe poezji lirycznej motywy Iwaszkiewicza, nabierające pod jego piórem charakteru jakby — prywatnego W gładkich, kunsztownych, wytwornych i świadczących o kulturze autora strofach „Lata" czujemy niekiedy tający się ogień wewnętrznych przeżyć poety. Ale ogień ten, jak zimowe słońce, raczej świeci niż grzeje i do szybszego krążenia — krwi nie pobudza.

Marja Jasnorzewska (Pawlikowska). ŚPIĄCA ZAŁOGA. Warszawa 1933. J. Mortkowicz. Str. 52.

Twórczość poetycką Jasnorzewskiej nazywa jeden z krytyków „najkrańcowszym wyrazem schyłkowego okresu w kulturze". W tych drobiazgach lirycznych przebija wyraźna skłonność do pełnego maestrji stylizowania i substylizowania rzeczywistości, widzianej nie w postaci rozległych płaszczyzn i brył ciężkich a zwalistych, lecz w formie drobnych ułamków i okruchów, które pod działaniem „różowej magji" słowa stają się lotną smugą pyłków, tęczujących świetnie w... ideowej próżni. Miłe i wdzięczne bagatelki Jasnorzewskiej mają kuszący powab bibelotów, stworzonych jedynie gwoli radości i satysfakcji przerafinowanych zmysłów. Gdy poetka pisze o zalotach kanarków, stuletniej staruszce, czy—mieszczańskim kredensie— już w tej tematyce fantastycznie wybrednej i nonszalanckiej jest pewien urok schyłkowego znużenia, odgradzającego się kokieteryjnie od trosk i bólów świata koronkowym wachlarzem słów zwiewnych, dźwięcznych, różnobarwnych.

Używając porównania sportowego, powiedziałbym, że poezja Jasnorzewskiej ma „wagę piórkową". Unosi się raczej nad ziemią niżli jej dotyka. Zrzadka tylko „zniża się" ku problematyce ogólniejszej, wykazując przytem (np. w „Prawie nieurodzonych") również istnienie poważniejszych możliwości twórczych. Do polskiej liryki współczesnej wnosi autorka „Śpiącej Załogi" ton własny w odrębności swej charakterystyczny. Trochę wątły i prekursjalny czas jej poezji — jak dotychczas — żyje i rozkwita w atmosferze cieplarnianej. Burz i niepokojów szerokiego świata twórczość ta unika, jakby w niepewności, czy zdoła je w siebie wchłonąć i sobą ogarnąć tak dalece, by — przezwyciężone — zastygnąć mogły w przekonywające artystyczne kształty i proporcje.

BOLESŁAW DUDZIŃSKI

Niezawisłość wymiaru sprawiedliwości

Wśród tez, stanowiących najważniejsze zasady nowego projektu Konstytucyjnego, uchwalonych przez Klub sejmowy B. B. W. R., o sądach, wspomniano tylko raz jeden przy wyliczeniu naczelnych **organów** państwowych. Ponadto jest jeszcze mowa o aktach łaski i **pieczy prawnej** Prezydenta oraz o mianowaniu pierwszego prezesa Sądu Najwyższego, a pozatem już więcej niema ani słowa.

Niema również wśród tez projektu ani słowa o **prawach obywateli,** chyba, że do tego działu zaliczymy wprowadzone ograniczenia nietykalności poselskiej. Słowa niema również o wolności sumienia.

Fakty powyższe posiadają symboliczną wymowę.

Jakże odbiegliśmy daleko od roku 1920, gdy nieodżałowanej pamięci tow. Stanisław **Posner** pisał, że „Ojczyzna istnieje tylko dla wolnego człowieka, — tylko wolny człowiek ofiarę dla niej ponosić jest zdolny, że im wolność obywatela osobista doskonalsza, im bezpieczeństwo jego osoby, jego mienia, jego zagonu — pewniejsze, tem mocniejsze przywiązanie jego do Ojczyzny".

A na straży wolności osobistej obywatela i jego bezpieczeństwa stoją sądy. Państwo zaś wtedy tylko faktycznie sądy posiada, gdy są one zupełnie niezawisłe. Trybunały, które nie są niezawisłemi nie mogą być uważane za sądy. **Mickiewicz** sądy rosyjskie nazwał krzywoprzysiężnemi, choć, jak o tem pisze w swem pięknem dziełku p. t. **„Na sali śmierci"** mec. L. **Berenson,** sędziowie rosyjscy **sami uważali,** „że są przecież sądem niezależnym, nie poddają się nakazom zgóry, słuchają tylko sumienia".

Sędziowie, wydając wyroki, mogą być zależni tylko od przepisu prawa i swego sumienia. Tymczasem tezy projektu zaraz na samym początku nazywają sądy **„organem"** państwowym i poza sposobem mianowania prezesa Sądu Najwyższego nie dają żadnych wskazówek jak będą powoływani i przez kogo — inni sędziowie oraz o tem czy będą w Polsce sądy przysięgłych i sądownictwo administracyjne.

Z ogłoszonych zasad projektu nowej Konstytucji pozornie niczego o charakterze sądów nie można by się domyśleć, aczkolwiek wyrażenie, iż sądy są nie władzą a „organem" państwowym, mówi bardzo dużo. Z projektu Konstytucji jednak wynika, iż sądy, wedle niej, są **właściwie nie organem Państwa a organem Prezydenta Rzeczypospolitej, który w stosuku do sądów ma prawo łaski i PIECZY PRAWNEJ.** O ile wiemy jednak bardzo dobrze co to jest prawo łaski, nie wiemy napewno co znaczą i na czem polegają akty pieczy prawnej Prezydenta. Czyżby prawo do zawieszania a może i zmiany przez Prezydenta Rzplitej wyroków i orzeczeń sądowych we wszystkich sprawach?

Tajemniczość i niejasność warunków w jakich działać mają sądy, zdaje się, wskazuje na to, iż B. B. jednak narazie przynajmniej krępuje się **jawnie** ograniczyć uprawnienia instytucji sądowych.

Wręcz naodwrót „sanacja" bez przerwy wszędzie i wciąż powtarza, iż sądy nasze są całkowicie niezależne i wydają wyroki bez żadnego nacisku ze strony Rządu, rzeczowo i bezstronnie. Niewątpliwie nikt **w zasadzie i nagół** nie chce przypuszczać, że sądy wydają wyroki wedle nakazu, zgóry. Wystarczy, iż sędzia, bojąc narazić się tym, od których jego stanowisko służbowe w sądownictwie a więc i jego przyszłość są zależne, wydaje wyroki nie płynące z głębi jego sumienia ale oblicza co w razie takiego lub innego wyroku powiedzą albo nawet pomyślą ci od których on sędzia **faktycznie** jest zależny i feruje przeto wyroki, dogadzające poglądom Rządu, w którego ręku jest los sędziego. Stan ten istnieje obecnie w kilku krajach i tak tylko **w zasadzie** było i w Rosji carskiej.

Projekt Konstytucji B. B. W. R. nie kontentuje się jednak taką sytuacją. Chce wprost i bez zastrzeżeń całkowicie uchylić niezawisłość sądów. Boi się bowiem jednak niezależności tego czy innego sędziego lub sądu, jeśli nawet nie dziś to na przyszłość chce ustrzec „sanację" przed mogącym nastąpić **BUNTEM SĘDZIÓW,** przed niesubordynacją sądów, o ileby one kiedyś nastąpiły. Wtedy wkroczy ze swą władzą Prezydent Rzeczypospolitej i jako wyposażony w prawo pieczy prawnej — wyrok **buntowniczy** uchyli lub też go zmieni.

Dotychczas władza wykonawcza i ustawodawcza mogły wpływać na już urzędujących sędziów tylko zapomocą wniosków prokuratury i prokuratorji generalnej a przy ostatecznym wyroku skazującym zapomocą amnestji, prawa łaski lub ewentualnie niewykonywania wyroku. Jednak w wypadku uniewinnienia albo wydania niewygodnego dla Rządu wyroku cywilnego w zasadzie Rząd był bezsilny o ile wyrok zatwierdzony został przez najwyższą instancję sądową. Obecnie wyrok taki będzie mógł być uchylony albo może i zmieniony przez Prezydenta Państwa.

Podobnego stanu prawnego nie znały w ciągu wielu lat ostatnich prawa państw zaborczych i system „veta" Prezydenta w dziedzinie wyrokowania w krajach kulturalnych przestał istnieć od bardzo wielu lat dziesiątków. Jeszcze bardziej krępuje on sądy i uzależnia sędziów od Rządu. Sędziowie „normalnie" uczynią wszystko, orzekną tak aby wyrok nie został przez Prezydenta uchylony, gdyż wkroczenie Prezydenta będzie dla nich votum nieufności ze wszystkiemi konsekwencjami służbowemi.

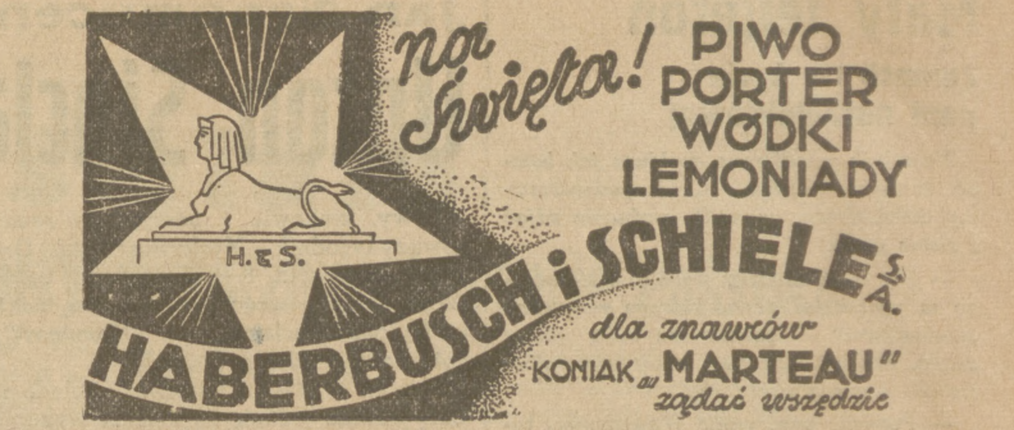
System „pieczy prawnej" odrodził się dopiero, zdaje się, tylko w Jugosławji po ostatnim zamachu stanu, gdy król Aleksander uchwycił w swe ręce pełnię władzy wykonawczej, ustawodawczej i **sądowej.** A obecnie ma ten system z woli „sanacji" zostać wprowadzony w naszem Państwie. „Sanacja" nie ufa nikomu i zgóry zabezpiecza się przed narastającą falą oporu. Jeśli pewna jest dziś, nie wierzy w swe jutro.

„Veto" Prezydenta w dziedzinie sądowej jest rzeczą tak obcą dla naszych poglądów prawnych, tak cicho o tem mówią tezy Konstytucji, że rzeczywiście ustępu o pieczy prawnej nagół, widocznie, zresztą zapewne zgodnie z wolą B. B., nie zrozumiano czy też znaczenia jego niedoceniono. Z prasy polskiej poświęcił mu zaledwie jedno zdanie p. St. **Stroński** w „Kurjerze Warszawskim". My więc demaskujemy intencje „sanacji".

Stojąc na strażnicy wolności, walcząc o **RZECZPOSPOLITĄ PRACY I PRAWA** pierwsi wołamy głośno na alarm i wierzymy mimo wszystko w ostateczne zwycięstwo idei sprawiedliwości, którą reprezentujemy.

Przyjdzie czas, iż w Boże Narodzenie rzeczywiście będziemy świętować dies natalis invicti solis — dzień narodzin niezwyciężonego słońca.

JÓZEF LITAUER



Zamierzenia na najbliższą przyszłość Teatru „Ateneum"

Kierownictwo Teatru **„Ateneum"** na okres najbliższy zapowiada szereg interesujących premjer. W połowie stycznia ujrzymy nowość amerykańską, przyswojoną już przez teatry sowieckie i paryskie, sztukę w 9 obrazach **S. Tradwell** p. t. **„Maszyna"** z **Ewą Kuncewiczówną** w roli głównej. W lutym da się poznać jako dramaturg, ciekawy reportażysta „Wiadomości Literackich", **Leon Szereszewski.** Sztuka odsłania tragedję biedoty żydowskiej, goniącej za pieniądzem i zapędzonej w impas kryzysu obecnego. Tytuł **„Szczury wędrowne".** Dalsze pozycje repertuarowe zajęli Zbigniew **Uniłowski** (wersja sceniczna sensacyjnej powieści **„Wspólny pokój"**) i **Bułhakow** (przeróbka **„Martwych dusz"** Gogola — w przekładzie Haliny **Pilichowskiej**).

Czynione są również przygotowania do inscenizacji obydwu (nigdy w Polsce niegranych) części sztuki **Wedekinda „Demon ziemi".**

Wszystkie widowiska inscenizować będzie **Leon Schiller.**

„Sanacyjny" prezencik świąteczny dla robotników

Po uchwaleniu przez większość „sanacyjną" w Sejmie zmiany ustawy o czasie pracy, o urlopach i tak zwanej ustawy scaleniowej, prasa „sanacyjna" usiłowała wmówić w klasę robotniczą, że te zmiany nie przyniosą istotnego pogorszenia ustawodawstwa, ale nastąpi jedynie zbliżenie do analogicznego ustawodawstwa zagranicą.

Z kolei przemysłowcy zgrupowani w „Lewjatanie", o czem już pisaliśmy, jak na komendę, **w całym kraju i we wszystkich gałęziach przemysłu wymówili pracę robotnikom na 2 tygodnie,** zawiadamiając ich jednocześnie, że od 1 stycznia 1934 roku **wchodzi w życie nowa ustawa o czasie pracy i o urlopach.** Po tej samej linji poszły zakłady państwowe i te, które podlegają ingerencji poszczególnych ministerjów. Jeżeli chodzi o zakłady państwowe oraz podlegające zarządowi poszczególnych ministerjów, należy zwrócić uwagę, że poprzednio stale zapewniano, iż zmian co do czasu pracy i urlopów one nie wprowadzą, tymczasem okazało się zupełnie co innego.

A więc od 1 stycznia 1934 roku obowiązywać będzie nowa ustawa o czasie pracy, która przynosi niekorzystne zmiany dla robotników. Zamiast 46 godzinnego tygodnia pracy można będzie stosować 48 godz., co oznacza **dopuszczalność zniesienia angielskiej soboty.**

W zakładach pracy lub w ich oddziałach, w których czas pracy w tygodniu trwał z jakichkolwiek przyczyn krócej, niż 48 godzin, dopuszczalne jest odrobienie nieprzepracowanych w ten sposób godzin w następnych trzech tygodniach, pod warunkiem, iż czas pracy na dobę nie będzie przekraczał 9 godzin, a liczba godzin pracy w okresie czterotygodniowym — 192. Mogą być odrabiane również i dni świąteczne, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych, które w liczbie 8 określi rozporządzenie Rady Ministrów. Tego rodzaju godziny nadliczbowe mogą być wynagradzane według zwykłych stawek płac, to znaczy, że nawet obniżone dodatki za godziny nadliczbowe nie będą wypłacane.

Przepisy o czasie pracy mają być rozciągnięte także i na Górny Śląsk, gdzie obowiązują dotychczas przepisy niemieckie. Wejście w życie tych nowych przepisów uzależnione jest od uchwały Sejmu Śląskiego.

Omawiane przepisy zmiany ustawy o czasie pracy dotyczą zarówno robotników, jak i pracowników umysłowych.

Wprowadzenie w życie nowej ustawy o czasie pracy doprowadziło w pierwszym rzędzie do złamania **zasady** polskiego ustawodawstwa społecznego; przemysłowcy próbowali tego wielokrotnie dokonać i przedtem, lecz bezskutecznie, aż dopiero „sanacja" przyszła „Lewjatanowi" w tym wypadku z pomocą.

Zasadnicza zmiana ustawy o urlopach polega na tem, że za dni niedzielne i świąteczne, przypadające w czasie urlopu, nie będzie się już płacić wynagrodzenia urlopowego.

Ponieważ jednocześnie zostało ustalone, że dni urlopowe należy rozumieć kolejno po sobie następujące dni kalendarzowe, poczynając od ostatniego dnia pracy (a więc, gdy ostatnim dniem pracy jest sobota, niedziela zalicza się jako pierwszy dzień urlopu), na każdy 8 dniowy urlop przypadnie wtedy 2 niedziele (nie licząc świąt), na 15 dniowy 3 niedziele, **za które wynagrodzenia urlopowego nie będzie się płacić.** Przemysłowcy już obecnie obliczyli, że przyniesie to im w pierwszym wypadku 25 proc., a w drugim 20 proc. zmniejszenia obciążenia z tytułu urlopów robotniczych. Wygląda to w ten sposób, że **przemysłowcy zyskają na urlopach,** a robotnicy poniosą poważne straty materjalne.

Na podstawie uchwały Rady Ministrów z dnia 19 b. m. w styczniu 1934 roku wchodzi w życie t. zw. ustawa scaleniowa. Obowiązek wprost nakazuje przypatrzeć się i tej ustawie zbliska, co ona robotnikom przynosi.

Łatwo stwierdzić, że dotąd pracodawca opłacał 3/5, a pracownik 2/5 składki. Nowa ustawa ustala **równomierne opłaty,** na pracodawcę i pracownika, czyli w ten sposób zmniejsza opłaty dla przemysłowców, a obciąża zaś robotników.

W okresie bezgranicznej nędzy, w jakiej znalazła się klasa pracująca, nakłada się na nią nowe ciężary, byle tylko nie pogniewać „Lewjatana". Te wysoce krzywdzące robotników zmiany ustawodawstwa socjalnego otworzą oczy najmniej świadomym i przekonają ich o dobrodziejstwach „sanacji". Zdaje się, że krzykactwo „sanacyjnych" związków nie odwróci uwagi robotników. Kto jest sprawcą i winowajcą wszelkiego zła, wyrządzonego klasie robotniczej, musi ponieść odpowiedzialność za swe czyny.

WILHELM TOPINEK.

MICHAEL ARLEN 46

Świat w roku 1987

(Autoryzowany przekład Bolesławy Kopelówny)

— A na czem polega ta próżność, baronie?

— Na złudzeniu, że przeznaczenie znajduje się w nim — i że za jego pośrednictwem zmieni oblicze świata.

Łunarczarski poruszył się niespokojnie. Twarz starca dręczyła go, gdyż przypominała mu coś, czego nie mógł sobie uprzytomnić. Długie, kościste ciało kończyło się śmieszną, okrągłą twarzą o krótkowzrocznych oczach i prawie że delikatnie wyglądającym pulchnym, małym, zakrzywionym nosku. Gdyby nie wyraz beznadziejnego znużenia, nieomal że braku życia, malujący się w powiększonych sztucznie oczach, spoglądających z poza okularów, Łunarczarski mógłby przypuścić, że jest to młody człowiek, przebrany tylko za starego. Może w grubych soczewkach było coś takiego, przez co oczy nabierały żółtawej barwy. Miały one jednak wyraz spokojny i serdeczny.

Manteuffel zapytał: — Baronie Osterck, czy będzie pan tak dobry i zechce zwrócić nam flakonik, który pański syn ukradł Dawidowi Knoxowi?

— Oczywiście. Żałuję, że nie zacząłem jeszcze badać jego zawartości, ale jeżeli Dawid Knox chce go mieć z powrotem — musi go mieć. Proszę, niech panowie zaczekają tutaj.

Łunarczarski odsunął się od drzwi, aby przepuścić staruszka. Ale baron podreptał dookoła stołu, poza krzesłem Manteuffla. Łunarczarski doznał nagle uczucia, że coś się stanie — i wyprężył się czujnie. Manteuffel siedział zupełnie nieruchomo, nie śledząc nawet wzrokiem postaci starego barona.

Ale baron zdjął tylko książkę z jednej z półek; dmuchnął, aby strząsnąć z niej kurz — i położył ją na stole obok Manteuffla. Następnie wyszedł ciężkim krokiem z pokoju.

Łunarczarski pozostawił drzwi otwarte i, podszedłszy niezwłocznie do jednego z pobrudzonych okien, starał się je otworzyć, ale bezskutecznie. Obróciwszy się, zobaczył, że Manteuffel otworzył książkę i wpatruje się w nią uporczywie. Łunarczarski zbliżył się do niego i miał zamiar nachylić się nad ramieniem przyjaciela, aby przyjrzeć się książce, gdy Manteuffel gwałtownym ruchem potrząsnął głową, jakgdyby dając tem do zrozumienia, że nie chce aby mu przeszkadzano.

Łunarczarski, nieco skonsternowany, chodził niespokojnie po pokoju, oglądając książki. Niektóre z nich były w językach: francuskim i angielskim, ale większość — w niemieckim, przyczem wszystkie wydawały się poświęcone takim zawiłym przedmiotom, jak antropologja i wyższa matematyka. Nie mógł odczytać niektórych tytułów starych, oprawnych w skórę tomów, a kiedy zdjął z półki jedną z takich książek, przekonał się, że wypełniona jest czemś w rodzaju kabalistycznych kółeczek i symbolów.

Z miejsca, w którem stał, mógł spostrzec, że książka, którą studjuje Manteuffel, jest tego samego rodzaju; w rzeczy samej, komandor wpatrywał się w jakieś dwa połączone z sobą kółka na środku stronicy.

Łunarczarski rzekł: — Ciekaw jestem, kiedy on tu wróci.

Podszedł niespokojnie do otwartych drzwi. Z jakiejś przyczyny zainteresowanie, jakie okazywał jego przyjaciel dla tej starej, śmiesznej książki budziło w nim niepokój.

— Odłóż to, Hubercie — i poczekajmy na dworze.

Manteuffel odpowiedział, nie podnosząc oczu:

— Idź, zostaw mnie w spokoju. Zobacz, co się dzieje z Belleville'em.

Łunarczarski wyszedł na podwórze, a stamtąd — na pole, przez połamaną żelazną bramę. Okrążając dom, dostrzegł w oddali Belleville'a, chodzącego w pobliżu maszyny. Mechanik, zgodnie z instrukcjami, musiał znajdować się wewnątrz. Klapa nad dziobem samolotu była otwarta.

Łnarczarski stał przez chwilę niepewnie, a potem skierował się z powrotem w stronę domu.

Co się stało Hubertowi, że siedzi, jak kukła, wpatrzony w tę starą książkę, wypełnioną bezsensownemi znakami? Łunarczarski, przechodząc z powrotem przez żelazną bramę, rzucił wzrokiem na dom i zatrzymał się zdumiony. Niezdarnym grubym kominem wydobywał się dym. Lotnik przyglądał mu się jak czemuś niesłychanie osobliwemu. Pasmo dymu było nikłe, ale jakimś sposobem — w momencie, gdy unosiło się nad kominem — zdawało się nabierać w spokoju poranka realniejszych kształtów.

(D. c. n.)

Nieprawdopodobne, ale prawdziwe

Traktowanie bezrobotnych w Lubelszczyźnie

(Kor. własna).

Utworzono t. zw. „Fundusz Pracy", który miał na celu, jak zapewniała „sanacja", walkę z bezrobociem; tymczasem stał się on źródłem nowej udręki dla bezrobotnych.

Aby otrzymać bardzo skromny „zasiłek" z pieniędzy, składanych przez społeczeństwo, musi bezrobotny przepracować 5 do 9 dni. Sam już sposób odrabiania tego „zasiłku" przypomina bardzo czasy pańszczyźniane, ale oburzający jest sposób organizowania tych przymusowych robót, których jedynym rezultatem może być tylko zwiększenie śmiertelności wśród bezrobotnych.

Podczas dwudziesto stopniowych mrozów, jakie teraz panują, zmusza się osłabionego stałem niedojadaniem i wskutek tego mniej odpornego na choroby robotnika w nędznem ubraniu i często w dziurawych butach, aby szedł do oddalonej o 8 kilometrów wsi **Zemborzyce** dla kopania rowów. Nie trzeba znać się na robotach ziemnych, żeby wiedzieć, że takich robót w zimie się nie przeprowadza, zmarzniętą ziemię trzeba bowiem z trudem rozbijać i to, co podczas mrozów zrobi robotnik z wielkim wysiłkiem w ciągu dnia, w lecie bez trudu wykopie w godzinę, nie narażając swego zdrowia na szwank. Codzień po kilku ludzi z robót idzie do szpitala.

Podobne nieludzkie postępowanie względem bezrobotnych wywołuje ogólne oburzenie wśród ludzi, którzy w tych koszmarnych czasach nie zapomnieli jeszcze czuć po ludzku.

Trybunał w Rzeszowie

uchylił werdykt sędziów przysięgłych

W nocy z 14 na 15 stycznia b. r. 2 bandytów wtargnęło do domu **Szymona Mirtenbauma w Baranowie** pod Rzeszowem. Bandyci zażądali od **Mirtenbaumów** pieniędzy i gdy napadnięci wszczęli krzyk, rzucili się na Szymona Mirtenbauma i poczęli go dusić i bić żelaznym dłutem.

Mirtenbaum szamotał się z napastnikami, a w czasie tego ugryzł jednego z nich w rękę, następnie jednak wskutek utraty sił, zemdlał. Sprawcy zabrali rozmaite rzeczy i gotówkę, w wysokości 1400 zł.

Jako podejrzanych aresztowano: W. **Błachowicza oraz J. Kędziora**, którzy stanęli przed sądem przysięgłych w Rzeszowie, Obaj spędzili połowę swego życia w więzieniu.

Po przeprowadzonej rozprawie sędziowie przysięgli zatwierdzili postawione im pytania. Trybunał jednak pod przew. s. o. T. Górskiego przy współudziale s. o. d-ra L. Konopki i s. o. Cz. Iwanickiego **jednomyślnie uchylił werdykt sędziów przysięgłych i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia.**

Straszliwe samobójstwo na bieda-szybie

Robotnik odebrał sobie życie przy pomocy dynamitu

Dnia 20 b. m. o godz. 20-ej wydarzyła się na bieda szybie około kopalni „RENARD" pod SOSNOWCEM straszliwa tragedja.

Robotnik bieda - szybu, 33-letni Piotr BERESZKO, zamieszkały w Sosnowcu przy ul. Wawel 8, ODEBRAŁ SOBIE ŻYCIE PRZEZ WŁOŻENIE SOBIE MIĘDZY NOGI NABOJU DYNAMITU, KTÓRY NASTĘPNIE ZAPALIŁ.

NATYCHMIAST NASTĄPIŁA EKSPLOZJA, WSKUTEK CZEGO BERESZKO PONIÓSŁ ŚMIERĆ NA MIEJSCU. CIAŁO JEGO ZOSTAŁO CAŁKOWICIE ZNIEKSZTAŁCONE.

Robotnicy fabryki „Grodzisk" w Hajnówce

w walce przeciw pogorszeniu ustawodawstwa robotniczego

W dniu 15-go grudnia Dyrekcja Fabryki pod firmą **„Grodzisk"** w Hajnówce wywiesiła ogłoszenie nowej znowelizowanej ustawy, zapowiadając zniesienie angielskiej soboty oraz zmniejszenie płacy za godziny nadliczbowe i w niedziele i święta.

Zarząd Związku zwołał zebranie, na którem robotnicy uchwalili następującą rezolucję:

„My robotnicy fabryki chemicznej pod firmą „Grodzisk" w Hajnówce, zebrani na zgromadzeniu w dniu 19 grudnia, zakładamy najenergiczniejszy protest przeciwko krzywdzącej klasę robotniczą ustawie.

Zakładając niniejszy protest oświadczamy, że poprzemy go wszelkiemi rozporządzalnemi środkami do strajku włącznie. Jednocześnie domagamy się natychmiastowego cofnięcia przez zarząd fabryki ogłoszenia".

Protest podpisało 156 robotników. Robotnicy zdecydowani są nie poddać się pogorszonemu ustawodawstwu.

Pracownicy tramwajów i autobusów miejskich

w obronie dotychczasowego ustawodawstwa robotniczego

Pracownicy tramwajów i autobusów miejskich w Warszawie uchwalili rezolucję, **protestującą przeciwko pogarszaniu ustawodawstwa robotniczego: przeciwko przedłużaniu czasu pracy, zmniejszaniu zapłaty za urlopy, pogorszeniu świadczeń emerytalnych, oraz przymusowemu arbitrażowi.**

Robotnicy „Huty Królewskiej"

wygrali sprawy o należność za urlopy

(PAT). Sąd przemysłowy w KRÓLEWSKIEJ HUCIE rozpatrywał onegdaj 22 skargi robotników, zwolnionych z Huty Królewskiej w sprawie WYNAGRODZENIA ZA NIEWYKORZYSTANE URLOPY. Spraw tego rodzaju Sąd przemysłowy rozpatrzył już w liczbie około 600, a suma pretensyj sięga do 150.000 złotych. WIĘKSZOŚĆ TYCH SPRAW ZOSTAŁA ZAŁATWIONA W MYŚL ŻĄDAŃ ROBOTNICZYCH.

Onegdaj sąd przemysłowy UZNAŁ SŁUSZNOŚĆ PRETENSYJ ROBOTNIKÓW, WE WSZYSTKICH ROZPATRYWANYCH SPRAWACH, A PRZEDSTAWICIEL HUTY KRÓLEWSKIEJ ZOBOWIĄZAŁ SIĘ DO WYPŁACENIA NALEŻNYCH WYNAGRODZEŃ JESZCZE PRZED ŚWIĘTAMI BOŻEGO NARODZENIA.

Sprawa rent inwalidzkich

Obniżka nie dotknie najbardziej poszwankowanych

Jak wiadomo, na mocy dekretu z dn. 28 października 193 r., nowelizującego ustawę inwalidzką, przewidziana była z dniem 31 marca 1934 r. 10 procentowa obniżka rent zasadniczych dla wszystkich inwalidów z armij państw zaborczych i formacyj obcych, które współdziałały z polską siłę zbrojną.

Obecnie Rada Ministrów uchwaliła rozporządzenie, uchylające tę decyzję w stosunku do tych wszystkich inwalidów byłych państw zaborczych i formacyj obcych, współdziałających z polską siłą zbrojną, **którzy utracili zdolność zarobkową od 85—100 procent.**

B. B. szykuje sie do wyborów

Na czele sekcji samorządowej rady stołecznej BBWR stanął b. minister komunikacji i b. dyrektor naczelny tramwajów miejskich inż. A. **Kühn.** Generalnym referentem tej sekcji został Medard Downarowicz.

Przygotowania warszawskiej organizacji BB. wskazują, że już niedługo należy oczekiwać wyborów do stołecznego samorządu.

Z sali sądowej

Napad na redaktora „Momentu"

W sądzie grodzkim odbyła się w czwartek sprawa przeciwko braciom Lechowi i Joelowi *Panusom* oskarżonym o awanturę urządzoną w redakcji „Moment" na Nalewkach.

Panusowie, będąc administratorami domu na Nalewkach, znani byli w całej dzielnicy z bezwzględnych metod postępowania oraz rzeróżnych afer. Głośnym stało się zwłaszcza ich wystąpienie przeciwko właścicielowi domu *Cemachowi*, od którego bracia *Panusowie* domagali się niepravnie połowy wygranej na loterji. *Panusowie* sprawę tę w sądzie przegrali i „Moment" omówił ją krytycznie, a w odpowiedzi na to do redakcji zjawili się Panusowie i zażądali widzenia z naczelnym redaktorem. Po dostaniu się do gabinetu red. *Grasmana* jeden z braci chwycił redaktora za nos i przez gazetę ze wzmianką zaczął go szarpać, drugi zaś przyłożył rewolwer do głowy p. *Grasmana*, domagając się natychmiastowego sprostowania i przeproszenia.

Na ratunek redaktorowi przybyli współpracownicy pisma i wezwany posterunkowy. Okazało się zresztą, że rewolwer użyty do sceny terorystycznej był nienabity. Panusów aresztowano.

Sąd skazał oskarżonych na 3 i pół mies. więzienia z zawieszeniem wykonania kary.

I. K.

Polityka Wielkiej Brytanji

Czwartkowe posiedzenie w Izbie Gmin poświęcone było dyskusji nad polityką zagraniczną, co stanowi niejako wstęp do podróży sir John **Simona** do Paryża i Rzymu. Tow. **Attlee,** z ramienia Partji Pracy, poseł liberalny Bernay oraz poseł konserwatywny Grigg domagali się od ministra Simona wyjaśnień, co do rozmów, prowadzonych w kwestji rozbrojenia oraz struktury Ligi Narodów. Minister Simon wskazał na ostatnie uchwały konferencji rozbrojeniowej i podkreślił ze szczególnym naciskiem deklaracje, które ostatnio kilkakrotnie wygłosił Hitler. Niektóre z nich, jak np. oświadczenie o wyłączenie gwałtu w stosunkach niemiecko-francuskich oraz podkreślenie, iż po uregulowaniu kwestji Saary nie będzie pomiędzy Francją i Niemcami żadnych sprzeczności politycznych, były niezwykle interesujące.

Sprawdzają się również wiadomości, opublikowane przez niektóre dzienniki, że Niemcy skłonne są do zawarcia paktów nieagresji ze swymi sąsiadami. Zdaniem Rządu angielskiego propozycje odnośne nie ograniczają się tylko do pewnych państw sąsiedzkich, lecz istnieje zamiar rozciągnięcia na wszystkie państwa ościenne. Rząd angielski zwrócił baczną uwagę, aby zobowiązania, przyjęte przez członków Ligi Narodów, były ściśle dotrzymywane, co siłą rzeczy powoduje nieodzowność uzgodnienia formy podobnych paktów nieagresji z wyżej wspomnianemi zobowiązaniami. Zdaniem ministra, rząd niemiecki skłonny jest zgodzić się w ramach ogólnej konwencji na ustanowienie perjodycznej i automatycznej kontroli zbrojeń wszystkich państw.

Zkolei sir John Simon poruszył sprawę ustosunkowania się Anglji do kwestji reformy ustroju Ligi Narodów, oświadczając, iż rząd angielski przy każdej sposobności niedwuznacznie dawał do zrozumienia, iż Anglja, mająca od samego początku tak wybitny udział przy tworzeniu Ligi Narodów, nie odmówi nigdy swego bezwzględnego poparcia tej instytucji. Minister jest jednakże zdania, bynajmniej ostatecznie nie przesądzając sprawy tej, iż istnieje możliwość udoskonalenia obecnych przepisów, co może dotyczyć także zasady jednomyślności, przewidzianej w pakcie Ligi Narodów przy uchwalaniu zmian terytorjalnych.

Następnie rozpoczęto dyskusję, w czasie której poruszono sprawę **działalności międzynarodowej komisji śledczej w sprawie pożaru Reichstagu.** (A. T. E.).

Skazanie Polaków w Gdańsku

Onegdaj rozpoczął się w gdańskim sądzie karnym proces przeciwko obywatelowi polskiemu **Cymarkowi** oraz Polakom, obywatelom gdańskim, **Masie, Majewskiemu** Kazimierzowi, **Majewskiemu** Franciszkowi, **Włochowi, Górskiemu** i **Hirszowi,** oskarżonym o wznoszenie okrzyków antyhitlerowskich na dworcu gdańskim w dniu święta morza r. b. Pomimo, że **zeznania świadków nie potwierdziły zarzutów aktu oskarżenia o wznoszenie przez oskarżonych okrzyków antyhitlerowskich,** sąd po wysłuchaniu przeszło 30 świadków skazał za opór władzy, w myśl żądań prokuratora, oskarżonych **Cymarka i Masę na 4 miesiące więzienia, Majewskiego Franciszka na 3 mies., Włocha i Górskiego po 6 mies. więzienia,** uwalniając Majewskiego Kazimierza i Hirsza od winy i kary. (P. A. T.).

Prasa rumuńska o wyborach

Dzienniki czwartkowe omawiają szczegółowo wynik wyborów do parlamentu. Prasa opozycyjna zarzuca rządowi **sfałszowanie wyniku wyborów w szeregu okręgów i oświadcza, że tylko takim metodom przypisać należy klęskę wyborczą małych partyj.**

Śmierć na bieda-szybie

Na polach szopienickich, koło szybu „Mina", w czasie wydobywania węgla z dzikich odkrywek, został zasypany na głębokości 8 mtr. Maksymiljan **Hasik** z Szopienic. Wezwane pogotowie ratunkowe z kopalni nie zdołano wydobyć zasypanego na powierzchnię.

Baczność uczestniczki

wyjeżdzające na obóz narciarski w Zakopanem

Zbiórka w sobotę 23 b. m. na dworcu koło kiosku „Ruchu" o g. 10-ej Uczestniczki muszą przybyć punktualnie ze względu na przepełnienie pociągów.

Należy zabrać legitymację z fotografją.

Na spóźniających się nie czeka.

Zgłaszać się należy do tow. Piwowarskiej kierowniczki grupy warszawskiej i jej wpłacać należność za bilety.

Pokwitowania

NA FUND. PRASOWY „ROBOTNIKA"

Zamiast kwiatów w dniu Imienin tow. posła T. Arciszewskiego, pracownicy zakładu wychowawczego R.T.P.D. w Puszczy Marjańskiej składają zł. 20.—.

DO UZNANIA REDAKCJI

J. C. zł. 5.—.
tow. Truchinowa zł. 2.—.

NA ROB. TOW. PRZYJACIÓŁ DZIECI

J. C. 4 książki dla dzieci.
Robert Hoffmann zł. 30.—.

NA „NASZ FUNDUSZ"

Robert Hoffmann zł. 5.—

Polski drzeworyt ludowy

Nowe wydawnictwo J. Mortkowicza. Tekst Władysława Skoczylasa



ŚW. ARCHANIOŁ MICHAŁ.

Do dawniejszych pięknych publikacyj mortkowiczowskich z dziedziny polskiej sztuki ludowej, do albumów z „Wycinankami“ i „Malowankami“, przybyło ostatnio nowe wspaniałe wydawnictwo, poświęcone „Polskiemu Drzeworytowi Ludowemu“. Zawiera ono sto reprodukcyj, częścią wielobarwnych, częścią jednobarwnych, oraz zwięzły tekst prof. Władysława Skoczylasa. Znajdujemy tutaj większość drzeworytów, zebranych i wydanych swego czasu (1922) przez Zygmunta Łazarskiego w wyczerpanej już dzisiaj „Tece drzeworytów ludowych dawnych“, oraz szereg rycin, opublikowanych gdzieindziej lub wogóle nigdzie jeszcze nieopublikowanych, ze zbiorów warszawskich, krakowskich i lwowskich.

Tekst do powyższej publikacji napisał prof. Władysław Skoczylas. Jest niemal coś symbolicznego w tem, że odrodziciel drzeworytu polskiego i wychowawca młodego pokolenia grafików polskich składa w ten sposób hołd drzeworytowi ludowemu i pragnie tutaj również odegrać rolę pedagoga, wskazującego młodzieży artystycznej „te pierwociny naszej sztuki, które stanowią jej najistotniejszą wartość“.

Tekst Skoczylasa jest prosty, jasny, przystępny, zestawia przejrzyście to, co wiemy dzisiaj o technice, o kompozycji, o autorach i pochodzeniu polskich drzeworytów ludowych. Z tekstu tego pozwalam sobie przedrukować poniżej trzy ustępy, z których pierwszy dotyczy techniki polskich drzeworytów ludowych, drugi — ich kompozycji, trzeci — ich wartości artystycznej.

Wytwornością szaty zewnętrznej, dobrocią papieru, pięknem układu drukarskiego, świetnością reprodukcyj „Polski drzeworyt ludowy“ przewyższa znacznie podobne wydawnictwa francuskie, poświęcone drzeworytowi ludowemu różnych krajów („L'imagerie populaire italienne“, „L'imagerie populaire des Pays-Bas“ i t. d.).

Nowa publikacja zasłużonej firmy wydawniczej, przygotowana jeszcze przez nieodżałowanej pamięci Jakóba Mortkowicza, a doprowadzona do skutku przez p. Janinę Mortkowiczową, powinna przyczynić się znakomicie do zapoznania szerokiego ogółu z tą tak mało znaną, a tak odrębną i tak pełną swoistego czaru dziedziną, jaką jest polski drzeworyt ludowy. Posiada ona zarazem pierwszorzędne wartości propagandowe — mam tutaj na myśli przedewszystkiem propagandę sztuki i kultury polskiej za granicą — zarówno dzięki swym reprodukcjom i swemu tekstowi, jak dzięki swej monumentalnej formie zewnętrznej.

MIECZYSŁAW WALLIS.



ŚW. MIKOŁAJ.

Technika polskich drzeworytów ludowych

W bardzo wielu wypadkach zachowały się oryginalne płyty drewniane, z których były tłoczone dawne drzeworyty. Płyty te były sporządzane z różnych gatunków drzewa i tak obok gruszkowego, które spotykamy najczęściej, gdyż jest ono najodpowiedniejsze, są płyty olchowe, lipowe i czereśniowe. Bardzo często deski są rzeźbione i drukowane z obydwu stron.

Co się tyczy narzędzi, służących do wycinania drzeworytów, to posługiwano się dwoma rodzajami, t. j. nożami i dłutami. Najdawniej używano noży podobnych do zwykłych noży kieszonkowych, bardzo ostro zakończonych. Nożami takiemi były cięte drzeworyty XV w., stąd też pochodzi charakterystyczna dla tych drzeworytów ostrość kątów i sztywność linji. Olbrzymia większość naszych drzeworytów była wycinana dłutami półokrągłemi w stali wyżłobionemi, przyczem szerokość wyżłobienia decydowała o szerokości wyciętej w drzewie białej kreski. Że drzeworytnicy nasi przeważnie posługiwali się takiemi dłutami, o tem dowodzi charakter linji bardzo płynnej i charakter ornamentu, zwłaszcza tam gdzie na czarnem tle występuje jako biały, przyczem odruchy płynące z użycia narzędzi, t. j. dłuta, doskonale tę technikę charakteryzują.

Technika rysunkowa naszych drzeworytów ludowych polega na silnie i lapidarnie nakreślonym rysunku konturowym, w zbogaconym cieniami powstałemi z zastosowania równoległych kresek, które służą do wzbogacenia i podniesienia formy. Zastosowania w cieniach kresek skrzyżowanych w skośną kratkę, tak charakterystycznych dla miedziorytów i drzeworytów XVI w., u naszych drzeworytników prawie zupełnie nie spotykamy. Tłumaczy się to z jednej strony trudnością techniczną wydłubywania takich cieni, a z drugiej strony może instynktownem, ale niezmiernie trafnem wyczuciem materjału i narzędzi, których istota jest takiemu wycinaniu cieni w kratkę przeciwna.

Drzeworyty ludowe były przeważnie kolorowane. Kolorowanie odbywało się przeważnie ręcznie, za pomocą pędzli i użycia patronów, farbami wodnemi klejowemi lub temperowemi. Farby używane do kolorowania były bardzo jaskrawe i bardzo często kryjące, co spowodowało niejednokrotnie zakrycie ry-



KOŁTRYNA. Ornament roślinny. (Obicie papierowe na ścianę).

sunku zakolorowanej części. Celem tej jaskrawej kolorystyki były niewątpliwie względy dekoracyjne, gdyż obrazki te obok roli służenia kultowi religijnemu miały również zastosowania dekoracyjne jako ozdoba ścian, skrzyń i innych sprzętów.

(Z tekstu prof. Wł. Skoczylasa do publikacji „Polski drzeworyt ludowy“).

Kompozycja polskich drzeworytów ludowych

Kompozycja w drzeworytach ludowych nie zawsze jest oryginalna, choć w bardzo wielu przykładach stanowi najistotniejsze walory ich piękna, głównym celem stworzenia tych drzeworytów nie była bowiem potrzeba artystycznego wypowiedzenia się ich autorów, a jedynie potrzeba zaspokojenia popytu u naszego ludu na obrazy przeważnie religijne. Stąd też są to kompozycje, których tematem są znane obrazy i figury rzeźbione, cudem słynące i wizerunki świętych, cieszących się specjalnym kultem u naszego ludu. Główną zaletą większości tych drzeworytów, które są oparte na interpretacji obrazów olejnych i sztychów, jest niesłychana lapidarność rysunku, unikanie wszelkich szczegółów (trudnych zresztą do wycięcia) i wypełnienie tła ornamentem lub emblemataami związanemi z główną postacią obrazu. Tak się rzecz ma w drzeworytach, które przedstawiają znane cudowne obrazy lub świętych o ustalonym typie ale tam, gdzie ludowy artysta nie był skrępowany szablonem kompozycji, tam jego fantazja, zmysł kompozycyjny objawia się w całej pełni swego bogactwa i prostoty środków. Zasadniczą cechą takiej kompozycji jest dążność do wypełnienia całej płaszczyzny obrazu. Jeśli w tle znajdują się inne postacie lub architektura, to są one rozmieszczone bez uwzględnienia zasad perspektywy, a więc na tej samej płaszczyźnie co główna postać, podobnie zresztą jak to było przedstawione w epoce bizantyjskiej i romańskiej. Główna postać prawie nigdy nie jest umieszczona w pustem tle, a zawsze jest ono wypełnione. Bardzo częstym motywem wypełniającym górne kąty płaszczyzny obrazów są podwinięte draperje, względnie firanki. Ten ulubiony motyw, który zresztą doskonale wypełnia górną część obrazu, bywa rozmaicie traktowany i albo jest pokryty bogatym ornamentem, albo fałdy draperji są za pomocą cieniów przedstawione plastycznie. Motywem innym, lecz podobnym w zastosowaniu są obłoki i umieszczone w rogach aniołki. Otoczenie środkowej postaci wielkim w skali i bogatym ornamentem, tak często stosowane w obrazach ludowych malowanych na szkle, jest w drzeworytach bardzo typowe. Szaty świętych bywają wzbogacone albo cieniami, utworzonemi z równoległych kresek, albo bogatym ornamentem. Ornament stosowany zarówno w szatach, jak i w tle posiada prawie zawsze charakter roślinny, lecz pozbawiony zupełnie cech naturalistycznych. Spotykamy tu, tak często używane w innych utworach sztuki ludowej, liljie i róże, wreszcie najróżnorodniejsze gwiaździste kwiaty. Ornament geometryczny, stosunkowo rzadko używany, znajduje zastosowanie w ozdobnych ramach obrazu i obramieniu szat. Wpływ stylów historycznych na styl naszych drzeworytów jest stosunkowo mały. Najczęściej, zresztą zgodnie z epoką, z której te drzeworyty pochodzą, spotykamy motywy barokowe i rokokowe.

Architektura, dość często używana jako motyw wypełniający część tła, jest przeważnie bezstylowa, o ile nie jest kopją jakiegoś znanego, cudami słynącego kościoła, jak naprzykład Częstochowy.

Głowy w postaciach zarówno głównych, jak i pobocznych, nie mają żadnych cech indywidualnych i są przeważnie typizowane dość szablonowo. Czasem jednak spotykamy twarze pełne głębokiego wyrazu, zwłaszcza gdy artyście szło o wyrażenie cierpienia w głowie Chrystusa lub błogości w twarzy Matki Bożej.

(Z tekstu prof. Wł. Skoczylasa do publikacji „Polski Drzeworyt Ludowy“).



ŚW. JERZY. Drzeworyt z Płazowa.

Wartość artystyczna polskich drzeworytów ludowych

Mimo wielkich często błędów, jakie można w drzeworytach wykazać ze stanowiska akademickiego rysunku, posiadają one wybitne wartości artystyczne, polegające na monumentalnej kompozycji, czystości i śmiałości w cięciu linij i kresek i zmyśle dekoracyjnym w użyciu niewielkiej ilości kolorów. Niejednokrotnie w dziełach tych, barbarzyńskich w pojęciu i wykonaniu tkwi więcej wartości artystycznych, niż w bardzo wielu obrazach zapełniających nasze wystawy sztuki.

(Z tekstu prof. Wł. Skoczylasa do publikacji „Polski Drzeworyt Ludowy“).



MATKA BOSKA Z DZIECIĄTKIEM. Drzeworyt M. Kostryckiego z Płazowa.

P. MARIEL.

Kompromitacja

Biła właśnie północ. Pan Touchin podniósł się na łóżku. O piętro niżej, w gabinecie kasjera, poruszyło się coś.

Początkowo p. Touchin myślał, że to halucynacja i chciał się obrócić na drugi bok, ale gdy szmer nie ucichł, nadstawił uszu. Wyraźnie słyszał kroki, a wkrótce potem lekki metaliczny odgłos.

Pan Touchin wyskoczył z pościeli, wsunął się w pantofle i spodnie, a z kasetki na nocnym stoliku wyciągnął rewolwer.

Bezdźwięcznie, jak kot ześlizgnął się po schodach i w ciągu kilku sekund stanął przed drzwiami kantoru. Przez dziurkę od klucza dostrzegł w świetle latarki sylwetkę mężczyzny, zajętego przy ogniotrwałej masywnej kasie.

I ta kasa, arcymodel jego fabryki stała otworem! Mimo swych tajemnych zamków i djabelskich przeszkód — została pogwałcona! Pan Touchin oniemiał z przerażenia. Zebrał się jednak w sobie, wyciągnął rewolwer gotowy do strzału i wtargnął do pokoju.

— Ręce do góry! — zawołał w stronę włamywacza już od progu

Mężczyzna chciał coś odpowiedzieć, ale na widok rewolweru posłuchał niezwłocznie.

Touchin, szachując go bezustannie bronią, drugą ręką, przekręcił światło i mógł teraz lepiej obejrzeć swego nieproszonego gościa. Był to młody człowiek, dość sympatycznego wyglądu, starannie ogolony i ubrany, a nadto o wyrazie zdecydowanie inteligentnym. W oczach — wesołe błyski, a w kąciku ust uśmiech zlekka ironiczny.

Trzymając wciąż przed sobą rewolwer p. Touchin zbliżył się do włamywacza i przeszukał mu kieszenie, z których wypadło na podłogę kilka banknotów. Po skończonej rewizji odsunął się na poprzednie miejsce.

— Niech pan nie strzela — powiedział złoczyńca — chciałbym z panem pomówić.

— Będzie pan mnie prosił o przebaczenie, czy tak? Dobrze, jeżeli nie będzie się pan ruszał, ograniczę się do tego, że zawiadomię tylko komisarjat policji.

Touchin wyciągnął rękę po słuchawkę.

— Chwileczkę — przerwał włamywacz tak proszącym głosem, że fabrykant mimowoli powstrzymał swój ruch.

Złodziej wyzyskał krótką przerwę, aby zapytać:

— Czy mam przyjemność mówić z panem Touchin?

— Tak. Ale co to ma do rzeczy? Czy pan mnie zna?

— Prawie jakby — odparł człowiek w potrzasku. — W Paryżu zna pana każdy... Ja proszę pana, z reklam, które pan wszędzie umieszcza... A pozatem — dodał, wskazując na kasę — musi pan przyznać, że moja robota nie była taka zła!

Touchin był coraz bardziej zdumiony i nie wiedział, co odrzec. Mechanicznie znów skierował się do telefonu. Dla włamywacza stało się jasnem, że wygrał partję. Z wielką swobodą siadł naprzeciwko Touchina i zaczął spokojnie:

— A zatem pańska wielka reklama jest tylko blufem! Kasy pancerne, systemu Touchina, pańskie kasy, mój panie, dają się śpiewająco otworzyć. To jest prawda, niech pan zobaczy na własne oczy: człowiek, jak ja, który jest w tym zawodzie dopiero dwa lata, potrafił równo w godzinę otworzyć tę zachwalaną kasę. W istocie więc, pan jest tym, który innych ograbia — mianowicie publiczność.

— No wie pan... Tego jednak już za wiele... bełkotał Touchin zmiażdżony.

Mężczyzna niespeszony ciągnął dalej:

— Tak, a teraz niech pan każe mnie aresztować. Zrobię panu przed sędziami reklamę, i to za darmo! Wezmę sobie za obrońcę słynnego Diafori, a to skłoni pisma do zajęcia się moją sprawą. Cały świat dowie się, że pozornie najlepiej opancerzone kasy żelazne Touchina mogą paść ofiarą bylejakiego kasiarza. A pan, panie Touchin, będzie nietylko zrujnowany, ale okryje się pan niebywałe hańbą. Można sobie wyobrazić: Fabrykant kas, którego, arcymodel otwarto w jego własnem biurze! Winszuję.

Nastało, milczenie, w czasie którego włamywacz zdawał się śledzić wrażenie swych słów. Touchin zupełnie odrętwiały i zmieszany zapomniał o rewolwerze, sennie zwisającym z jego ręki.

— Tak, tak, niech pan więc telefonuje — dodał złoczyńca.

— Nie, nie wydam pana — mamrotał Touchin grobowym głosem. — Widzę że pan jest tylko zbłąkanym młodzieńcem, który może się opamięta. Przebaczam panu. A teraz, niech pan stąd zniknie.

Ale intruz nie kwapił się skorzystać z tej wspaniałomyślnej propozycji.

— Poco? — odrzekł — aby znów cierpieć głód? Przyznaję otwarcie, że wolę więzienie. Będę tam przynajmniej codziennie syty.

— Ależ, człowieku, a... honor?

— ...Niestety, nie syci... Niech pan spowoduje uwięzienie mnie, bardzo proszę! Albo nie... Jeszcze lepiej, pójdę sam na posterunek i oddam się do dyspozycji władz.

— A jeżeli dam panu trochę pieniędzy? — jęknął Touchin bardzo wystraszony, że włamywacz może urzeczywistnić swój zamiar.

— Trochę? Aby znów jutro nie mieć kawałka chleba?... Nie, nie, milsze mi zatem więzienie.

— Powiedzmy więc: tysiąc franków.

— Niechaj nie będzie panu ciężko podnieść tę drobnostkę do trzech tysięcy...

— Otrzyma pan zapłatę — westchnął zrezygnowany Touchin. Wyjął z kasy paczkę stufrankówek i odliczył trzydzieści sztuk na rękę skruszonego grzesznika.

— Ale nie będzie pan nic rozgłaszał, nieprawdaż? — dodał Touchin.

— Daję słowo! obiecał włamywacz wzruszonym głosem; porwał swą czapkę i znikł natychmiast w ciemnościach nocy.

Touchin stał jeszcze wciąż, zdruzgotany gorzkiem przeżyciem. Potem zerwał się i obejrzał kasę — nie można było znaleźć na niej ani śladu użycia gwałtu. Ciężkim krokiem wrócił do sypialni. Nie zmrużył oka przez całą noc.

Nazajutrz miał migrenę i nie poszedł do biura. Stracił dotychczasową wiarę w siebie, ba, zdawało mu się, że kasiarz przeciął główny nerw jego życia.

W południe otrzymał list pocztą pneumatyczną. Otworzył go apatycznie i przeczytał:

„Wielce Szanowny Panie,

Jest pan dzielnym człowiekiem, a pańskie kasy są znakomite — niechaj to posłuży panu do odzyskania spokoju.

Że udało mi się pańską kasę tak łatwo otworzyć, zawdzięczam jedynie tej okoliczności, iż pański urzędnik pozostawił klucz tkwiący w zamku a szyfr na ten dzień zanotowany na biurku. Była to wielka lekkomyślność ze strony pańskiego podwładnego. Bardzo proszę, niech mu pan porządnie zmyje głowę za to.

Z najserdeczniejszą życzliwością

Ten, który zakłócił Panu spokój nocy“.

Tłóm. K. L.

Anator węgla szkolnego w)patówku

(Kor. własna).

W dn 24 listopada r. b. nadeszły dla szkół r gminie **Opatówek 2 wagony węgla.**

Na olei ważył ten węgiel dla poszczelnych szkół pomocnik sekretarza minnego. **Józef Szmajdziński.**

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie podejrzliwość Opieki szkolnej w Opatówku, która na miejscu przeważyła dostarczony węgiel, przyczem okazało się, **że na każdym wozie brak było od 3 — 4 centnarów; to skłoniło Opiekę do obserwacji.**

Zapadła noc. P. **Szmajdziński** zamówił sobie potajemnie swego wuja który przyjechał wozem; załadowali wspólnie wóz **węgla** szkolnego i zawieźli go pod osłoną nocy na podwórze do p. **Szmajdzińskiego. Całej akcji przyglądała się Opieka szkolna, oraz kilka innych** osób.

Na drugi dzień podwody zwiozły do szkoły resztę węgla, i okazało się, że **brakło 30 korcy.** Gdy Opieka zakomunikowała o tem p. **Szmajdzińskiemu,** nie umiał wyjaśnić przyczyny braku węgla i domagał się od Opieki Szkolnej pokwitowania z odbioru pełnego kontyngentu. **Opieka jednak odmówiła twierdząc, że może pokwitować tylko tyle, ile faktycznie otrzymała.**

Rada gminna zawiesiła pana Szmajdzińskiego w urzędowaniu i skierowała sprawę do policji, która odebrała od niego węgiel.

Należy nadmienić, że p. Józef Szmajdziński jest filarem miejscowego B. B. W. R, gdzie pełni funkcje sekretarza i męża zaufania partji, prócz tego piastuje mandat członka zarządu Zw. Strzeleckiego i przy wyborach do Rad gromadzkich był komisarzem wyborczym na gminę Staw (inna sprawa, że siedział on zawsze na dwuch stołkach, był „sanatorem" i endekiem w jednej osobie.

Ciekawi jesteśmy jak zareagują na jego wyczyny Władze Nadzorcze?

Podobno ten pan ubiega się o nominację na wójta, ew. sekretarza gminnego!

Ofiary kryzysu i bezrobocia

Przy ul. Grzybowskiej 72, w mieszkaniu własnem wczoraj rano 70-l. Wincenty Saniewski. dorożkarz, będąc sam w pokoju, zwlókł się z łóżka i napił się trującego płynu do czyszczenia platerów.

Otruwszy się starzec otworzył drzwi do kuchni i powiedział córce: „No teraz to się już raz skończą moje cierpienia". Domownicy zaalarmowali Pogotowie.

Lekarz stwierdził już śmierć Saniewskiego.

21 l. Janina Sulikówna, robotnica otruła się esencją octową. Desperatkę w stanie ciężkim przewiozło Pogotowie do szpitala Dz. Jezus.

32 letni Stanisław Zapora, bez pracy i bez mieszkania, zasłabł na rogu ul. Chłodnej i Żelaznej. Lekarz Pogotowia stwierdził, że przyczyną zasłabnięcia było wycieńczenie z głodu.

Zatarg Kasy Chorych m. Warszawy z lekarzami

Pierwsze posiedzenie komisji arbitrażowej, mającej rozpatrzeć zatarg lekarzy z warszawską Kasą Chorych o nową umowę zbiorową, wyznaczone zostało na dzień 10 stycznia 1934 r. Wobec tego dotychczasowa umowa, wygasająca w dniu 31 b. m., **będzie automatycznie przedłużona o miesiąc,** t. j. do 31 stycznia 1934 r.

Lekarze i Kasa Chorych wyznaczyli już przedstawicieli, którzy zreferują komisji arbitrażowej stanowiska stron w sprawie zatargu. (Press).

Smiertelne zatrucie gazem

Wczoraj w nocy kiedy Ignacy Rosenbaum, artysta - muzyk powrócił wraz z żoną z teatru do mieszkania przy ul. Jasnej 22, zastał leżącą w łazience na podłodze służącą 19-letnią Marję Orlińską, w ubraniu. W mieszkaniu czuć było woń gazu świetlnego, który — jak się okazało — wydzielał się z piecyka w łazience. Lekarz Pogotowia stwierdził śmierć. Z przeprowadzonego przez policję I komis. dochodzenia wynika, że Orlińska, czyniąc porządki w mieszkaniu, w czasie czyszczenia pieca gazowego, prawdopodobnie przez nieostrożność niedokręciła kurka. Zwłoki zabezpieczono na miejscu, do dyspozycji władz sądowych.

Głosy czytelników

NA TEMAT PODRÓŻY ŚWIĄTECZNEJ Z WARSZAWY.

Jak Dyrekcja kolei w Warszawie dba o pasażerów, wyjeżdżających na święta, niechaj świadczy odjazd pociągu pośpiesznego, t. zw. Bukaresztańskiego a więc zagranicznego w dniu 21-ym b. r. o godz. 15.14.

Przedewszystkiem pociąg przygotowano w zwykłym składzie wagonów, nie licząc się wcale z okresem przed świątecznym i nadzwyczajnym napływem pasażerów — żołnierzy, urzędników, uczniów. studentów i t. d. i wreszcie nawet turystów, oraz cudzoziemców. Pociąg podano na 10 minut przed odejściem, jakkolwiek można go było podać na pół godziny przedtem, albowiem tor był wolny. Publiczność literalnie zdobywała wagony — przyczem bagaże podróżnych. a nawet sami podróżni wpadali prawie pod koła wagonów.

Jak wyglądali podróżni z dziećmi, można się łatwo domyśleć. W wagonach 3 klasy zatarasowano kurytarze i przedziały w tak nieprawdopodobny sposób, że chyba ewakuacyjne pociągi podczas wojny wytrzymałyby próbę porównawczą.

Oczywista, że władze kolejowe zachowały się z całym spokojem filozofów, pozostawiając podróżnych ich własnemu losowi. albowiem w kancelarjach kierownictwa ruchu jeszcze nie „zauważono" przypływu świątecznego podróżnych, a więc „odnośnych poleceń" nie wydano.

Zdaje się, że komentarze są tu zbyteczne. Czy czynniki decydujące na ten stan zareagują — zobaczymy.

Czytelnik.

Odwołanie pociągów

W dniach 24, 25 i 26 grudnia kursować nie będą poc.: Nr. 1217 odchodz. z Warsz. Gł. o godz. 18.38 do Pruszkowa, poc. Nr. 1228 z Pruszkowa przyb. do Warsz. Gł. o g. 19.50, poc. Nr. 1131 odchodz. z Warsz. Gł. o g. 20.02 do Grodziska Maz., poc. Nr. 1325 odchodz. z Warsz. Gł. o g. 12.00 do Błonia i poc. Nr. 1326 z Błonia przyb. do Warsz. Gł. o g. 15.52.

Z miasta

w kilku słowach

TRAMWAJE I AUTOBUSY. Dziś, w dzień wigilijny, tramwaje i autobusy miejskie zaczną zjeżdżać do remiz, względnie garażów z tem, aby ruch tramwajowy i autobusowy ustał o godz. 6 wiecz. Przerwa w ruchu tramwajowym potrwa tylko do niedzieli rano, w którym to dniu utrzymywany będzie normalny świąteczny ruch. W pierwszy dzień świąt tramwaje i autobusy uruchomione będą po raz pierwszy w r. b. na wszystkich linjach, poczynając od g. 15. W drugi dzień świąt stosowany będzie normalny ruch świąteczny.

RUCH NA STOŁECZNYCH LINJACH AUTOBUSOWYCH. Komunikacja na wszystkich linjach, obsługiwanych przez Państwowe zakłady inżynierji, w porozumieniu ze Związkiem Tow. Przyjaciół Wielkiej Warszawy, trwać będzie dziś do g. 7 wiecz. W niedzielę autobusy kursować będą normalnie. W pierwszy i drugi dzień świąt autobusy czynne będą od g. 9 rano podług normalnego rozkładu na wszystkich linjach.

SUCHA ŻYWNOŚĆ ZAMIAST OBIADÓW DLA BEZROBOTNYCH. Kuchnie Obywatelskiego Komitetu Pomocy Społecznej nie będą czynne podczas nadchodzących świąt. Wzamian za obiady bezrobotni, korzystający z pomocy żywnościowej komitetu, otrzymają dziś, oprócz zwykłego obiadu, paczki z suchą żywnością na niedzielę, poniedziałek i wtorek.

ZAMAŁO CHOINEK. W dalszym ciągu na rynek warszawski dostarczono znacznie mniejsze ilości choinek, niż w r. z. Jest to zwykły objaw po stratach, jakie ponieśli w r. z. sprzedawcy, którzy dostarczyli nadmierne ilości choinek. W r. b. należy się spodziewać, że choinek może w ostatniej chwili zabraknąć, albo też będą one zbyt drogie. W razie pozostania nierozsprzedanych choinek, będą one wyzyskane przez dział ogrodniczy zarządu miejskiego, a mianowicie na pokrycie roślin, zimujących na skwerach i w ogrodach miejskich.

Specjalne tramwajowe pociągi teatralne

Poczynając od nocy z dn. 24 na 25 b. m. uruchomione będą tytułem próby specjalne nocne pociągi tramwajowe, które będą wyruszały z pl. Teatralnego, a mianowicie, o g. 0.04 na Pelcowiznę do końcowej stacji linji Nr. 21, o g. 0,07 z placu Teatralnego na Czerniaków do końcowej stacji Nr. 2 i o g. 0,02 z pl. Teatralnego do Gocławka do końcowej stacji linji Nr. 23, względnie 24. Bawiący w lokalach rozrywkowych śródmieścia mieszkańcy tych przedmieść, pozbawionych nocnej komunikacji tramwajowej, otrzymają w ten sposób możność powrotu do domów tramwajami. Za przejazd w powyższych wagonach pobierana będzie taryfa nocna. Pociągi te będą utrzymane, o ile pokryją koszty swego uruchomienia.

Co usłyszymy w radjo?

SOBOTA, dn. 23.XII 1933.

7.00 Sygnał czasu. 7.05 Gimnastyka. — 7.20 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Muzyka z płyt. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 8.00 Program na dzień bieżący. 11.40 Przegląd Prasy. 11.50 Wiadomości z życia stolicy. 11.57 Sygnał czasu, Hejnał. 12.05 Muzyka z płyt 12.30 Dziennik południowy. 12.35 Wiadomości meteorologiczne. 12.41 Muzyka z płyt. — 15.30 Utwory fortepianowe 15.55 Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 16.00 Audycja dla chorych. 16.40 Koncert organowy. — 20.00 Przemówienie. 20.15 Choinka Polskiego Radja dla biednych dzieci. Transmisja z lokalu Klubu Pracowników Polskiego Radja. 20.30 Słuchowisko wigilijne dla dzieci. 21.00 Audycja wigilijna. 21.30 Garbusek — opowiadanie wigilijne. 21.45 Koncert Chopinowski. 22.25 Program na dzień następny. 22.30 Kolędy. 23.00 Wiadomości dla komunikacji lotniczej. 23.05 Muzyka popularna.

NA NIEDZIELĘ.

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.20 Muzyka z płyt. 9.50 Chwilka gospodarstwa domowego. 9.54 Program. 10.00 Płyty. 10.10 Transmisja ze Śląska. 12.05 Program. 12.10 Wiadomości meteor. 12.15 Poranek muzyczny z Filharm. Warsz. 14.00 Słuchowisko wiejskie. 14.30 Tańce ludowe z przyśpiewkami z płyt. 15.00 „Gody na wsi". 15.20 Koncert orkiestry salon. 16.00 Program dla dzieci. 16.30 Jan Kiepura z płyt. 16.45 Kwadrans literacki. 17.00 Pogadanka. 17.15 „Wesoła nowina". 18.00 Słuchowisko ze Lwowa. 18.40 Recital śpiewaczy M. Janowskiego. 19.00 Program. 19.05 Rozmaitości. 19.30 Radjotygodnik dla młodzieży. 19.45 Wiadomości z życia artystycznego stolicy. 19.50 Koncert. 21.00 Feljeton. 21.15 Koncert. 22.00 „Na wesołej lwowskiej fali". 23.00 „To co ładne i wesołe" z płyt. 24.00 Transmisja z Wilna.

NA PONIEDZIAŁEK.

9.50 Program. 10.00 Transmisja z Krakowa. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program. 15.00 Koncert. 16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.30 Recital śpiewaczy. 16.45 Kwadrans literacki. 17.00 Koncert. 18.00 Słuchowisko. 18.40 Wiadomości z życia artyst. stolicy. 18.45 Program. 19.00 Audycja, poświęcona pieśniom. 20.00 Szopka radjowa ze Lwowa. 21.00 Feljeton. 21.15 Recital fortepianowy. 22.00 Muzyka z płyt. 22.11 Audycja na rozgłośnie amerykańskie. 22.15 Wiadomości sportowe. 22.25 „Rycerskość wieśniacza", opera Mascagni'ego z płyt.

NA WTOREK.

9.00 Sygnał czasu. 9.05 Gimnastyka. 9.20 Muzyka z płyt. 9.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 9.55 Program. 10.05 Transmisja z Poznania. 11.57 Sygnał czasu. 12.05 Program. 12.10 Wiadomości meteorologiczne. 12.15 Koncert. 14.00 Odczyt. 14.15 Muzyka z płyt. 15.00 Odczyt. 15.20 Transmisja z Katowic. 16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.30 Kwadrans słynnych artystów. 16.45. Kwadrans literacki. 17.00 Odczyt. 17.15. Koncert kolęd. 18.00 Słuchowisko. 18.40. Koncert. 19.00 Program. 19.05 Rozmaitości. 19.30 Tańce z płyt. 19.40 Wiadomości z życia artystycznego stolicy. 19.45 Feljeton aktualny. 20.00 „Bal maskowy w Savoy'u", operetka. 23.00 Muzyka taneczna.

Co grają w Teatrach?

TEATR ATENEUM. Dziś teatr nieczynny. Od jutra codziennie znakomita komedja Hasenclevera „Pan z towarzystwa" z Woszczerowiczem w roli głównej.

Z OPERY. Dziś, jutro i w poniedziałek przedstawienia w Operze zawieszone. We wtorek wieczorem o g. 8 opera narodowa „Halka".

TEATR NARODOWY. Dziś teatr nieczynny. Jutro wieczorem „Zemsta". W poniedziałek przerwa, we wtorek po południu „Świętoszek", wiecz. „Don Juan".

TEATR LETNI. Dziś przerwa, jutro i we wtorek wieczorem „Pieniądz nie jest wszystkiem". W poniedziałek przerwa

TEATR NOWY. Dziś i w poniedziałek przedstawienia niema. Jutro i we wtorek „Nie igra się z miłością".

TEATR POLSKI. Dziś przedstawienie zawieszone. Jutro o g. 4 pp. po cenach zniżonych „Kościuszko pod Racławicami". wieczorem o godz. 8 i dni następnych „Nad przepaścią" B. Shaw'a.

We wtorek o g. 4 pp. po cenach zniżonych „Fräulein Doktor" Jerzego Tepy.

TEATR MAŁY. Dziś przedstawienie zawieszone. Jutro i we wtorek o g. 4 pp. po cenach zniżonych „Baronowa Lembach". Dziś wieczorem i dni następnych „Zalotnicy niebiescy".

TEATR „NOWA KOMEDJA" grać będzie w okresie świątecznym, t. j. jutro, w poniedziałek i wtorek o g. 8 wiecz. komedję Ant. Słonimskiego p. t. „Rodzina".

We wtorek o godz. 4 pp. komedja M. Hemara „Firma".

TEATR „ROZMAITOŚCI". Dziś przedstawienie się nie odbędzie. Jutro w poniedziałek i we wtorek o g. 8.15 wiecz. „Gdzie jest mój papa?"

TEATR „POPULARNY" Dziś komedja M. Bałuckiego „Radcy pana radcy".

TEATR „8.30". Dziś przedstawienie zawieszone. Jutro i w poniedziałek jedno przedstawienie o 8.30 wiecz., we wtorek dwa przedstawienia: o 4.15 pp. i o 8.30 w.

TEATR REWJI „MIGNON". Codziennie rewja „Choinki i dziewczynki".

TEATR HIPOTECZNA 8. Codziennie „Jesień, Zima, Wiosna".

TEATR REWJI „MUCHA" (Długa 10). Jutro i dni następnych „Rozpoczynamy szampańskie wieczory".

ŚWIĘTA W TEATRZE KAMERALNYM. Dziś teatr nieczynny. Od jutra i codziennie wesoła komedja S. Lopeza p. t. „Brzydki Ferante".

Z FILHARMONJI. Najbliższy niedzielny poranek symfoniczny jutro o g. 12 w poł. poświęcony będzie twórczości Fr. Liszta i „króla walców" Jana Straussa.

CYK STANIEWSZICH. Od jutra nowy program świąteczny. Codzień 2 przedstawienia: o g. 4.30 pp. i 8.15 wiecz.

STAN POGODY

POCHMURNO.

Zachmurzenie zmienne z przelotnemi opadami. Lekki mróz, nocą miejscami umiarkowany, Umiarkowane wiatry północne i północno-zachodnie.

Z WCZORAJSZEJ GIEŁDY

Na rynku dolarowym tendencja nieco mocniejsza. Bank Polski płacił 5,65; na rynkach międzynarodowych dolar 5.73.

Berlin 212.35, Gdańsk 173.25, Belgja 123.75. Holandja 358, Londyn 29 15, Nowy Jork 5.71, Paryż 34.88, Praga 26.43, Sztokholm 150.5, Szwajcarja 172, Włochy 46.80.

Co wyświetlają kina?

AMOR: „Sześć godzin życia" i film polski.

ANTINEA: „Pierwsza miłość Cowboy'a i „Bezimienni bohaterowie".

APOLLO: „Świat bez mężczyzn".

ATLANTIC: „Hrabia Zarow".

AS: „Jeździec w masce" i „Przygoda jednej nocy".

BAJKA: „Mężczyźni w jej życiu".

CAPITOL: „Dama kier" i „Toto".

CASINO: „Zabawka".

COLOSSEUM: „Żółty książę" z Ramonem Novarro.

COLOSSEUM MAŁE: „Flip i Flap za kratami" i „Białe piekło".

CRISTAL: „Biały mustang" i „Miłość murzyna".

CZARY: „Syn dżungli".

FAMA: „Ludzie za kratami" i „Jego ekscelencja subjekt".

FILHARMONJA: „Jarmark miłości".

FORUM: „Bandyta - detektyw".

GLORIA: „Pionierzy Texasu".

HELJOS: „Dzieje grzechu".

HOLLYWOD: „Zakazana melodja" i rewja „Nasza choinka".

ITALJA: „Zuzanna Lenox" i rewja „Wesoły Express".

JAR: „Głos pustyni".

KOMETA: „W sidłach szaleńca" i rewja.

KINO X (Podwale 34): „Pod Twoją Obronę" i dodatki dźwiękowe.

LUX: „Legjon ulicy".

LOS: „Król to ja!"

MASKA: „Buster jako dobroczyńca" i film polski.

MAJESTIC: „S.O.S. — Góra lodowa"

MEWA: „Królewski kochanek" i „Baby" (Dziewczątko).

MIEJSKI: „Uśmiech szczęścia".

NOWA TOMBOLA: „Mężczyźni w jej życiu" i „Ja w dzień... ty w nocy".

NOWY SPLENDID: „Marie" z Annabelą i rewja.

PALACE: „Profesor w kabarecie" i rewia.

PAN: „Pieśń nad pieśniami" i „Dama z nocnego klubu".

PETIT TRIANON: „Dama z nocnego lokalu" i reportaż dźwiękowy z Afryki.

PRAGA: „Miłość na rozkaz" i rewja.

PROMIEŃ: „Postrach Arizony".

RAJ: „Pod fałszywą flagą".

RIVIERA: „Pionierzy Teksasu" i „Przygoda jednej nocy".

ROXY: „Nowoczesny Robinson" i „Syn Napoleona".

STYLOWY: „Brat djabeł"

TOMBOLA: „Czemp" i „Skippy".

TON: „Podróż poślubna we troje".

UCIECHA: „Sekret kobiety".

WIADOMOŚCI SPORTOWE

PROGRAM IMPREZ NA DNI ŚWIĄTECZNE.

W najbliższym okresie dni świątecznych odbędą się następujące imprezy sportowe:

Dziś otwarcie lodowiska Polonji i Gwiazdy na boisku Polonji.

Dziś w lokalu Makab: o g. 18 mecz pingpongowy Gwiazda — Makabi.

Jutro na jeziorze kamionkowskiem o g. 12 odbędzie się próba bicia rekordu polskiego na 3000 m. przez Kalbarczyka. Ponadto przewidziane są biegi dla niestowarzyszonych.

Jutro w lokalu Gwiazdy o g. 19 mecz pingpongowy Maraton — Gwiazda o mistrz. WRSKO.

W poniedziałek o g. 16 w sali „Nowości" odbędzie się mecz bokserski Hakoah (Łódź) — Gwiazda.

Dolina Szwajcarska: Jutro g. 12, poniedziałek g. 17 i wtorek g. 12 zawody łyżwiarskie w jeździe figurowej, z udziałem Węgrów: p. Imredy, Vadasa i pary Galla - Dillinger oraz Polakow - Iwasiewicza, Chablewskiej i Theuera.

Boisko hokejowe AZS na Dynasach. Wtorek mecz o mistrzostwo kl. A Warszawianka — AZS g. 12.

W Zakopanem jutro g. 10 bieg na trasie 10 klm. start i meta na Lipkach.

We wtorek pierwsze skoki na Krokwi

W Krynicy zawody saneczkowe i mecz KTH — Koszyce.

W całym kraju mecze hokejowe.

W Bytomiu gra Ruch z Beuthen 09 dnia 25 b. m.

W Krakowie we wtorek gra Legja w hokeju z Sokołem, w środę z Cracovią.

W Łodzi mecz hokejowy 25 b. m. Ognisko (Wilno) — ŁKS.

W Gdańsku mecz reprezentacyj robotniczych Gdańska i Łodzi.

MECZU IKP — SKODA NIE BĘDZIE.

W czasie nadchodzących świąt meczu bokserskiego Skoda — IKP w Warszawie nie będzie. Skoda przynajmniej spotkania takiego nie organizuje, a tymczasem IKP podaje nawet już swój skład i zapewnia o przyjeździe do Warszawy. Zarząd PZB będzie miał ciężką przeprawę z tegorocznemi mistrzostwami

Legendarny potwór morski

Zagadka przyrody, której nauka dotychczas nie rozwiązała

TAJEMNICZA KATASTROFA OKRĘTOWA.

Przed kilku laty na Oceanie Spokojnym wydarzyła się zagadkowa katastrofa okrętowa. Parowiec, jak twierdzą zgodnie świadkowie wypadku, najechał na rafę lub kabel podmorski i zatonął. Przeprowadzone śledztwo nie wyjaśniło jednak prawdziwej przyczyny katastrofy. W całej okolicy bowiem nie znaleziono żadnych raf, ani pododnych skał. Nie było również żadnego kabla podmorskiego, a jednak okręt się przewrócił. Gubiono się w domysłach, tembardziej, że kapitan i oficerowie wyraźnie widzieli ogromny sznur w wodzie. Załoga twierdziła, że okręt musiał się natknąć na legendarnego węża morskiego, błądzącego po morzach i oceanach.

ZAGADKOWY POTWÓR NAD ZATOPIONĄ ŁODZIĄ PODWODNĄ

W 1915 r. niemiecka admiralicja wojenna otrzymała raport od komendanta łodzi podwodnej **„U. 28"** barona **Forstnera**, o zatopieniu przez niego parowca angielskiego **„Iberian"** na Atlantyku w dn. 30 czerwca 1915 r.

Po upływie około 25 sekund od chwili zatonięcia parowca, kiedy zatopiony statek znajdował się w głębokości około 100 metrów, nastąpiła na jego pokładzie eksplozja, a równocześnie został wyrzucony ponad poziom wody na wysokości około 30 metrów **nieznany potwór morski.**

Potwór, mający **około 20 metrów długości,** przypominał swym wyglądem krokodyla. Cztery jego odnoża były zaopatrzone w pletwy, a głowa miała kształt klinowaty. Potwór był widoczny przez kilkanaście sekund, a potem znowu pogrążył się w falach.

Poszukiwania nie dały żadnych rezultatów i trupa potwora nie udało się wyłowić.

CZY ISTNIEJE WĄŻ MORSKI?

Wśród marynarzy krąży mnóstwo legend, z których **„Latający Holender"** i **„Wąż morski"** zajmują pierwsze miejsce. Sprawa „Latającego Holendra" jest mniej więcej wyjaśniona. „Okręty-widma" krążą rzeczywiście po oceanach w postaci wraków zatopionych okrętów. Czasem okręt ginie właśnie wskutek zderzenia z takim wrakiem. Co do węża morskiego, to dotychczas nie mamy żadnych danych ścisłych. Faktem jest, że potwór był widziany w bardzo wielu miejscach **(w r. 1848** z pokładu okrętu angielskiego **„Deladus", w 1872 r.** na brzegach Szkocji koło Loch Hornu, **w 1893 r.** w pobliżu Loch Alsch, **w 1895 r.** z pokładu okrętu **„Walhalla", w 1917 r.** z pokładu okrętu **„Hilary"** i t. d.). Opisy tego potwora są bardzo rozbieżne. Według jednych mierzy on 20-cia metrów długości i kształtem swym przypomina dawnych smoków. Grubość jego szyi wynosi 5 mtr. Głowa jego jest bardzo maleńka w porównaniu z olbrzymim korpusem. Inni znowu twierdzą, że długość jego wynosi tylko 10 metrów. W każdym razie potwora widziało mnóstwo ludzi, ale tak dziwnie jakoś się złożyło, że nikt nie miał aparatu fotograficznego.

POTWÓR Z LOCH NESS

Tymczasem — jak już wiadomo z depesz — sprawa węża morskiego znalazła się na wokandzie Izby Gmin. W jeziorach szkockich nad brzegiem Loech Ness podobno zauważono potwora, który przypomina z wyglądu legendarnego węża morskiego. Potwora widziano w kilku miejscach. W jednem miejscu niesamowite to stworzenie sterczało nad poziomem morza na dużą wysokość. W innem miejscu na powierzchni wody unosiło się czarne cielsko potwora tylko grzbietem wystające z wody. Długość tej bestji oceniono na 20 metrów.

Sprawą tą zainteresowały się pisma londyńskie i *„Times"* wysłał do Szkocji specjalnego korespondenta płk. *Goulda,* aby zbadał to zjawisko.

WRAŻENIA PŁK. GOULDA

Sprawozdanie płk. Goulda z tej wyprawy przedstawia się następująco:

Trzy tygodnie temu wyruszyłem do Inverness, aby na własną rękę przeprowadzić śledztwo w sprawie **„potwora z Loch Ness"**. Przy tej sposobności zgromadziłem bogaty materjał kronikarski, dotyczący osławionego **„węża morskiego"**, który od wieków ukazuje sę przeróżnym, mniej lub więcej trzeźwym marynarzom. Warto chyba rozplątać niepokojącą zagadkę i wyłuskać prawdę z plew kłamstwa i plotki.

Jechałem tam w przeświadczeniu, że nie zdarzy mi się nic nadzwyczajnego. Jedyną moją teorją była ta, że wszystkie tego rodzaju sprawy dadzą się wytłumaczyć **zbiorową halucynacją** i że potwór widziany przez mieszkańców Szkocji jest poprostu **dużą rybą morską,** która się dostała do jeziora — może to być np. **olbrzymich rozmiarów foka,** emigrantka z mórz północnych. Ukazanie się takiego intruza w zamkniętem ze wszystkich stron jeziorku szkockiem dałoby oczywiście asumpt do fantastycznych plotek, tembardziej, że w okolicach Loch Ness mieszkają przeważnie ludzie nieuczeni, słabo obznajmieni z zoologją.

Taka teorja dopuszczała możliwość **przedostawania się do jezior szkockich ryb i ssaków, zamieszkujących morze, jakąś tajemniczą drogą, łączącą te jeziora z oceanem.**

OPOWIADANIA „NAOCZNYCH ŚWIADKÓW"

Chcąc się dowiedzieć i ustalić ile jest prawdy w tych opowiadaniach, które się przedostały do prasy, płk. **Gould** odbył tourne po sąsiadujących z Loch Ness wsiach. Przeprowadził szereg rozmów z miejscowymi chłopami i zebrał w ten sposób bogaty materjał dowodowy, w którym nie brak i rysunków wyobrażających smoka z Loch Ness.

Nauczyciel **Russel** z Fortu Augustusa widział potwora w słoneczny dzień dnia 1 listopada b. r. Powierzchnia jeziora była gładka, jak szkło. Nagle z wody wyłoniła się **bardzo długa szyja, podobna do szyi łabędzia, ale ciemna i zakończona niewielkim łbem.** Kołysała się ona nad wodą, a po dłuższej chwili zanurzyła się z powrotem i więcej się już nie ukazała. **Russel** jest znanym sceptykiem i najostrzej napadał na „naocznych świadków", opowiadających dziwy o smoku — był przekonany, że jest to niewinna, zabłąkana foka, lecz to, co ujrzał, przekonało go, iż istotnie w Loch Ness mieszka jakiś nieznany zoologom twór wodny.

Inni świadkowie widzieli grzbiet bestji przypominający zdaleka **powierzchnię podwójnej łodzi.** Panie **Hamilton** i **Hattrav** widziały, jak w kilku miejscach w równej linji wyłoniły się z wody ciemne pagórki i jęły się poruszać szybko, w ślad za rybacką motorówką. Pierwsze „pagórki" były małe, środkowe wcale znaczne, a końcowe ledwie dostrzegalne. Był to więc falujący grzbiet jakiegoś podłużnego stworzenia, które poruszało się w wodzie, jak wąż. Pan **Mac Donald** oprócz „pagórków" dostrzegł pod wodą coś w rodzaju płetw, które poruszały się gwałtownie.

PŁK. GOULD SPĘDZAŁ DNIE I NOCE NAD LOCH NESS, ALE NIE ON, LECZ HARCERZE ZAUWAŻYLI „WĘŻA MORSKIEGO"

Korespondent **„Times'a"** działał nadzwyczaj ostrożnie — mianowicie, nie poprzestawał na relacjach pojedyńczych osób, a biorąc pod uwagę, że **Szkoci obdarzeni są bujną fantazją,** zwracał się tylko do osób wiarygodnych i domagał się jeszcze potwierdzenia i innych świadków. Unikał naprzykład zeznań dzieci, które zniekształcają rzeczywistość.

Następnie zamieszkał **Gould** w okolicy Loch Ness i spędzał nad jego brzegami dnie i noce, zbrojny w lunetę i aparat fotograficzny. Podczas jego pobytu w tych stronach — **nie** on, lecz harcerz **Mac Queen,** odbywający codziennie wędrówkę wzdłuż jeziora ujrzał raz legendarnego smoka, zaś z wysokości mola Templa Pier dostrzegł go inny harcerz i nawet usiłował go sfotografować, **ale** tajemnicza bestja zanurzyła się **w** odmęty.

ZE STARYCH KRONIK

W starych kronikach znalazł **Gould** dwa świadectwa, **wydane** przez marynarza i pastora. Kapitan **Cringle,** który w roku 1893 **płynął** statkiem Umfuli do Przylądka Nadziei ujrzał potwora o **długiej szyi** i małym łbie, wychylającego się z odmętów morskich, zaś pastor **Macrae** z Inverness Shire i wikary **Twopeny** ze Stockbury stwierdzili na piśmie, że w roku 1872 widzieli kilkakrotnie w dniach 20 i 21 sierpnia, na wodach Loch Hourn (oddalonego o 40 mil od Loch Ness) **„węża morskiego"**, którego ciemny, lśniący grzbiet wyłaniał się z wody.

WĄŻ MORSKI ZDANIEM GOULDA NIE JEST LEGENDĄ

Gould, porównując zeznania **marynarzy,** którzy widzieli „węża morskiego" w Loch Hourn (1872 r.), w Loch Alsh (w r. 1893) i w Valhalla (1905 r.), dochodzi do wniosku, **że wąż morski istnieje,** nie jest **bynajmniej** „kaczką", ale że musi być niezmiernie rzadkim okazem. **Poprostu nie dał się dotychczas złowić żadnemu przyrodnikowi, oto dlaczego urósł do rozmiarów legendy.** Jest zapewne stworzeniem łagodnem i płochliwem. W Loch Ness organizowano na niego istne nagonki i polowania, ale dotychczas **bezskutecznie.** Jezioro bowiem jest **rozległe — ma** 22 mile długości i jedną milę **szerokości,** a głębokość jego **wynosi około** tysiąca stóp.

JAK WYGLĄDA LEGENDARNA BESTJA?

Gdy się reasumuje zeznania świadków, obraz smoka przedstawia się następująco — ma on **około 50 stóp długości i posiada długą i cienką szyję, zakończoną małym łbem.** Barwę ma ciemno-brunatną, **wpadającą** w szary odcień. Skóra jest **chropowata,** ale nie pokryta łuskami. **Widziało** go mnóstwo osób, **na przestrzeni** ostatnich trzech lat.

POTWÓR UNIKA... FOTOGRAFÓW I... SPECJALNYCH SPRAWOZDAWCÓW...

Nad Loch Ness przesiaduje **obecnie** całemi dniami i nocami **prawdziwa** armja fotografów czyhając na **potwora.** Próbowano zorganizować **powietrzny** raid samolotów, ale **hałas** motoru zapewne **zdenerwował tajemniczego** smoka i przez **dłuższy czas** nie dał znaku życia.

***

Narazie... (t. j. od trzech **tygodni)** płk. **Gould'owi** nie udało się **zobaczyć** legendarnej bestji i musi się **zadowolić** opowiadaniami... **„naocznych świadków".**

Tajemnice stratosfery

Lot sowiecki do stratosfery dostarczył uczonym b. dużo cennych materjałów naukowych. Materjały te mają ogromne znaczenie, gdyż stratosat **„ZSRR"** wzniósł się na wysokość, do której nie dotarła jeszcze żadna ludzka istota. Na podstawie tych materjałów prof. **Wagenheim** opracował cały szereg wniosków naukowych, które odsłaniają nieco tajemnice stratosfery.

IM WYŻEJ W STRATOSFERZE TEM WYŻSZA TEMPERATURA.

Wykresy temperatury przyrządami systemu prof. **Mołczanowa** (meteorograf) dają następujące rezultaty: temperatura powietrzna bezpośrednio przed wstąpieniem stratostatu do stratosfery stanowiła **około 62 stopni poniżej zera.** W samej stratosferze temperatura wahała się **od 53 do 56 stopni,** przyczem wszystkie sprawozdania według termometrów kontrolnych w poszczególnych momentach dają **około 53 stopni poniżej zera,** zaś minimalna temperatura równała się **55,6 stopni poniżej zera.**

Podczas opuszczania się stratostatu, przy wyjściu ze stratosfery, temperatura okazała się **60° z ułamkami kresek poniżej zera.** A zatem dane co do raptownych skoków wzwyż temperatury przy przejściu do stratosfery **potwierdziły się zarówno przy podnoszeniu się, jak i przy opuszczaniu się stratostatu.**

CIŚNIENIE NA WYSOKOŚCI 19.000 METRÓW

Następnie prof. **Wagenheim** stwierdził, iż ciśnienie we wziętych próbach powietrza określa się mniej—więcej na 5[?] **milimetrów** (dalsze obliczenia mogą być dokładniejsze o kilka milimetrów). Ciśnienie to odpowiada w zupełności wysokości lotu stratostatu „ZSRR."

SKŁAD POWIETRZA W STRATOSFERZE ZBLIŻONY JEST DO JEGO SKŁADU NAD POWIERZCHNIĄ ZIEMI

Analiza wziętych prób powietrza wykazała, iż skład powietrza **na wysokości 18,500 mtr.** zbliżony jest bardzo do jego składu nad powierzchnią ziemi, zawiera ono mianowicie: 20,95 proc. tlenu, 0,92 proc. argonu oraz 78,13 pro. azotu.

ELEKTRYZACJA POWIETRZA JEST SILNIEJSZA, NIŻ NA ZIEMI

Na zakończenie kilka słów o promieniach kosmicznych. Komisja członka akademji S. I. **Wawiłowa,** po zanalizowaniu notatek, poczynionych przez pilotów, ujawniła następujące ciekawe dane o stopniu jonizacji (elektryzacji) cząsteczek powietrza. Na wysokości 12 kilometrów jonizacja przy działaniu promieni kosmicznych równa się, jak się okazuje, **226 jonom w centymetrze sześciennym na sekundę.** Nad powierzchnią ziemi, natomiast, jonizacja przy tych samych promieniach kosmicznych równa się 1—2 jony w centymetrze sześciennym na sekundę. Na wysokości 15 tys. metrów jonizacja równała się 342 jonom. Potwierdza to dane prof. **Picarda,** lecz jest w rozbieżności z danemi prof. **Renegera.** Określenie jonizacji na wysokości około 17 tys. metrów daje 300 jonom, z dokładnością, mniej—więcej, do 1015 jonów.

W chwili obecnej wszystkie komisje, opracowujące materjały z lotu do stratosfery, kończą już swe prace. W najbliższym czasie będą przedstawione artykuły sprawozdawcze dla specjalnego wydawnictwa, które zgromadzi wyniki lotu stratostatu „ZSRR".

KONFERENCJA W SPRAWIE BADAŃ STRATOSFERY

Ogromne zainteresowanie, jakie okazują koła naukowe dla zagadnień, związanych ze zjawiskami w stratosferze, zachęciło Akademję Nauk ZSRR do zainicjowania zwołania Wszechzwiązkowej Konferencji w sprawie badań stratosfery. Na konferencji poruszone będą zagadnienia aerologji, metody badania wyższych warstw stratosfery, działania stratosfery na organizm, zagadnienie stratoplanu, stratostatu, rakiet, promieni kosmicznych, rozszerzania się fal radjowych i dźwiękowych, sprawa optyki atmosferycznej, zorzy północnej, zjawisk hemagnetycznych oraz radjostacji słońca.

Konferencja odbędzie się w 1934 r.

Wąż morski czy pień drzewa?



Jednemu z fotografów czyhających na legendarnego węża morskiego nad brzegami Loch Ness w Szkocji, udało się dokonać zdjęcia potwora, które reprodukujemy powyżej. Fachowcy twierdzą jednak, że jest to zwykły pień drzewa zanurzony w morzu, a nie żaden wąż morski.

Tak wygląda, zdaniem naocznych świadków, wąż morski



W Kalifirnji skonstruowano na podstawie opowiadań naocznych świadków sztucznego węża morskiego „naturalnej wielkości". Jest on przedmiotem wielkiego zainteresowania zwłaszcza pań.

Redaktor odpowiedzialny: STANISŁAW NIEMYSKI

Wydawca RADA NACZELNA P. P. S.

Odbito w Drukarni Spółki Nakładowo-Wydawniczej „Robotnik", Warecka 7